



## *Rebecca Winters*



## *Niania w Nowym Jorku*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Panna Chamberlain? Proszę wejść. Drugie drzwi na lewo.

O dziesiątej rano w nowojorskiej agencji pracy przy Wschodniej Pięćdziesiątej Dziewiątej było gęsto od ludzi.

Reese wstała z krzesła i ruszyła we wskazanym kierunku.

Nie wiedziała, co powinna mieć na sobie kandydatka na nianię. Długo nie mogła się zdecydować, aż wreszcie wybrała żółtą bluzkę z krótkimi rękawami i spódnicę w tym samym kolorze. Tak samo była ubrana podczas pierwszej rozmowy. Po trzech dniach zaproszono ją na drugą. Jeżeli dziś nie znajdzie zatrudnienia, będzie musiała wrócić do Nebraski.

Ojciec, który był właścicielem składu drewna, oczywiście chętnie by ją zatrudnił, ale w Lincoln nie zarobiłaby tyle co w Nowym Jorku. Poza tym nie chciała widzieć się z eksnarzeczonym, a tego by nie uniknęła, ponieważ Jeremy pracował w banku, w którym jej ojciec miał konto.

- Zapraszam - rzekł pan Lloyd, z którym rozmawiała podczas poprzedniej wizyty w agencji. - Proszę, poznajcie się. Panna Reese Chamberlain, pani Leah Tribe, sekretarka Nicholasa Wainwrighta, która w jego imieniu szuka opiekunki do dziecka. Zostawię was same...

Pięćdziesięciokilkuletnia brunetka w doskonale skrojonym ciemnym kostiumie wskazała Reese fotel.

- Ma pani znakomite referencje, ale z podania o pracę widzę, że pani studiuje. Proszę mi wyjaśnić, dlaczego osoba niezamężna, bez doświadczenia w opiekowaniu się dziećmi, chce zostać nianią.

Reese mogłaby skłamać, czuła jednak, że Leah Tribe od razu by ją rozgryzła.

- Potrzebuję pieniędzy, żeby dokończyć studia. Stypendium nie starcza na mieszkanie i jedzenie, a wszyscy wiedzą, że w Nowym Jorku praca niani jest dobrze płatna. Dlatego postanowiłam spróbować.

- Opieka nad dziećmi to ciężki kawałek chleba. Wiem, bo wychowałam dwójkę własnych.

- Mam pięcioro rodzeństwa, a że jestem najstarsza, robiłam za babysitterkę. Gdy skończyłam czternaście lat, urodziła się najmłodsza siostra. Mama długo nie mogła wstawać z łóżka, więc pomagałam przy maleństwie. - Uśmiechnęła się. - Uwielbiałam to. Wprawdzie minęło już dwanaście lat, ale tego się nie zapomina, prawda?

- Prawda... - Leah Tribe skinęła z namysłem głową.

- Ile dzieci mają państwo Wainwrightowie? - Reese modliła się w duchu, by nie było więcej niż troje.

- Pan Wainwright jest wdowcem, jego synek, Jamie, ma dziesięć tygodni.

Informacja zaskoczyła Reese.

- Pewnie jeszcze nie przeboleł śmierci żony - skomentowała. - To smutne i dla niego, i dla dziecka, które nigdy nie pozna matki. - Ze wzruszeniem pomyślała o swojej cudownej matce, wciąż młodej i pełnej życia.

- Tak, to wielka tragedia. W każdym razie od września u pana Wainwrighta zaczniesz pracować niania, której kończy się kontrakt u innej rodziny, a pani szuka zatrudnienia tylko na wakacje, więc dobrze się składa. Poza tym nie ma pani przesadnie wygórowanych oczekiwań finansowych. No i jeden z pani profesorów z Wharton wyjawiał podczas rozmowy telefonicznej, że otrzymuje pani stypendium za wybitne osiągnięcia w nauce. - Uśmiechnęła się przyjaźnie. - Dodał, że ma pani szansę zrobić karierę w biznesie.

- Marzę o tym. - Przez te marzenia rozpadł się jej związek z Jeremym.

Narzeczony nie miał nic przeciwko temu, żeby dokończyła studia na Uniwersytecie Nebraska, ale stypendium na dalszą naukę w Wharton, słynnej szkole zarządzania, oznaczało przeprowadzkę do Pensylwanii, a tego Jeremy nie wytrzymał. Nie wyobrażał sobie małżeństwa z dyrektorką czy prezeską, dlatego zerwali zaręczyny. Chociaż wiedziała, że ślub z człowiekiem, który nie pozwoliłby jej się rozwijać, byłby dla niej życiową klęską, rozstanie ciężko przeżyła. Ale ból powoli ustępował i Reese wiedziała już, że za nic w świecie nie wróciłaby do Jeremy'ego.

- Też o tym marzyłam, ale... - Leah Tribe przyjrzała się jej z uwagą. - Mniejsza z tym. Inny profesor stwierdził, że dostrzega u pani przebłyski geniuszu.

- Jak miło! - Reese nie kryła radości.

- No dobrze. Teraz czeka panią spotkanie z panem Wainwrightem, no i musi pani poznać dziecko. Rzecz jasna, ostateczna decyzja nie należy do mnie.

- Bardzo dziękuję. Obiecuję nie sprawić zawodu. Czy... czy ma pani zdjęcie Jamiego?

- Nie, ale niedługo się zobaczycie. Gdzie pani mieszka?

- W Chelsea Star na Zachodniej Trzydziestej.

- I może pani podjąć pracę od zaraz?

- Tak. - W hotelu płaciła pięćdziesiąt dolarów za noc, co było zabójcze dla jej finansów.

- Doskonale. Jeżeli pan Wainwright panią zaakceptuje i zgodzicie się co do warunków zatrudnienia, myślę, że zacznie pani już dziś.

- Jak mam się ubrać na spotkanie?

- Tak jest dobrze. Jeżeli pan Wainwright będzie miał jakieś wymagania, sam pani powie.

- Czy w domu są zwierzęta?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Jest pani uczulona?

- Nie, tylko w razie czego bym kupiła koci albo psi przysmak, żeby się wkupić w łaski czworonoga. - Gdy Leah uśmiechnęła się, Reese dodała: - Choć w łaski dziecka, które przywykło do obecności ojca, trudniej się będzie wkupić.

- Jamie nie przebywa z ojcem. Opiekują się nim dziadkowie ze strony matki.

- Wszyscy mieszkają pod jednym dachem?

- Nie. Hirstowie mieszkają w White Plains, godzinę drogi od Nowego Jorku.

Czy to znaczyło, że od dwóch i pół miesiąca Wainwright w ogóle nie zajmował się synem? - zastanawiała się Reese. Nie, to niemożliwe.

- A rodzice pana Wainwrighta? - spytała.

- Są w podróży.

Reese pochodziła z licznej i bardzo zżytej rodziny.

Rodzice, pięcioro rodzeństwa, dziadkowie ze strony mamy i taty, siedmioro ciotek i wujków, kuzynów i kuzynek prawie trzydziestka. Do tego jedna z siostr nie tylko już

wyszła za mąż, ale i urodziła trójkę dzieci. Ciekawe, ile osób liczyła rodzina pracodawcy? I jakie panowały między nimi relacje?

- Czy przed spotkaniem z panem Wainwrightem powinnam o czymś wiedzieć?

- Że ceni punktualność.

- Zapamiętam. - Reese wstała. - Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co. O pierwszej przyjedzie po panią kierowca.

- Będę czekała przed hotelem. Aha, jeszcze jedno. Czym konkretnie zajmuje się pan Wainwright?

- Sądziłam, że pani wie. - Leah Tribe uniosła brwi. - Jest prezesem spółki Sherborne-Wainwright mieszczącej się na Broadwayu.

To ten Wainwright? Reese pokręciła ze zdumieniem głową. Była przekonana, że szef jednej z najstarszych i najbardziej renomowanych firm brokerskich w Nowym Jorku musi mieć co najmniej pięćdziesiąt lat. Oczywiście w tym wieku też można zostać ojcem. Zapewne Wainwright, znudzony się podstarzałą żoną, wymienił ją na dwudziestoletnią ślicznotkę.

Nick Wainwright stał nad grobem, wpatrując się w napis „Erica Woodward Hirst Wainwright”. Nie powinno się umierać w wieku trzydziestu dwóch lat, pomyślał bezradnie nie wiedząc już po raz który.

- Erico, przepraszam, że cię zaniedbywałem. Kiedy się rozstaliśmy, nawet nie przypuszczałem, że jesteś w ciąży, a już to, że umrzesz podczas porodu... Przed śmiercią wyraziłaś życzenie, abym to ja zaopiekował się naszym synem. Ze strachu, że sobie nie poradzę, pozwoliłem twoim rodzicom zająć się nim, ale dziś zabieram Jamiego do domu. Zrobię wszystko, by być lepszym ojcem, niż byłem mężem. Przysięgam ci to, Erico.

Położył kwiaty na płycie, zmówił krótką modlitwę za duszę zmarłej i przepełniony smutkiem ruszył do limuzyny. Nie był na cmentarzu od pogrzebu żony, teraz jednak przywiodła go tu przemożna siła. Musiał wyznać nad grobem Eriki, że spełni jej prośbę.

Zatrzasnął drzwi wozu i zerknął na dziecięcy fotelik, który dostarczono mu parę dni temu. Nim minie południe, umieści w tym foteliku maleńkiego synka i zabierze do domu.

- Do moich teściów, Paul.

Kierowca włączył silnik. Był to mężczyzna w średnim wieku, który pracował jeszcze dla Wainwrighta seniora. Gdy przeszedł na emeryturę, Nick jako nowy szef firmy „odziedziczył” po ojcu również Paula, i szybko się zaprzyjaźnili.

Gdy opuścili cmentarz White Plains, na którym od ponad półtora wieku chowano członków szacownej rodziny Hirstów, Nick ciężko potarł twarz. Wiedział, co wkrótce nastąpi, i był na to przygotowany.

Przez okres ciąży on i Erica nie mieszkali razem. Po jej śmierci pozwolił teściom zabrać wnuka ze szpitala, ale sądził, że niemowlę spędzi u nich tydzień czy dwa, aż znajdzie opiekunkę dla Jamiego. Minęło już jednak dziesięć tygodni.

Parę dni temu rozmawiał z pediatrą z White Plains, który oznajmił bez ogródek:

- Jeśli zależy panu na prawdziwej więzi z synem, nie może być pan weekendowym ojcem. - Poleciał doktora Herberta Wellsa, znakomitego nowojorskiego pediatrę i właściciela kliniki, a na koniec życzył powodzenia.

Po tej rozmowie Nick zadzwonił do swojego prawnika, który skontaktował się z prawnikiem Hirstów. Nick powiadomił go, że zamierza przejąć obowiązki rodzicielskie i przyjedzie po syna.

Rodzice Eriki nalegali, aby poczekał, dopóki niania, którą sobie upatrzyli, będzie wolna. Pragnęli mieć kontrolę nad tym, jak ich wnuk będzie wychowywany, chcieli na równi z Nickiem decydować o tym, z kim Jamie będzie się bawił, do jakiego zostanie posłany przedszkola, do jakich szkół, na jaką uczelnię.

Nick nie zamierzał jednak dłużej zwlekać. Przez prawników obiecał teściom, że w wielu sprawach będzie zasięgał ich rady, zapewni też systematyczne wizyty u nich, choć wiedział, że nie uspokoiło to dziadków.

Rodzice Nicka, którzy mieszkali na Long Island, a obecnie gościli u przyjaciół w Cannes, również chcieli mieć kontrolę nad wnukiem. Liczyli przy tym bardzo, że Nick dogada się z teściami.

- Wiesz, lepiej by było, gdybyś pozwolił Hirstom zająć się małym, dopóki nie ukończy roku - powiedziała jego matka. - A w wolnym czasie mógłbyś odwiedzać syna.

Nick wiedział, o co im chodzi. Po pierwsze znaleźli mu już odpowiednią kandydatkę na żonę, a po drugie uważali, że Hirstom należy się swoista „nagroda pocieszenia”. Przecież rozwiódł się z ich córką, która uchodziła za jedną z najlepszych partii w mieście.

Taka chłodna kalkulacja w wykonaniu rodziców, coś za coś, byle bilans się zgadzał, nie zdziwiła Nicka.

Tylko jak można zbilansować uczucia, zważyć je i policzyć, by rachunek się zgadzał? Hirstowie, choć ulepieni z tej samej gliny co jego rodzice, na swój sposób kochali wnuka i cierpieli po stracie córki. O tym należało pamiętać, to brać pod uwagę.

Lecz była też druga i według Nicka znaczenie ważniejsza strona medalu. Był jednakim, książątkiem wychowanym w luksusie przez armię służących. Rodzice trzymali się na dystans, nie rozumieli, że syn cierpi, czuje się bardzo samotny. Nie chciał, aby Jamie przeżywał to samo. Jego dzieciństwo będzie inne, a zapewnić może mu to tylko kochający i wyczulony na jego potrzeby ojciec.

To było twarde postanowienie, nie znaczy jednak wcale, że Nick się nie denerwował. Owszem, prowadził liczącą dwieście lat rodzinną firmę brokerską Sherborne-Wainwright, ale nie miał pojęcia o opiece nad niemowlęciem. Świat maleńkiego dziecka był dla niego wielką niewiadomą.

W każdą sobotę odwiedzał syna, ale teściowie, którzy zatrudniali liczną służbę, w tym doświadczoną nianię, krzywo patrzyli na jego wizyty. Jeśli nie padało, wynosił syna do ogrodu, byle jak najdalej od nieprzyjemnej baby w białym uniformie. Jeśli padało lub było chłodno, zostawali w dziecięcym pokoju. Jednak czuł się kompletnie zbędny, bo wszystkim zajmowała się służba. Nie kochający dziadkowie, ale właśnie służba.

Mijając bramę posiadłości, pomyślał z determinacją, że od dziś los syna będzie zależał tylko od niego.

- Niedługo wrócę - oznajmił, wysiadając z samochodu.

- Mały rośnie jak na drożdżach - powiedział z uśmiechem Paul.

Na tym polegał problem. Jamie się zmieniał, a jego ojciec przegapił najważniejsze chwile w życiu syna. Dlatego weekendowy tatuś musi zostać prawdziwym ojcem.

Zanim doszedł do lśniących białych drzwi, otwarły się, a w progu pojawił się wysoki szpakowaty mężczyzna o posturze golfisty.

- Dzień dobry, Walterze.

- Zanim wejdziemy, musisz wiedzieć, że Anne jest załamana.

- Domyślam się.

- Prosiła, żebym ci powiedział...

- Znam to na pamięć, Walterze - przerwał mu Nick. - Nie mogę cofnąć czasu i zmienić przeszłości, ale mogę być dobrym ojcem dla Jamiego. Przyrzekłem to Ericie, kiedy w drodze do was zatrzymałem się na cmentarzu.

- Hm... - Słowa zięcia wyraźnie go zaskoczyły, zaraz jednak wskazał drzwi. - Wejdz do oranżerii. Jamie czeka na ciebie.

Z domem teściów wiązało się wiele wspomnień. Często tu bywał podczas trwającego trzy lata małżeństwa, a właściwie dwa, bo ostatni rok żyli w separacji, a Erica wróciła do White Plains. Z początku byli bardzo szczęśliwi. Wszyscy twierdzili, że śliczna córka Hirstów to najlepsza partia w mieście, lecz szybko się okazało, że nie są dla siebie stworzeni. Mieli inne oczekiwania, czego innego chcieli od życia. Zaczęli się od siebie oddalać, a ostatnia próba ratowania związku zakończyła się ciążą. Lecz małżeństwa nie zdołali ocalić.

Przeszedł za teściem do oranżerii, która została dobudowana, kiedy Erica ponownie zamieszkała z rodzicami. Przepuszczalnie Hirstom chodziło o to, żeby córka miała jakieś zajęcie przed urodzeniem dziecka. Choć nie wiadomo, kto zadecydował o donicach z kwiatami i ratanowych meblach obitych różowo-pomarańczową tkaniną: Erica czy profesjonalna ekipa dekoratorów. Z sięgających od sufitu do podłogi okien rozciągał się widok na rozległy ogród i zielony, idealnie przystrzyżony trawnik.

W ratanowym fotelu siedziała nieruchomo Anne Hirst. Nick skierował spojrzenie na elegancki dziecięcy wózek, w którym leżał jego syn.

Oczywiście nie miał żadnych zastrzeżeń do opieki, jaką teściowie otaczali Jamiego. Kochali wnuka, zgodnie z obyczajami panującymi w tej klasie zatrudnili wykwalifikowany i dobrze opłacany personel. Lecz zawsze od nich wiało chłodem. Dlatego nie



mógł się doczekać, kiedy wreszcie zabierze dziecko i stworzy mu ciepły, pełen miłości dom.

- Witaj, Anne.

Teściowa nawet na niego nie spojrzała.

Wciąż oszołomiony faktem, że jest ojcem, podszedł do wózka. Jamie odziedziczył po nim szczupłą budowę ciała i czarne włosy, po matce nos i rysy twarzy. Podobnie jak Anne, Erica była ładną brunetką średniego wzrostu.

- Hej, smyku, pamiętasz tatusia? - Ujął rączkę Jamiego.

Malec zaczął oddychać szybciej, po czym zacisnął łapkę wokół palca Nicka. Oczy miał ciemne, jak jego rodzice. Pewnie za moment napęlnią się łzami, pomyślał Nick. Nie ma co zwlekać. Wyjął syna z wózka i przytulił do piersi.

- Chodź, malutki. Wybierzemy się z Paulem na przejażdżkę.

Walter podał zięciowi kocyk i torbę z pieluszkami. Jego spojrzenie mówiło: Tylko nas nie zawieź.

- Opiekunka zapisała pory karmienia, spania i tak dalej. Oraz rzeczy które będą ci potrzebne.

- Bardzo wam za wszystko dziękuję. Przywiozę Jamiego w sobotę w odwiedzinach.

- Doskonale - rzekł Walter.

Anne nawet nie drgnęła.

- W każdej chwili możecie wpaść do mnie z wizytą. Jeżeli akurat będę w pracy, niania was wpuści.

Anne wreszcie poderwała głowę i oznajmiła:

- Niania Cosgriffów będzie wolna od września. Do tego czasu Jamie mógłby dalej u nas mieszkać.

- Przykro mi, Anne, ale za bardzo tęsknię za moim synem. Na razie zatrudnię inną opiekunkę.

- Kogo?

- Jeszcze nie wiem. Moja sekretarka prowadzi rozmowy z kandydatkami. Dziś lub jutro przedstawi kilka najlepszych, a ja dokonam wyboru.

- Co ona może wiedzieć o nianiach?

- Jest pracującą matką i doskonale wie, na co zwrócić uwagę. Zresztą szukam kogoś tylko na trzy miesiące, do września. - Tak naprawdę jeszcze nie podjął decyzji, czy zatrudni nianię Cosgriffów, ale milczał przezornie na ten temat. - Zamierzam wcześniej wychodzić z biura, więc Jamie nie będzie zdany na nianię dwanaście godzin na dobę.

- Gdybyś mniej pracował i miał więcej czasu na podróżowanie z Ericą, wasze małżeństwo by przetrwało.

Nie przetrwałyby. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości, ale pominął milczeniem drażliwy temat.

- Poza tym twój apartament nie nadaje się dla dziecka - atakowała dalej Anne. - Dla kobiety też nie. Erica potrzebowała domu, w którym mogłaby urządzać przyjęcia...

- Do naszego nowojorskiego mieszkania zapraszała przyjaciół. - Z trudem powściągnął złość. - Później chciałem kupić dom w Hampton, ale woląla zamieszkać z wami. Nie martw się, poradzimy sobie z Jamiem. - Nie wiedział jak, ale wierzył, że im się uda. Pocałował synka w główkę. - Podziękuj ode mnie opiekunce.

- Mówiła, żeby następną butelkę podać koło południa. - Anne kurczowo zacisnęła rękę na kolanach.

- Do tego czasu będziemy już w domu.

- Do zobaczenia w sobotę - rzekł Walter. - Gdybyś miał jakieś pytania, dzwoń.

- Tak. Do zobaczenia. - Nick ruszył do wyjścia, nie mogąc uwierzyć, że wreszcie zostawia za sobą ponurą przeszłość.

Na widok szefa Paul wysiadł z samochodu i pomógł umieścić w foteliku Jamiego, uważnie mu się przypatrując.

- Śliczny chłopaczek.

- Urodę ma po mamusi.

- Będę jechał bardzo ostrożnie.

- Zawsze tak jeździsz. - Nick wsunął się na siedzenie obok syna i zapiął pasy.

Kiedy obejrzał się za siebie, drzwi rezydencji Hirstów były już zamknięte.

Dobrze, że Jamie nie musi dłużej żyć w tym chłodnym, ponurym świecie, pomyślał. Szkoda tylko, że wcześniej nie zabrał syna. Ale cóż, najważniejsza jest przyszłość. Zerknął na Jamiego, który uważnie go obserwował. Gdy Nick z uśmiechem wyciągnął

rękę, chłopczyk ponownie chwycił go za palec. Jak dużo siły było w maleńkiej rączce! Jamie był zaintrygowany tym, co się dzieje, dlatego nie płakał; jeszcze nie brakowało mu znajomych twarzy dziadków i opiekunki.

Nick westchnął. Był na siebie wściekły za opieszałość. Wyrzuty sumienia pogłębiały depresję, która zaczęła go dręczyć jeszcze przed śmiercią Eriki. Dlaczego tak długo zwlekał z zabranie syna?

Ocknął się dopiero po tym, gdy jeden z klientów, złożony standardowe kondolencje, dodał już innym, bardzo osobistym tonem:

- Po śmierci żony synek musi być dla pana wielkim pocieszeniem, prawda? Taki maluch łagodzi nasz ból, przepędza smutek.

Od razu po jego wyjściu Nick zadzwonił do pediatry w White Plains, a następnie do prawnika i poinformował go o swoich planach. Puściwszy maszynę w ruch, poprosił Leah, żeby pomogła znaleźć nianię.

Ponownie zerknął w bok. Jamie był jego synem, istotą, którą powołał do życia. Wzruszenie ścisnęło go za gardło.

- Wiem, że dla ciebie to całkiem nowe doświadczenie. Dla mnie również. Czuję się jak zagubione dziecko, bezradny i wystraszony. Ale mi pomożesz, prawda, brzdącu?

Gdy w odpowiedzi Jamie ziewnął szeroko, Nick parsknął śmiechem. Nigdy dotąd nie był za nikogo odpowiedzialny. Chociaż nie, nieprawda. Kiedy składał przysięgę małżeńską, obiecał Erice, że będzie ją kochał w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, póki śmierć ich nie rozłączy.

Cóż, nie dotrzymał przyrzeczenia, ale właśnie dostał drugą szansę i zamierzał być najlepszym ojcem na świecie.

Sam był późnym dzieckiem, do tego jedynakiem. Nie miał rodzeństwa, z którym mógłby się bawić, a na psa rodzice nie wyrazili zgody.

- Zwierzę to kłopot - mawiali.

Miał stryjeczne rodzeństwo, Grega i Hannah, ale widywali się rzadko. Grega poznał lepiej dopiero wtedy, gdy razem dołączyli do firmy. Nick wychował się samotnie. Żeby czymś wypełnić czas, stał się namiętnym czytelnikiem. Z upływem lat pochłaniał

coraz poważniejsze lektury, a na studiach zyskał sławę erudyty. Po ich ukończeniu z równym oddaniem poświęcił się pracy.

Ojciec zainteresował się nim, gdy odkrył, że syn ma głowę do interesów, ale krzywdy wyrządzonej w dzieciństwie nie można już było naprawić. Było za późno, by stworzyć to, na czym Nickowi tak bardzo zależało, a mianowicie prawdziwą więź emocjonalną. Z kolei Erica, podobnie jak jej matka, uwielbiała życie towarzyskie, wytworne przyjęcia, na których spotykali się elegancy, a przede wszystkim wpływowi ludzie z su-tymi kontami. Innymi słowy przepych, snobizm, pustka.

Nick pogładził stópki syna. Nie pozwoli, aby Jamie zaznał samotności i odczuł brak miłości. Dzięki Bogu, że się w porę opamiętał i zabrał go od dziadków.

Otworzył torbę i wyjął kartkę z instrukcjami. Niania spisała, co o której godzinie robiła, jak często i w jakiej ilości podawała mleko, o której i jak długo Jamie spał. Stwo-rzyła również dla Nicka listę koniecznych zakupów. Łóżeczko już mam, wyliczał w du-chu, fotelik też... w tym momencie zabrzęczała komórka.

- Leah? - odebrał pośpiesznie. - I co? Udało się?

- Chyba znalazłam odpowiednią kandydatkę.

- Świetnie. Jeśli tylko lubi dzieci i jest normalną ciepłą kobietą, a nie jakąś plasti-kową lalą...

- Klamka jeszcze nie zapadła. Panna Chamberlain wie, że ostateczna decyzja nale-ży do ciebie. Umówiłam się, że Paul pojedzie po nią o pierwszej. Poznacie się, poroz-mawiacie...

- Może zacząć już dzisiaj?

- Tak. Potrzebuje pracy.

- Doskonale. Już mówiłaś, ale jak ona się nazywa?

- Reese Chamberlain.

- Powiedz mi o niej coś więcej.

- Nie pamiętasz swojej dewizy? - spytała z dobroduszną kpina. - Zamiast słuchać innych, lepiej wyrobić sobie własne zdanie. Panna Chamberlain będzie czekała przed Chelsea Star na Zachodniej Trzydziestej. Powiedz Paulowi, żeby szukał kobiety ubranej na żółto.

- Jesteś bardzo tajemnicza. Zdradź mi chociaż jakiś szczegół.
- W porządku. Różni się od osób, które znasz.
- Brzmi obiecująco.
- Myślę, że ci się spodoba. Jeżeli nie, będę szukać dalej.
- Leah, proszę, zadzwoń do panny Chamberlain i spytaj, czy może być gotowa za trzy kwadranse. Wtedy byśmy ją zabrali w drodze do domu.
- Sprawdzę i dam znać.
- Tak, dzięki. - Nick schował komórkę do kieszeni.

Zależało mu, by panna Reese Chamberlain spełniła jego oczekiwania, bo nie miał czasu do stracenia. Im szybciej Jamie przyzwyczai się do nowego miejsca i nowych twarzy, tym lepiej. Gdyby parę tygodni dłużej został u dziadków, pewnie uznałby, że kobieta w wykrochmalonym białym uniformie jest jego mamą. Tego tylko brakowało!

T L R

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ledwie Reese doszła do hotelu, kiedy zadzwonił telefon. Gdy zobaczyła na wyświetlaczu numer Leah Tribe, poczuła ucisk w piersi. Cóż, wysłucha niepomysłnej wiadomości, a potem pojedzie na lotnisko. Nie stać jej na kolejną noc w hotelu.

- Cieszę się, że panią złapałam. Pan Wainwright chciałby odebrać panią sprzed Chelsea Star mniej więcej za trzy kwadranse. Czy to możliwe?

- Oczywiście! - Reese odetchnęła z ulgą.

- To świetnie. Zawiadomię szefa. Powodzenia.

Reese ruszyła biegiem do pokoju, który dzieliła z trzema współlokatorkami. Jedna z nich, wyróżniająca się tym, że miała kolczyk w nosie i fioletowe pasemka, właśnie pakowała plecak.

- Jak ci poszło, skarbie? - spytała.

- Mam nadzieję, że dobrze, ale czeka mnie jeszcze jeden sprawdzian.

- Wolałabym się zastrzelić, niż niańczyć cudze bachory. Za żadną kasę bym się na to nie zgodziła. - Skończyła się pakować. - Miło było cię poznać. Uważaj na siebie.

- Ty też - odparła z uśmiechem Reese. - Trzymam kciuki, żebyś odnalazła swojego chłopaka.

Po chwili, kiedy została sama, przeszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Gdy po szybkim prysznicu spojrzała w lustro, postanowiła związać włosy w koński ogon. Dzieci uwielbiają ciągnąć za luźno zwisające kosmyki. Zresztą robiło się coraz cieplej, a z wilgotnymi strąkami i spoconą twarzą nie wyrze najlepszego wrażenia. Pociągnęła usta szminką i opuściła łazienkę.

Z torebką i teczką w jednej ręce, a z walizką w drugiej zeszła do holu, żeby się wymeldować. Niestety przy recepcji panował tłok, a nawet zamieszanie, bo komputer się zawiesił. Reese bardzo się denerwowała, ale przecież rozumiała, że za nic nie chciała się spóźnić. Gdy minęło pięć minut, uznała, że wyjdzie na zewnątrz i straci miejsce w kolejce. Jeśli kierowca przyjechał, wyjaśni, co ma jeszcze do zrobienia.

Czarna limuzyna o przyciemnionych szybach akurat zatrzymała się przy krawężniku. Ze środka wyłonił się pięćdziesięcioletni kierowca w uniformie szofera.

- Panna Chamberlain?

- Tak. Najmocniej przepraszam, ale muszę jeszcze uregulować rachunek. Niestety komputer się zawiesił, ale nie powinno to potrwać długo. Mogę tu zostawić swój bagaż?

- Oczywiście. I proszę się nie śpieszyć.

Gdy po dziesięciu minutach wybiegła z budynku, kierowca otworzył tylne drzwi, a Nick wyszeptał bezgłośnie:

- O rany...

Powtórzył to samo, tyle że w myślach, kiedy atrakcyjna długonoga blondynka usiadła naprzeciwko niego. Wnętrze wozu wypełnił zapach kwiatów. Hm, ciekawe, ile ona ma lat? Dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć?

Prosta skromna bluzka i spódnica nie były w stanie ukryć ponętnych krągłości. W sandałach mierzyła co najmniej metr siedemdziesiąt. A przecież automatycznie założył, że niania Jamiego będzie niewysoką pulchną panią po czterdziestce z silnie rozwiniętym instynktem macierzyńskim.

A może to nieporozumienie? Może blondynka pomyliła samochody? Z drugiej strony ubrana była na żółto...

- Panna Reese Chamberlain? - upewnił się.

- Tak.

- Nicholas Wainwright.

- Miło mi. - Nie zdołała ukryć zdziwienia. Okazało się, że prezes spółki Sherborne-Wainwright ma co najmniej dwadzieścia lat mniej, niż zakładała. Opanowała się jednak błyskawicznie, a na widok śpiącego maleństwa oczy jej rozbłyły i całkiem zapomniała o panu prezesie. - Och, jaki śliczny! Jakie ma wspaniałe czarne włosy! A jakie rzęsy! - Po chwili znów przypomniała sobie o Nicku. - Przepraszam, że musiał pan na mnie czekać. Pani Tribe ostrzegła mnie, że ceni pan punktualność, ale w recepcji zawiesił się komputer i...

- Kierowca już mi to wyjaśnił. - Po akcencie uznał, że pochodziła ze Środkowego Zachodu. - Na szczęście nigdzie się nie śpieszymy. Jamie śpi jak aniołek...

- Cudny chłopczyk. - Na moment zamilkła. - Bardzo panu współczuję z powodu śmierci żony. Jeżeli zdecyduje się pan przyjąć mnie do pracy, postaram się zapewnić małemu jak najlepszą opiekę.

Albo była świetną aktorką, albo z natury ciepłą, serdeczną osobą. Nick przekonał się wiele razy, że Leah znała się na ludziach. Coś bardzo musiało się jej spodobać w Reese Chamberlain, skoro uznała, że jest idealną kandydatką na nianię.

Limuzyna włączyła się w ruch, a Nick gorączkowo się zastanawiał, co powiedzieć, jakie pytanie zadać. Chciał podjąć decyzję, zanim dojadą na miejsce, ale potrzebował więcej informacji.

- Jakie są pani oczekiwania finansowe, panno Chamberlain?

Wymieniła sumę sporo niższą, niż się spodziewał.

- Rozumiem. Proszę mi powiedzieć, co pani zamierza zrobić we wrześniu?

- Wrócę do Filadelfii.

- Żeby podjąć kolejną posadę niani?

- Pani Tribe nic panu nie wspomniała? - spytała zdziwiona. - Zacznie się rok akademicki, więc wrócę na uczelnię.

- Może wspomniała, ale ostatnio miałem tyle na głowie... - Zerknął na Jamiego.

- No tak, oczywiście. Wiem, że dzieckiem zajmowali się pana teściowie. Zapewne z początku Jamie będzie tęsknił za babcią i dziadkiem. Jeśli chce mnie pan przyjąć na okres próbny, zobaczyć, czy pana syn mnie zaakceptuje, to oczywiście zrozumiem. W razie czego mam plan B.

- Myślałem, że potrzebuje pani tej pracy?

- Oczywiście, ale jeśli nic z niej nie wyjdzie, to wrócę do domu i zatrudnię się u ojca. To miłe poczucie, gdy się wie, że w trudnych chwilach zawsze można polegać na rodzinie.

- Gdzie mieszkają pani bliscy?

- W Lincoln, w Nebrasce.

- Czym zajmuje się pani ojciec?

- Prowadzi skład drewna. Już mu pomagałam w biurze.



- Jest pani daleko od domu. Co panią przywiodło na Wschodnie Wybrzeże? Studia?

- Tak. Na kierunku zarządzania.

- Mhm... Czy już pracowała pani jako niania?

- Nie, ale pochodzę z licznej rodziny i opiekowałam się młodszym rodzeństwem.

- Pani mama pracowała?

- I to ciężko, ale w domu. Zajmowanie się szóstką dzieci to jak prowadzenie dużej firmy. Była na każde nasze zawołanie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Z czasem, jako najstarsza, zaczęłam jej pomagać. - Zerknęła na Jamiego. - Nie ma nic bardziej uroczego niż niemowlę. Maluszki tylko śpią, jedzą i potrzebują dużo miłości.

Otworzyły się drzwi. Zajęty rozmową Nick nawet nie zauważył, że dotarli na miejsce. Czas na decyzję. Albo znajdzie powód, aby odesłać pannę Chamberlain do domu, albo ją zatrudni.

Kiedy się wahał, ostry, przenikliwy dźwięk przeciął powietrze, na co Jamie obudził się i zaczął płakać. Zanim Nick zdążył zareagować, Reese rozpięła pasy w foteliku, wzięła malca na ręce i przytuliła.

- Wystraszyła cię ta okropna syrena, co, aniołku? Mnie też, ale ciii, już wszystko dobrze. - Kołysała małego, całowała po główce, dopóki się nie uspokoił. - Przepraszam - powiedziała do Nicka. - Nie chciałam go porywać, ale łatwiej niż pan mogłam po niego sięgnąć. Boże, ale mu serduszko wali.

Chciała podać dziecko Nickowi, ale potrząsnął głową ze słowami:

- Dobrze mu u pani na rękach. - Tak więc przypieczętował swój los.

W milczeniu patrzył na Paula, który wyjął z samochodu torbę Jamiego oraz walizkę Reese.

Maluch był uroczy. Ciemne włosy i karnację odziedziczył po ojcu, ale widać było, że matka też musiała być wyjątkowej urody. Nic dziwnego, że Nick wydawał się taki smutny. Nie wiedziała, jak długo Wainwrightowie byli małżeństwem, wiedziała tylko, że od śmierci pani Wainwright minęło zaledwie dziesięć tygodni.

Rozstania bołą. Bardzo cierpiała, kiedy Jeremy zerwał zaręczyny, ale przynajmniej nie złożyli sobie przysięgi małżeńskiej i nie mieli dzieci. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co musi czuć biedny wdowiec.

Wiedziała, że w żaden sposób mu nie pomoże, jedyne, co mogła zrobić, to kochać jego synka, zapewnić dziecku spokój i bezpieczeństwo. Może zanim nastąpi jesień i w życiu Jamiego pojawi się nowa opiekunka, Nick Wainwright upora się ze smutkiem. Wiedziała, że wcześniej czy później tak się dzieje. Przez ostatnie święta zalewała się łzami, ale minęło pół roku i czuła się już znacznie lepiej. Oczywiście u Wainwrighta rany będą się goić dłużej, jednak Reese przetestowała na sobie, że nie umiera się z powodu złamanego serca.

- Idziemy?

Otrząsnęła się z zadumy i odetchnęła głęboko. Wszystko wskazywało na to, że dostała pracę. Tuląc dziecko, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie się nim opiekować.

- Jamie jest już spokojny - powiedziała.

- Tak. Dzięki pani.

Zadowolona z pochwały przekazała mu synka. W ojcowskich ramionach Jamie wydawał się jeszcze mniejszy. Pomyślała, ile Nick może mieć lat. Na jej oko wyglądał na trzydzieści pięć, choć wiedziała, że smutek postarza.

Weszli do przedwojennego budynku przy Park Avenue i wjechali windą na czternaste piętro, gdzie Reese ujrzała luksusowy apartament, jaki zwykli śmiertelnicy mogą oglądać jedynie w pismach poświęconych architekturze. Akurat ten wyjątkowo by na to zasłużył, bo kojarzył się z nowoczesnym dziełem sztuki. Zdobiły go mosiężne posągi z czasów prekolumbijskich oraz dzieła kubistów, do tego piękne antyczne meble i rzeźby, obrazy na jedwabiu, delikatne japońskie ekrany, fortepian, osiemnastowieczna sofa i fotele ustawione przed kominkiem, a wszystko to skomponowane z cudownym wyczuciem i plastyczną wyobraźnią. Gdziekolwiek Reese spojrzała, po prostu zapierało jej dech.

Jakiś czas temu czytała artykuł na temat podobnego apartamentu, który sprzedano za kilkanaście milionów dolarów. Oczywiście Wainwright dzięki swojej pracy mógł dorobić się takiego majątku, ale coś w jego manierach, obyciu, otaczającej go aurze sugerowało, że nie tylko nosił nazwisko od pokoleń znane na Wall Street, ale i był dziedzicem.

cem rodowej fortuny. Wprawdzie Leah Tribe nawet słowem o tym nie pisnęła, ale na jej miejscu Reese również by milczała.

- Nebraska słynie z rozległych przestrzeni, zatem powinien się pani spodobać widok z tarasu.

Kiedy po miękkich orientalnych dywanach przeszli przez salon na taras, miała wrażenie, jakby znalazła się w parku pełnym drzew i kwiatów. Pośród bujnej roślinności ujrzała basen. Z góry rozciągał się widok na całą Park Avenue.

- Wyobrażam sobie, jak miło się tu odpoczywa po ciężkim dniu pracy.

- Owszem, jeśli nie jest za gorąco. Ostatnio więcej czasu spędzam na siłowni na górnym tarasie. Pani też może z niej korzystać.

- Dziękuję.

- Wróćmy do środka. Jeśli chce pani się odświeżyć, łazienka znajduje się na prawo. Potem wybierze sobie pani pokój.

- Jamiemu trzeba zmienić pieluszkę. Może najpierw pójdziemy do jego pokoju?

- Wczoraj przywieziono łóżeczko. Postawiłem je w swojej sypialni. Jeszcze nie zdecydowałem, gdzie będzie spał.

Czyli od urodzenia Jamie mieszkał u dziadków, pomyślała. Dlaczego?

- Rozumiem. Umyję ręce.

Na chwilę weszła do ogromnej łazienki, w której było tyle pięknych roślin, że skojarzyła się jej z arboretum, po czym ruszyła za Nickiem do sypialni urządzonej w zdecydowanie męskim stylu. Były tu proste, surowe meble, kilka grafik na ścianach, żadnych firanek, zero bibelotów i zero rodzinnych zdjęć. Czyżby przywoływały bolesne wspomnienia? - dociekała.

W nogach małżeńskiego łóża stało drewniane dziecięce łóżeczko, obok walizka Reese i torba z rzeczami Jamiego. Były w niej pieluszki, kilka buteleczek z modyfikowanym mlekiem, koszulka, śpioszki oraz miękki kocyk, który Reese rozłożyła na łóżku i powiedziała:

- Proszę go na tym położyć.

Nick zrobił, jak poleciła, mówiąc trochę nerwowo:

- No, kolego, to będzie wyzwanie dla nas obu.

- Spróbuj pan sam? Najpierw trzeba rozpiąć ubranko...

Reese uśmiechnęła się pod nosem, gdy przystojny, elegancko ubrany biznesmen pochylał się nad synem. Zajął mu dobrą minutę, zanim rozpiął wszystkie zatrzaski i oswobodził stópki Jamiego,

- Teraz trzeba podnieść nóżki... - Kiedy Nick to zrobił, wyciągnęła starą pieluszkę i wsunęła świeżą. - Świetnie. Prawie gotowe. Wystarczy przykryć brzusek i zapiąć po bokach rzepy.

Malec cały czas się wiercił, ale Nick sobie poradził.

- Lubisz być w centrum uwagi, prawda? - Nie mogąc się oprzeć, Reese pocałowała niemowlę w brzusek. - A pan spisał się znakomicie. Jamie nawet nie zdążył pana obsiusiać. - Gdy Nick się roześmiał, uznała, że zabrzmiało to bardzo przyjemnie. - Wyrzucę brudną pieluszkę. - Skierowała się do drzwi na drugim końcu pokoju, jednak mieścił się za nimi gabinet. - Oj, nie tu...

- Łazienka jest za mną. Przepraszam, nie objaśniłem pani rozkładu. - Trzymał synka w ramionach.

Wyglądali wzruszająco, wielki mężczyzna i mała kruszyna. Reese odwróciła wzrok. Tym razem trafiła do dużej eleganckiej łazienki o marmurowych blatach. Myjąc ręce, układała w głowie listę rzeczy, które należy kupić, aby przystosować mieszkanie do potrzeb małego dziecka.

- W pańskiej łazience zmieściłaby się cała moja rodzina - skomentowała, gdy wróciła do pokoju. - Ile jest tu jeszcze sypialni?

- Dwie. Jedna tuż obok, a druga na końcu mieszkania.

- Tak się zastanawiam... Czy do tej na końcu mieszkania można by przenieść pański gabinet?

- Hm... - Zmarszczył czoło. - Nie widzę przeszkód.

- Bo pokój, który obecnie służy za gabinet, idealnie nadawałby się dla Jamiego. Ma dwoje drzwi, jedne prowadzą na korytarz, a drugie do pana sypialni, więc Jamie byłby blisko pana. Zakładam, że tego pan chce, prawda? A ja mogłabym zająć sypialnię naprzeciwko. Gdy Jamie zapłacze, usłyszę. - Na moment zamilkła. - Nie wiem, jak pan, ale

ja w dzieciństwie nie lubiłam być izolowana od rodziców. - Spojrzał na nią tak dziwnie, że aż się wystraszyła. Czyżby powiedziała coś nie tak? - Co pan o tym sądzi?

- Uważam, że to genialny pomysł. Sam bym na niego nie wpadł.

Zaskoczyły ją jego słowa. Z doświadczenia wiedziała, że większość mężczyzn nigdy się do tego nie przyzna, bo duma na to nie pozwala. Zawsze wszystko wiedzą najlepiej, zawsze wszystko wymyślą. A tu proszę! Ten rys charakteru sprawił, że poczuła jeszcze większą sympatię do szefa. A po chwili zastanowienia wystraszyła się nie na żarty, bo nie umiałyby wymienić choćby jednej jego wady. A to nie wróżyło dobrze.

Co innego ją jeszcze frapowało. Dlaczego żona nie urządziła zawczasu pokoju dla dziecka? Może mieszkali gdzie indziej? Może Wainwright dopiero niedawno tu się sprowadził? Ale dlaczego z poprzedniego mieszkania nie zabrał dziecięcych mebelków?

No cóż, te pytania pozostaną bez odpowiedzi, a ona musi zacząć działać.

- Wie pan co? Mogłabym się wybrać z pańskim kierowcą na zakupy. Przydałby się samochód, żeby za jednym razem ze wszystkim obrócić... - Gdy odpowiedziała jej cisza, Reese mówiła dalej: - Lub, jeśli pan woli, przygotuję dla pana listę rzeczy do kupienia, a sama się zaopiekuję Jamiem. Potem przeniesiemy gabinet w inne miejsce, a tu urządzimy dziecięcy pokoik. Do wieczora się uporamy.

- Zadzwoń do Paula i poproszę, żeby zawiózł panią do domu towarowego, w którym mam rachunek. - Wyciągnął z kieszeni komórkę. - Proszę kupić wszystko, co tylko uzna pani za potrzebne. Portier dostarczy zakupy na górę.

- Znakomicie. - Reese pomyślała, że po raz pierwszy w życiu nie będzie musiała liczyć się z kosztami, ale na dziecku nie zamierzała oszczędzać.

- Kiedy pani wróci, poproszę kucharza, żeby przysłał nam posiłek. Na nic nie jest pani uczulona?

- Nie, ale miło, że pan o to spytał. A pan, panie Wainwright?

- Ja też nie.

- A Jamie?

- Jest zdrowy jak rydz.

- To dobrze. Przepraszam na moment. Muszę się odświeżyć.

Przeniosła torbę i walizkę do urządzonego w stylu śródziemnomorskim pokoju po drugiej stronie korytarza. Pokój miał własną łazienkę, dużą, z dwiema umywalkami. Pomyślała, że w jednej może kąpać Jamiego. Na złożonych haczykach wisiały miękkie ręczniki w kolorze lawendy.

Rozejrzała się wkoło, nie dowierzając własnemu szczęściu. Czy naprawdę będzie spała oddzielona tylko korytarzem od najwspanialszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkała?

Po wyjściu Reese Nick podał Jamiemu następną butelkę, potem wziął go na ręce, czekając, by mu się odbiło. Kiedy synek zasnął, położył go na środku łóżka i przykrył kołdrą. Zerknąwszy na zegarek, zobaczył, że minęła trzecia. Wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do firmy.

- Wuj Stan?

- Gdzie ty się, do cholery, podziewasz? Musimy omówić sprawę Graysona!

- Dziś ani jutro to nie będzie możliwe. Pogadaj z wujem Philem.

- Jest u dentysty.

- No to z Gregiem.

- To dla niego zbyt skomplikowane, poza tym nie zna szczegółów fuzji.

- Będę w firmie dopiero w poniedziałek.

- W poniedziałek, Nicky, może być za późno.

- Przykro mi. - Wiedział, że młodszy brat ojca często niepotrzebnie panikuje.

- Jak to? Nie rozumiem...

- Przywiozłem do domu Jamiego.

- Hm... - Nastąpiła chwila ciszy. Stan nie miał dzieci, dlatego z trudem ogarniał sprawę. - No tak, przywiozłeś. Myślałem, że...

- Hirstowie zbyt długo się nim opiekowali - wszedł mu w słowo.

- No tak... Ale jak sobie poradzisz?

Idzie mi całkiem nieźle, pomyślał z dumą Nick, po czym powiedział:

- Zatrudniłem nianię. - Piękną młodą kobietę. Wciąż miał przed oczami obraz Jamiego tulącego się do Reese, jakby była jego matką.

- Nawet nie wiedziałem, że jakiejś szukasz. Twój ojciec nic nie mówił.

- Rodzice byli w Cannes, kiedy podjąłem decyzję.

- Podobno znalezienie porządnej opiekunki graniczy z cudem. Czy twoja ma powyżej czterdziestki?

- Dlaczego pytasz? - Cierpliwość Nicka zaczęła się wyczerpywać.

- Bo każda młodsza, jeśli nie jest ślepa, zrobi wszystko, by cię zdobyć.

Nick westchnął w duchu. Wiedział, po kim odziedziczył cynizm, była to cecha rodzinna. Jednak Reese nie wzbudzała podejrzeń, do tego Leah na pewno dokładnie sprawdziła jej przeszłość. Hojnie wynagradzał sekretarkę właśnie po to, żeby takie sytuacje, o jakich mówił Stan, nie miały miejsca.

- Do zobaczenia w poniedziałek, wuju - zakończył rozmowę.

Zamierzał usunąć meble z gabinetu, dlatego zdjął garnitur i włożył coś wygodniejszego. Jamie spał kamiennym snem przez następne dwie godziny. Kiedy o piątej zadzwonił portier, że jedzie na górę z panną Chamberlain, Nick właśnie wstawił do pustego pokoju łóżeczko dziecięce, po czym udał się do holu i otworzył drzwi. Obładowana torbami Reese wysiadła z windy.

- Czuję się jak Święty Mikołaj - oznajmiła pogodnie.

Za nią wyszedł portier, pchając wózek wypełniony pudłami, a za portierem Paul z kolejnymi torbami.

- Ta idzie do kuchni. - Mrugnął do Nicka. - Więcej czeka na dole.

- Sam pan wszystko poprzestawiał - ucieszyła się Reese, kiedy portier z kierowcą opuścili apartament.

- Jamie będzie zachwycony, kiedy złożymy jego mebelki. Jak się sprawował?

Nick przyglądał się jej jak zahipnotyzowany. Nic dziwnego, że Leah ją wybrała. Po prostu roznosiła ją energia.

- Cały czas grzecznie śpi.

- Umyję ręce i zajrzę do niego.

- A ja zadzwonię do kucharza, żeby przysłał na górę kolację.

Zadzwonił, a potem zaczął oglądać zawartość toreb. Jedno małe dziecko, a tyle zakupów! Po chwili portier wniósł kolejne pakunki.

- Dobrej zabawy przy składaniu, panie Wainwright. Kartony może pan wystawić za drzwi, jutro je uprzątnę.

Nick podziękował mu, następnie poprosił kelnera, żeby nakrył stół w jadalni. Wracając do sypialni, natknął się na Reese z dzieckiem na ręku.

- Ślepią miał otwarte - powiedziała. - Pewnie hałas go zbudził.

- Kolacja już czeka.

- Nawet zgłodniałam. - Rozejrzała się. - Gdyby mógł pan otworzyć pudło z napisem „Leżaczek”. Umieścimy w nim Jamiego. Pobuja się w nim, a my będziemy go mieli na oku.

Nick nie widział żadnego leżaczka u Hirstów.

- Chcesz się pobujać? - spytał syna i pocałował go w policzek, ruszył do pokoju dziecięcego.

Reese poszła za nim.

- Gdzieś powinny być baterie.

- Baterie? - zdziwił się.

- Można włączyć pozytywkę.

Codziennie obracał na papierze milionami dolarów, lecz świat dziecięcych potrzeb całkiem go przerastał. Nie znał się na wózkach, łóżeczkach, przewijakach, kojcach. Na szczęście złożenie leżaczka okazało się zadaniem w miarę prostym, o wiele łatwiejszym niż montowanie fotelika w samochodzie.

- No dobra, wypróbujmy.

- Ale masz zdolnego tatusia, Jamie.

Uwinął się piorunem.

- Niech pani nie chwali. Może coś źle zrobiłem i...

- To niemożliwe - oznajmiła.

- Aż takie wzbudzam zaufanie? - Spojrzał w jej niebieskie oczy. - Nie wiem, czy to dobrze.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Serce zabiło jej mocniej, choć wołała nie zastanawiać się, dlaczego.

Przeszła za Nickiem do jadalni. Natychmiast rzucił się jej w oczy żyrandol z czeskiego szkła, który świetnie by pasował do muzeum sztuki. To samo pomyślała, kiedy przy przeciwległej ścianie zobaczyła ogromny włoski kredens, a w nim dmuchane szkło weneckie oraz unikatową porcelanę. Ścianę na prawo od drzwi zajmowała podłużna ława, nad którą wisiał obraz olejny przedstawiający martwą naturę.

Na środku pokoju stał prostokątny dębowy stół. Policzyła krzesła. Było ich szesnaście. Zachwyciły ją dwa piękne świeczniki z długimi wąskimi świecami oraz miska pełna kwiatów. W lśniącej powierzchni blatu odbijały się migoczące płomyki. Na jednym końcu czekały dwa nakrycia.

Oderwała wzrok od niezwykłych przedmiotów i popatrzyła na szefa.

- Ładnie tu.

- Dekoracją zajmowała się żona - odparł Nick, stawiając leżaczek na perskim dywanie.

Czyli jednak mieszkali tu razem, pomyślała. Biedny facet! Każdy kąt musi mu ją przypominać.

- Miała doskonały gust.

Nick wyciągnął ręce po syna, po czym ułożył go w leżaczkę.

- Zobaczmy, jak mu się podoba. - Nacisnął przycisk, wprawiając urządzenie w ruch. Bujaniu towarzyszyła melodia. Jamie wyglądał na zadowolonego. - Wreszcie ten pokój nie przypomina muzeum - stwierdził nagle Nick. - To co, jemy?

Usiedli, on u szczytu stołu, ona obok. Zabrzmiała kolejna melodyjka, W sumie było ich dziesięć.

Gdy unieśli pokrywy znad talerzy, po pokoju rozszedł się aromatyczny zapach.

- Czego się pani napije?

- Wody. - Nalała szklanek, wypila łyk, po czym przystąpiła do jedzenia. - Hm, wspaniały kurczak.

- Przekażę kucharzowi.

- Czuć, że smażony na maśle. Dobry kucharz nie powinien żałować masła.

Nick Wainwright przyglądał się jej badawczo. W blasku świecy jego oczy wydały się niemal czarne.

- A cholesterol?

- W Nebrasce nie znamy takiego pojęcia - odparła wesoło. - Lubimy dobrze zjeść, tylko to się liczy.

- Reese, nie obrazisz się, jeśli będę do ciebie mówił po imieniu?

- Ależ skąd. Nie cierpię panny Chamberlain. A pan? Lubi pan być panem Wainwrightem? - spytała lekkim tonem.

- Zrozumiałem aluzję. - Uśmiechnął się. - Możesz mówić do mnie Nick.

- Dziękuję. Zależy mi, żeby Jamie mnie kojarzył, a taki maluszek prędzej skojarzy Reese niż pannę Chamberlain. - Odłożyła na moment widelec. - A propos maluszka. Pewnie myślisz, że wykupiłam pół sklepu, ale każda z tych rzeczy służy konkretnemu celowi. Oczywiście jeśli uznasz, że przesadziłam, mogę...

- Jutro wszystko obejrzę. Mamy za sobą długi dzień.

- Musimy jeszcze przygotować łóżeczko Jamiego.

- Jest skręcone.

- Tak, ale trzeba umieścić w środku ochraniacze, żeby mały nie stuknął główką w szczebelki. A nad łóżkiem można powiesić muzyczną karuzelę ze zwierzakami. Dzieci uwielbiają jaskrawe kolory, więc Jamie będzie próbował ich dosięgnąć.

- Wiesz co, brzdącu? - Nick puścił oko do syna. - Coś mi się zdaje, że Reese będzie cię rozpieszczać.

- I to jak! - Pogładziła malca po policzku.

- Masz ochotę na deser?

- Dziękuję, nie zmieszczę. Kolacja była pyszna.

Wstała od stołu, zamierzając zanieść talerze do kuchni, ale Nick ją powstrzymał.

- Kelner posprząta. Ma klucze, podobnie jak pokojówki.

- Nie wiedziałam. - Położyła serwetkę koło talerza. - Czy zawsze kucharz przynosi ci z dołu posiłki?

- Zwykle jadam poza domem, ale ty zamawiaj, co tylko chcesz. Wciskając jedynekę, łączysz się z szefem kuchni, dwójkę - z pokojówkami. Przychodzą codziennie. Twoja praca polega wyłącznie na opiekowaniu się Jamiem.

- Rozumiem.

- Jeśli wolisz, możesz sama sobie coś ugotować. Po prostu czuj się jak u siebie. Jutro zajrzyj do spiżarni i sporządź listę produktów, które lubisz mieć w lodówce. Wybierając trójkę, połączysz się z portierem. Dasz mu listę, a on wszystkim się zajmie. - Wstał i wyjął dziecko z leżaczka. - No dobrze, syneczku. Sprawdźmy, w ile minut twój tatuś upora się ze skręceniem karuzeli.

- Jest skręcona - oznajmiła Reese. - Musisz ją jedynie zamocować nad łóżeczkiem. - Niemal biegła, żeby dotrzymać mu kroku. W pokoju dziecięcym wręczyła Nickowi baterie do karuzeli, a sama obłożyła łóżko miękkimi ochraniaczami. - Daj, nakarmię go, a ty zajmij się karuzelą. - Poszła do sypialni Nicka, wyjęła z torby butelkę z mlekiem i przysiadła z Jamiem na łóżku. - Ale z ciebie głodomór - powiedziała ze śmiechem.

Kiedy mały opróżnił butelkę, wróciła do sąsiedniego pokoju. Nick jak zahipnotyzowany wpatrywał się w obracającą się karuzelę, z której dobywała się melodia, a na widok Reese powiedział:

- Nie miałem czegoś takiego, kiedy byłem mały.

- Na pewno ci się spodobają te pluszaki. - Potarła szyję Jamiego nosem i położyła go spać. Widać było, że zarówno muzyka, jak i kolorowe zwierzątka fascynują malca. - Spójrz, Nick, jak macha rączkami. Jest zachwycony!

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Reese poczuła się bardzo dziwnie poruszona.

- Kładź się spać. Posiedzę, aż Jamie zaśnie - zarządził Nick.

Wiedziała, że pragnie pobyć z dzieckiem sam na sam. To dobrze, bo w nowym miejscu mały powinien mieć przy sobie znajomą twarz.

- Dobranoc. Do rana. - I dodała od progu: - Dziękuję, że dałeś mi szansę. Na pewno cię nie zawiodę. - Poszła do siebie.

Gdy już leżała pod kołdrą, wykręciła numer rodziców. W Lincoln było o godzinę wcześniej.

- Reese, jak się cieszę! Miałam nadzieję, że zadzwonisz.

- Przepraszam, mamó, że dopiero teraz. Cały dzień byłam zajęta. Znalazłam pracę jako opiekunka do dziecka.

- To świetnie, choć bardzo stęskniliśmy się za tobą.

- Ja za wami też, ale zarobię tu pieniądze na dalsze studia. Jest jeszcze coś. Przed wrześniowymi zajęciami, przy końcu lipca, muszę zdać egzamin, a jako niania będę miała sporo czasu na naukę.

- Ile jest tych dzieci? Tylko jedno?

- Tak, mamó. Jamie ma dopiero dziesięć tygodni. To najśliczniejszy maluch, jakiego w życiu widziałam.

- A jacy są jego rodzice? Mili?

- Jamie ma tylko ojca - powiedziała ze smutkiem. - Matka zmarła podczas porodu.

- Boże...

- Tak, to bardzo smutne.

- Jak się nazywa jego ojciec?

- Nick Wainwright. Jest prezesem Sherborne-Wainwright. To firma brokerska, w której każdy student Wharton chciałby pracować. Wyobraź sobie, że mieszkam w apartamencie pana Wainwrighta na Park Avenue. Gdyby Jackie Kennedy żyła, na pewno kupiłaby sobie identyczny.

- Nie żartuj - powiedziała ze śmiechem matka.

- Wcale nie żartuję. Nawet mi się nie przyśniło, że zamieszkać w czymś takim.

- Ile lat ma pan Wainwright?

- Dokładnie nie wiem, trochę po trzydziestce.

- Na szczęście jesteś rozsądną dziewczyną, która nie bez powodu zerwała z Jeremym. Chyba nie muszę się bać, że nagle zapomnisz o swoich planach naukowych?

- Nie musisz. Słowo.

- To dobrze. Wierzę, że moją genialną córeczkę czeka błyskotliwa kariera. A teraz opowiedz mi więcej o twoim księciu z Park Avenue.

- O moim księciu? - Reese wybuchnęła śmiechem. - Ależ mamó!

- Tylko mów prawdę. Czy jest równie przystojny, jak syn Jackie?

Matka padłaby z wrażenia, gdyby spotkała ojca Jamiego.

- Bardziej.

- Oj, to źle, ale wiem, że nie popełnisz żadnego głupstwa, tylko wybijesz się w świecie biznesu.

- Dzięki, że we mnie wierzysz, mamó - odparła szczerze wzruszona.

- Wierzę. Tylko błagam, złotko, nie przywiązuj się zbyt do dziecka.

To było realne zagrożenie, ale Reese zamierzała być silna. Zresztą zatrudniła się na trzy miesiące, potem wracała na studia.

- Kocham cię, mamó. Ucałuj wszystkich ode mnie, a najmocniej tatę. Wkrótce znów się odezwę.

Sprawdziła pocztę głosową. Jedna wiadomość była od jej współlokatorki Pam, która wakacje spędzała u rodziców na Florydzie. Reese uznała, że oddzwoni do niej jutro. Drugą wiadomość zostawił Rich Bonner, z którym często razem się uczyła. Prosił, żeby jak najszybciej oddzwoniła. Podobnie jak ona, szykował się do lipcowych egzaminów. Wiedziała, że Richowi nie wystarcza sama przyjaźń i chciałby czegoś więcej, ale tej granicy nie zamierzała przekroczyć.

Problem polegał na tym, że Rich był człowiekiem ambitnym, nastawionym na rywalizację. Póki łączyły ich świetne koleżeńskie stosunki, szczerze gratulował Reese, kiedy otrzymywała lepszą ocenę. Natomiast gdyby została jego dziewczyną lub żoną, była pewna, że od razu zaczęłby ją dyrygować, mówić, co jej wolno, a czego nie. Nie daj Boże, gdyby dostała po studiach lepszą pracę! Z pewnością by zażądał, aby z niej zrezygnowała i zajęła się domem. O nie! Dlatego rozstała się z Jeremym. Nie pozwoli, by ktokolwiek kontrolował jej życie.

Zgasła lampkę nocną. Ponieważ Nick obiecał wstawać tej nocy do dziecka, zamknęła drzwi. Jutro wypakuje elektroniczną nianię.

Miała za sobą długi dzień. Była zmęczona, a zarazem podekscytowana, przecież znalazła pracę, o jakiej marzyła. Nie musi wracać do Nebraski. W Nowym Jorku zarobi pieniądze, jakich ojciec nigdy nie byłby w stanie jej zapłacić.

Do jej obowiązków należała opieka nad jednym małym dzieckiem. W dodatku zamieszkała w apartamencie pracodawcy. Jakies dziesięć lat temu, tuż po tragicznej śmierci syna Jackie Kennedy, widziała w prasie zdjęcia jego mieszkania. Z tego, co zapamiętała,

mieszkanie młodego Kennedy'ego nie umywało się do apartamentu Nicka Wainwrighta, które zachwycało światłem, przestrzenią, najwyższej klasy gustem i splendorem. Podobnie jak jego właściciel.

- Dzień dobry, Reese.

Pogrążony w lekturze Nick siedział na tarasie, ale kiedy pojawiła się Reese, odłożył gazetę na szklany stolik. Patrząc na jej zgrabną figurę w prostej pomarańczowej bluzce i opiętych dżinsach, wiedział już, że trudno mu będzie oderwać od niej wzrok.

- Tu jesteś, moje słonko. - Kucnęła przed Jamiem. - Szukałam cię. - Pocałowała malucha w policzek. - Och, jak ślicznie ci w tym pajacyku!

Machając łapkami, Jamie wpatrywał się w nią z zainteresowaniem, jakby ją rozpoznawał. Nic dziwnego, pomyślał Nick, przecież sam rozpoznałby ją z zamkniętymi oczami. Po zapachu. Pachniała polnymi kwiatami.

- Byłeś grzeczny w nocy? - spytała, całując Jamiego w brzusek. - Nie budziłeś tatusia?

- O wpół do trzeciej dałem mu butelkę, potem spał do wpół do ósmej.

- Dzielny bobas. - Gdy połaskotała go pod bródką, Jamie zapiszczał z radości. - Pięć godzin to piękny wynik. A teraz pytanie za milion: jak się miewa pan tata? - Utkwiła spojrzenie w Nicku.

Który po raz któryś z zachwytem skonstatował, że miała oczy w niezwykłym odcieniu błękitu.

- Pan tata? Świetnie. A panna niania?

- Wyspałam się. Jestem gotowa do urządzania pokoiku dziecięcego.

- Najpierw śniadanie, bo inaczej Cesar się obrazi.

- Jak rozumiem, chodzi o szefa kuchni?

- No właśnie. Na twoją cześć przyrządził omlet na maśle z dodatkiem krabów.

- Słyszysz, Jamie? Muszę zjeść, zanim wystygnie. - Usiadła naprzeciwko Nicka i uniosła pokrywkę znad talerza. - Mm, i francuskie rogaliki. Będę musiała zabrać małego na długi spacer, żeby spalić kalorie.

- Kawy?

- Poproszę.

Zaniepokoił go fakt, że odkrywał w Reese coraz więcej pozytywnych cech. O tym, że miała poczucie humoru, już zdążył się przekonać, ale teraz zobaczył, z jak wielką i nieskrywaną przyjemnością zjadała posiłki. I nic nie zostawiała na talerzu. Żadna ze znanych mu kobiet tego nie robiła, a już zwłaszcza Erica, która obsesyjnie dbała o figurę.

Reese zachowywała się naturalnie, była niczym powiew wiatru. Niektórzy mężczyźni wolili kobiety świadome swojego uroku, eleganckie, umalowane. On nie, a szczerość i spontaniczność Reese po prostu go zachwyciły. I w tym właśnie był problem. Przecież panna Chamberlain pracowała u niego!

Gdy dopiła kawę, uśmiechnęła się promiennie, po czym oznajmiła:

- Zanim weźmiemy się do składania mebelków... Czy coś w „Wall Street Journal” powinno mnie zaniepokoić?

- Nie, chyba że śledzisz kursy euro.

- Wzrost czy spadek?

Zaskoczyło go jej pytanie, bo jakoś nie sądził, że takie sprawy ją interesują.

- Wzrost. - Podał kilka informacji, w jaki sposób to wpłynęło na kurs dolara amerykańskiego i australijskiego, a także brazylijskiego reala.

- Uważasz, że to bardzo źle? - Reese w namyśle zmarszczyła brwi.

- Nie, chociaż paru ekonomistów tak sądzi.

- Skoro ty zachowujesz spokój, też nie zamierzam się przejmować. - Odsunęła krzesło od stołu. - Zabiorę Jamiego do swojego pokoju i go wykąpię. Potem będziemy do twojej dyspozycji.

Niewiele wiedział o Reese Chamberlain, ale instynktownie czuł, że Jamie jest w dobrych rękach. Wczoraj, kiedy odbierał ją spod hotelu, nawet mu się nie śniło, że sprawy potoczą się tak pomyślnie.

Gdy wstawił leżaczek do dziecięcego pokoju, na moment się zawahał, po czym poszedł do sypialni Reese. Drzwi były otwarte. Skierował się do łazienki. Widok, jaki zastał, sprawił, że wzruszenie odebrało mu mowę.

Jedną z umywalek Reese napełniła wodą. Przemawiając kojąco do Jamiego, prawą ręką go podtrzymywała, a lewą delikatnie myła główkę. Malec patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Powoli splukała szampon, następnie wzięła mydło i zaczęła myć ręce i nóż-

ki. Ostrożnie obróciła malca na brzusek i namydliła plecy, a Jamie śmiesznie chrząkał i postękiwał.

Gdy Nick sięgnął po ręcznik, Reese podała mu syna ze słowami:

- Wysusz go, a ja przyniosę czyste ubranie.

Przytulił do piersi ociekające wodą dziecko. Mały pachniał rozkosznie. Przepelniło go uczucie bezbrzeżnej miłości. Nigdy nie sądził, że można kogoś tak mocno kochać.

- Które wolisz? - spytała Reese, kiedy stanął w progu. Podniosła trzy kaftaniki. - Białe z tygrysem, zielony z rybą czy granatowy ze Snoopym?

- Niech Jamie zadecyduje. - Podeszedł bliżej. - Ciekawe, który mu się najbardziej spodoba.

Roześmiała się, uważnie obserwując zachowanie malca, wreszcie zawyrokowała:

- Patrzy na psa.

- A zatem Snoopy zwycięża. Dobrze, bo każdy chłopiec powinien mieć psa.

- Ty miałeś?

- Nie. A ty?

- Najpierw jednego, potem drugiego, a kiedy wyjechałam na studia, po domu biegał trzeci.

Gdy Reese sięgnęła po czystą pieluszkę, Nick położył Jamiego do łóżeczka. Z pieluszką poradził sobie bez trudu, następnie ubrał syna w kaftanik i ponownie wziął na ręce.

- Uczeszę mu włoski - powiedziała Reese.

Niechcący musnął ręką jej ramię... i zadrżał. Reakcja była absurdalnie silna. Ale cóż, odkąd ostatni raz kochał się z Ericą, żył jak mnich, co było jakimś wytłumaczeniem.

Natomiast Reese grzebała w pudłach.

- Gdzieś tu jest pojemnik na brudne pieluszki, z dezodorantem... O, znalazłam. A teraz... Gdzie będzie stało łóżeczko?

- Może pod ścianą? - odparł Nick, usiłując się skupić. - Słońce nie będzie raziło w oczy.

- Doskonale. - Przeniosła na bok parę rzeczy, po czym przesunęła łóżeczko.



Nick ułożył Jamiego w leżaczku i przystąpili z Reese do pracy. On składał wózek, ona układała w szafce pieluszki, chusteczki, puder, krem, olejek, waciki do uszu.

- Cieszę się, że zabrałeś stąd orientalny dywan. Nie pasowałby do dziecięcych mebelków - powiedziała, kiedy podszedł do największego z kartonów.

Zaciekawiony Nick otworzył duże pudło i zobaczył staromodną białą komodę z Kubusiem Puchatkiem na szufladach. W następnym pudle odkrył dziecięce krzeselko w kształcie Prosiaczka. Dalej był dywan z podobizną Kłapouchego. Kolejne pudło zawierało podstawę lampy przypominającą beczkę miodu. Ostatnie było największe i zawierało normalnych rozmiarów fotel na biegunach z wizerunkiem Sowy.

- To dla ciebie. Żebyś karmić małego, jednocześnie mógł go kołysać.

Pomyślała o wszystkim. Nick był pod wrażeniem. Niby nie chodziło o nic wielkiego, ale nie wszyscy sobie radzili z dobrym planowaniem i realizacją nawet w najprostszych sprawach. Oj, nie wszyscy. Czuł przy tym, że obok racjonalnego namysłu Reese kieruje się empatycznym zaangażowaniem, co było bardzo ujmujące.

Zaczął wynosić puste opakowania na korytarz. Zanim skończył, Reese ustawiła meble, a w rogu dziecięcego łóżeczka umieściła pluszowego Kubusia Puchatka.

- Zamieniłaś ten pokój w Stumilowy Las. Super.

- Naprawdę ci się podoba? - spytała trochę niepewnie.

- Nie wiem, czy jakieś inne dziecko ma równie cudowny pokój. Wspaniale, że Jamie będzie dorastał w takiej scenerii. Dziękuję.

- Dawno tak dobrze się nie bawiłam.

Podobnie jak on. Gdy to sobie uświadomił, znów poczuł niepokój.

- Dochodzi południe. Czas na przerwę.

- I na następną butelkę - powiedziała Reese, chowając ubrania do szuflad.

- Umyję ręce, a potem z Jamiem wypróbujemy fotel na biegunach.

Kiedy wrócił, Reese wciąż porządkowała rzeczy. Na toalecie położyła duże, barwnie ilustrowane wydanie „Kubusia Puchatka” oraz oprawiony w skórę notes, na którym widniał tytuł: „Dziennik mojego dziecka”. Obok umieściła smoczek, kilka grzechotek, środek przeciwbólowy dla niemowląt, termometr, szczotkę do włosów, paczkę chusteczek.

W ciągu zaledwie jednego poranka luksusowy apartament, w którym mieszkał samotny mężczyzna, stał się przytulnym gniazdkiem dla ojca i syna. Nick nie wyobrażał sobie, co by zrobił, gdyby poprzedniego dnia nie poznał Reese. Jeszcze przedwczoraj żył w szarej bolesnej pustce, i oto nagle wszystko się zmieniło. I oby to była trwała zmiana. Za nic nie chciał pamiętać przeszłości, tych ponurych emocji, które mu wtedy towarzyszyły.

Wyjął wiercącego się syna z leżaczka i usiadł z nim na bujaku. Reese podała mu butelkę z mlekiem, a na ramieniu Nicka położyła ściereczkę.

- Zaraz wrócę - oznajmiła z błyskiem w oku.

Rzeczywiście wróciła migiem i zaczęła pstrykać komórką zdjęcia.

- Zamówię odbitki i wkleimy do albumu. Moja mama prowadziła taki album dla każdego z nas. Jeśli masz inne zdjęcia, które chciałbyś w nim umieścić...

- Dobrze. - Po rozstaniu z Ericą poprosił pokojówki, żeby album weselny i wszystkie fotografie z żoną schowały do szuflady w sypialni na drugim końcu korytarza.

- Można też wkleić akt urodzenia Jamiego i zdjęcie, które zrobiono mu w szpitalu. Aha, w „Dzienniku” jest drzewo genealogiczne z miejscem na fotografie rodziców, dziadków, kuzynów.

Nick słuchał tego z uśmiechem. Było mu dobrze, jakoś tak lekko na duszy. Poza nim był ktoś, kto z prawdziwą empatią odnosił się do Jamiego i myślał o jego przyszłości. Myślał nie tylko rozumem, ale i sercem...

- Poszperam - obiecał.

- Okej. - Pstryknęła zdjęcie pluszowego misia w łóżku. - Album zatytułujemy „Apartament na ulicy Puchatka”.

Nick nie zdołał powstrzymać śmiechu. Jamie poruszył się niespokojnie, wykrzywił buzię, ale po chwili wrócił do jedzenia.

Reese przystanąła w drzwiach.

- Zostawię was samych. Czy mogę zwiedzić mieszkanie?

- Przez najbliższe trzy miesiące to będzie twój dom, więc czuj się jak u siebie.

- Dziękuję.

Na zwiedzanie apartamentu i podziwianie zgromadzonych tu skarbów miała całe lato. I wolała to robić, będąc w domu sama. Teraz udała się do swojego pokoju. Zależało jej, aby Nick nacieszył się synem, przecież jutro wracał do pracy.

Postanowiła obejrzeć kuchnię. Jednorazowe butelki z mlekiem, które Nick przywiózł od teściów, niedługo się skończą. Wczoraj kupiła zestaw normalnych butelek oraz kilka paczek mleka modyfikowanego. Butelki chciała wstawić do zmywarki.

Kiedy weszła do bogato wyposażonej kuchni, usiłowała sobie wyobrazić, co by powiedziała Julia Child, słynna mistrzyni patelni i autorka książek kucharskich, gdyby się tu znalazła. Z pewnością byłaby wniebowzięta. Reese rozglądała się wkoło, kiedy zadzwonił telefon.

Zaniepokojona, że ostry dźwięk obudzi małego, szybko podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Panna Chamberlain? Tu Albert, portier.

- Dzień dobry, Albercie. Dziękuję za wczorajszą pomoc.

- Jak idzie urządzenie pokoju dla dziecka?

- Wszystko już stoi na swoim miejscu.

- To w stylu pana Wainwrighta, zawsze pracuje za dziesięciu. Dzwonię, bo przyjechali jego teściowie. Czy ma czas ich przyjąć?

Z tego, co się orientowała, Nick na pewno nie spodziewał się żadnych gości.

- Chwileczkę, zaraz poproszę go do telefonu.

Udała się pośpiesznie do pokoju Jamiego. Chłopczyk skończył butelkę i przysypiał w ramionach ojca. Nie chciała im przeszkadzać, ale nie miała wyjścia. Stała przed fotel. Nick popatrzył na nią pytająco.

- Dzwoni Albert. Mówi, że twoi teściowie są na dole i chcieliby wejść - powiedziała cicho.

Nick pocałował syna w czoło, po czym dźwignął się nałogi.

- Odbiorę telefon w sypialni.

Reese wróciła do kuchni, włożyła butelki do zmywarki i uruchomiła ją. Następnie sięgnęła po pojemnik ze zmodyfikowanym mlekiem i zaczęła czytać instrukcje. Kiedy buteleczki były już suche, do każdej wsypała porcję proszku, po czym dodała odpowied-

nią ilość wody. Na odgłos kroków obróciła się i zobaczyła Nicka w towarzystwie elegancko ubranej starszej pary.

- Właśnie szykowałam butelki dla małego... - Wytarła ręce czystą ściereczką.

W oczach Nicka dojrzała dziwny wyraz, którego nie umiała określić.

- Walterze, Anne, przedstawiam wam Reese Chamberlain. Reese, to są dziadkowie Jamiego, Anne i Walter Hirstowie. Chcieli cię poznać.

- Bardzo mi miło. - Uścisnęła ich dłonie.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedyś widziała w Chicago obraz olejny Granta Wooda zatytułowany „Amerykański gotyk”. Przedstawiał trzymającego widły farmera o surowym obliczu i jego żonę stojących przed zbudowanym w stylu neogotyckim białym domem.

Chociaż teściowie Nicka byli atrakcyjnymi ludźmi, śmiało mogliby pozować artyście do obrazu. Witając się z nią, Walter Hirst nie krył niechęci w oczach. Ogromnej niechęci, zupełnie jakby farmer ożył i zamierzał dźgnąć ją widłami. Żona w milczeniu stała nieruchomo. Reese zrobiło się jej żal, wiedziała przecież, że niecałe trzy miesiące temu straciła córkę. Na twarzach małżonków widać było smutek i ogromny ból.

Cała ta sytuacja nie była łatwa dla Nicka, który również usiłował pogodzić się ze śmiercią bliskiej osoby. Kołysząc lekko syna, zwrócił się do Reese:

- Zostaw butelki i chodź z nami. Pokażemy, jak urządziliśmy pokój Jamiego.

Powiedział to tak stanowczo, że Reese bez słowa wyszła z kuchni. Kiedy dotarli do dziecięcego pokoju, Anne wciągnęła z sykiem powietrze.

- Co za niespodzianka! - zawołał Walter. - Gdzie się podział twój gabinet?

- Jest na końcu korytarza, a tutaj jest pokój Jamiego. Jak widzicie, waszemu wnukowi nie dzieje się krzywda. Anne, usiądź w fotelu i pobujaj wnuczka. Jest wykąpany i najedzony... - Nick rozejrzał się. - Zaraz przyniosę drugie krzesło.

Podał teściowej syna. Reese wstrzymała oddech, modląc się w duchu, by mały się nie rozplakał. Na szczęście nic takiego się nie stało.

Nick wrócił po paru sekundach.

- Proszę, Walterze. Możecie pobyć z wnukiem.

Ociągając się, dziadek usiadł koło żony. Reese wyszła za Nickiem do kuchni.

- Masz dla mnie jakieś zajęcie? - spytał.

- Szykowałam na później butelki...

Wyjął ze zmywarki smoczki i nakrętki, a po chwili osiem porcji mleka trafiło do lodówki.

- Czulem, że wpadną z niespodziewaną wizytą. Ale sądziłem, że dopiero jutro.

- Aha... - Czyli kiedy Reese będzie sama z Jamiem. Jednak nie wytrzymali. - Tęsknią za wnukiem, co zrozumiało. A mały jest cudowny, nawet jeszcze nie zapłakał.

- Wiem. Wciąż na to czekam.

- Myślę, że ta wizyta powinna uspokoić teściów. Zobaczą, że Jamie świetnie się adaptuje do nowych warunków.

- Dzięki tobie, Reese. Kiedy postanowiłem zatrudnić nianię, do głowy mi nie przyszło, że znajdę drugą Mary Poppins.

- Mary Poppins jest tylko jedna - odparła z uśmiechem.

Szkoda, że widział w niej postać fikcyjną. Niestety nie potrafiła tak samo o nim myśleć. Był prawdziwy do bólu i miał mnóstwo wdzięku. Powinna pamiętać, że niedawno stracił żonę, i skupić się wyłącznie na Jamiem.

- A ja, wsiadając do limuzyny, bałam się, że znajdę w środku kapitana von Trappa w otoczeniu siedmiorga pociech.

Wybuchnął śmiechem. Jego głęboki, niski głos przejął ją dreszczem. Na moment ich oczy się spotkały. Była to magiczna chwila.

- Nick? - Głos Anne Hirst doleciał z głębi mieszkania. - Czy można cię prosić? Chcielibyśmy zamienić z tobą słowo. - Ostry ton świadczył o tym, że słyszała, jak się śmieją i poczuła się urażona.

- Oczywiście, Anne. - Zerknął na Reese. - Może byś zadzwoniła na dół i zamówiła kanapki oraz sałatkę? Zjemy lunch na tarasie.

- Dobrze. - Połączywszy się z kuchnią, złożyła zamówienie, prosząc też o dzbanek kawy, po czym udała się na taras.

Było to jedyne, jeśli można tak rzec, bezpieczne miejsce w całym domu. Teściowie Nicka zapewne tu nie wtargną. Czekaając na przybycie kelnera, zaczęła przez stojący w rogu teleskop oglądać odległe budynki i ulice. Widok był fascynujący. Postanowiła, że jutro wybierze się z Jamiem na zwiedzanie miasta. Central Park był zaledwie dwie przecznice dalej.

W zeszłym roku razem z Pam przyjechała pociągiem do Nowego Jorku, ale miały mało czasu i jeszcze mniej pieniędzy. Obejrzały jedno przedstawienie na Broadwayu, dwa dni spędziły na zwiedzaniu Metropolitan Museum i to właściwie wszystko.

- Reese Chamberlain? - Ciemnowłosy kelner w uniformie przekładał talerze z wózka na stół, a jednocześnie przyglądał się jej z wyraźnym zainteresowaniem. Na oko miał dwadzieścia pięć lat. - Nie znamy się. Jestem Toni.

- Witaj, Toni.

- Powiedziano mi, że jesteś nianią.

- Zgadza się.

- A ja bywam tu od czwartku do niedzieli.

- Lubisz swoją pracę?

- Coraz bardziej - odparł z uśmiechem. - Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, dzwoń do kuchni. Zawsze chętnie pomogę.

- Nie sędzę, aby twoja pomoc była potrzebna. - Na tarasie pojawił się Nick.

- Dzień dobry, panie Wainwright. - Toni opróżnił pośpiesznie wózek i skinąwszy na pożegnanie, skierował się do wyjścia.

- Naprzykrzał ci się? - spytał Nick.

- Po prostu starał się być miły. - Podeszła do stolika osłoniętego dużym białym parasolem i usiadła. - Państwo Hirstowie wciąż są z Jamiem?

- Nie. - Usiadł naprzeciwko niej. - Wyszli, kiedy mały zasnął. Są umówieni z przyjaciółmi. W przeciwnym razie zaprosiłbym ich na lunch.

- Ta wizyta im pomogła? Pogodzili się z myślą, że Jamie jest u ciebie?

- Nie, nie pogodzili się, ale kłopot w tym, że nie mają się do czego przyczepić.

Tylko do niani, pomyślała Reese. Wiedziała, jakie uczucia w nich wzbudziła. Gdyby spojrzenie mogło zabić, byłaby już trupem.

- Wczoraj, kiedy do nich przyjechałem, Walter powiedział, że Anne jest załamana. I na moje oko nie są w stanie przeboleć faktu, że zabrałem im Jamiego. Nie powinienem był tak długo z tym zwlekać.

- Człowiekowi, który cierpi i jest w szoku, trudno podejmować rozsądne decyzje.

- Wiesz coś na ten temat?

- Przed Bożym Narodzeniem rozstałam się z narzeczoną. Bardzo to przeżyłam. Oczywiście nie można tego porównać ze śmiercią ukochanej osoby. - Na moment zamil-

kła. - Kiedy rodzi się dziecko, człowiek zakłada, że będzie je wychowywał wspólnie z żoną...

- Erica cieszyła się dobrym zdrowiem. Nic jej nie dolegało. I nagle pękło łóżysko. Zanim dotarła do szpitala, straciła mnóstwo krwi. Lekarz wykonał cesarskie cięcie, żeby ratować dziecko.

- Dzięki Bogu, że mu się udało.

- To co? - Nick zmrużył oczy. - Zostaniesz z nami do końca ustalonego terminu?

- Oczywiście. Musisz jednak wiedzieć, że twoi teściowie patrzą na mnie z ledwie skrywaną wrogością.

- Nie warto się nimi przejmować; najważniejszy jest Jamie. Jak powiedziałaś, kiedy człowiek cierpi, nie myśli logicznie, a oni bardzo cierpią po śmierci Eriki.

On też, pomyślała. To straszne zostać wdowcem w tak młodym wieku.

- Mogłabym zabierać małego na spacer? - zmieniła temat. - Zaczęlibyśmy od krótkich dystansów, a potem powoli wydłużałabym trasę...

- Świetny pomysł. Jamiemu na pewno spodobają się podróże w wózku. Zaprogramujemy twoją komórkę, żebyś w każdej chwili mogła połączyć się ze mną i Paulem. Gdybyś wybierała się gdzieś dalej, Paul was podwiezie. Oczywiście dostaniesz klucze do domu. Mam tylko jedną prośbę. Dla własnego bezpieczeństwa informuj Alberta, że wychodzisz, i powiadom go o powrocie.

Innymi słowy, ludzie tak bogaci jak Nick mogą stać się celem kidnapерów. Uświadomiła sobie, jak wielka spoczywa na niej odpowiedzialność.

- Będę bardzo ostrożna - obiecała solennie.

- Wiem. Jutro z samego rana otworzę ci konto w banku, żebyś miała stały dostęp do pieniędzy.

- Dziękuję.

- Jeszcze nie rozmawialiśmy o twoich godzinach pracy. Czy pasowałoby ci od ósmej do piątej od poniedziałku do piątku? Wieczory i weekendy miałybyś wolne.

- To byłby idealny układ, ale gdyby coś ci wypadło w weekend albo wieczorem, to zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wtedy dostaniesz dodatkowe wynagrodzenie.



- Nie, nie. Przecież nie płacę za mieszkanie ani jedzenie. Nie śmiałybym wziąć od ciebie więcej, niż ustaliliśmy.

Uśmiechnął się, a jej serce zabiło szybciej. To się stanowczo zbyt często powtarzało, kiedy byli razem.

- No dobrze. Masz jakieś pytania?

- Jedno. Czy orientujesz się, kiedy Jamie ma następną wizytę u lekarza?

- Opiekunka u teściów wspomniała, że była z nim u pediatry trzy tygodnie temu. Prosiłem, aby przesłano dokumentację medyczną Jamiego do nowego lekarza, doktora Wellsa. Zadzwonię jutro i zobaczę, na kiedy wyznaczy nam wizytę.

- Świetnie, bo może trzeba zrobić jeszcze jakieś szczepienia.

Nick podniósł filiżankę kawy. Wczoraj, kiedy wsiadła do limuzyny, zauważyła brak obrączki na palcu. Wydało jej się to dziwne, bo żona zmarła niedawno, może jednak nigdy nie nosił obrączki. A tak w ogóle to za dużo o nim myślisz, skarciła się w duchu.

- Jak chcesz, możesz dziś wziąć wolne. Ja jeszcze trochę popracuję, potem zamierzam przepłynąć parę basenów...

- Popracujesz? Przecież nie masz gabinetu.

- Coś wymyślę.

- A może póki mały śpi, urządzimy ci miejsce do pracy? Pozbędę się wyrzutów sumienia, bo przeze mnie nie masz gdzie się podziać.

- Okej. - Wstał. - Ale kiedy skończymy, do jutra masz wolne. Wieczorem i w nocy dzieckiem ja się będę zajmował.

Ruszyła na drugi koniec mieszkania, po drodze zaglądając do Jamiego. Spał jak aniołek z wyciągniętymi na bok rączkami i dłońmi zaciśniętymi w piąstki.

- Tak wygląda mały człowieczek pozbawiony jakichkolwiek zmartwień - szepnął nad jej uchem Nick.

Czuła bijące od niego ciepło. Kusiło ją, żeby przytulić się do Nicka... i oszołomiona tym pragnieniem, cofnęła się krok. A potem zobaczyła wyraz bólu w jego ciemnych oczach i bardzo się zawstydzila.

Wymknęła się na korytarz, po czym ruszyła do nieużywanej sypialni na jego końcu. W oknie, z którego rozciągał się wspaniały widok na miasto, wisiały białe koronkowe

firanki. Na podłodze leżał biały dywan w beżowo-brązowe wzory. Pod ścianą stało łóżko przykryte wyjątkowej urody białą koronkową narzutą, pod drugą dwuosobowa sofa obita beżową zakardową tkaniną.

- Piękny pokój - rzekła, kiedy dołączył do niej Nick. - I na tyle duży, że wszystko się w nim zmieści. Trzeba tylko przesunąć sofę pod drugą ścianę. Hm, może ustawimy biurko przy oknie, żebyś miał widok na miasto? Gdyby słońce ci przeszkadzało, można okno zasłonić. A gdybyś się zmęczył, parę kroków dalej mógłbyś odpocząć.

Stanął w rozkroku, z rękami na biodrach i marsem na czole. Przez chwilę w milczeniu rozglądał się wkoło. Czekaając na jego decyzję, Reese podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

- Mam lepszy pomysł - oznajmił.

- Tak? - Obróciła się z ciekawością.

- Rezygnuję z gabinetu. Będę pracował na laptopie w sypialni. To znaczy jeśli w ogóle zajdzie taka potrzeba.

- Nie rozumiem...

- Dzień ma określoną liczbę godzin. Jeżeli nie zdążę zrobić czegoś w biurze, zlecę zadanie komuś innemu. Teraz muszę myśleć o Jamiem, dostosować się do jego potrzeb. - Zabrzmiało to jak deklaracja. - Jesteś wolna, Reese. Możesz iść na spacer, do kina albo popływać w basenie.

Zrobiło się jej smutno. Nie była mu już potrzebna. Miał inne plany, które jej nie dotyczyły. Weź się w garść! - nakazała sobie.

Poszła do swojego pokoju, by się pouczyć, lecz po godzinie zdała sobie sprawę, że wciąż przerabia tę samą partię materiału. Nic nie wchodziło jej do głowy. Cały czas rozmyślała o ciemnych oczach, na których widok jej serce biło szybciej.

Postanowiła się przejść. Trochę ruchu i świeże powietrze na pewno dobrze jej zrobią.

- Albert? - Nick podszedł do recepcji o trzeciej po południu. - Czy panna Chamberlain wyszła już z Jamiem?

Był piątek. Przekazał część obowiązków jednemu z pracowników, żeby wrócić wcześniej do domu i spędzić czas z synem.

- Tak. Mniej więcej pół godziny temu.

- Dziękuję, Albercie.

Ogarnęło go uczucie zawodu. Nie tylko z synem chciał się zobaczyć. Przez cały tydzień ciągle spoglądał na zegar. Kiedy zbliżała się piąta, dzwonił do Paula i prosił, by czekał na niego przed budynkiem. Dziś nie wytrzymał, a wszyscy w biurze zdziwili się, kiedy wyszedł dwie godziny wcześniej.

Podczas pierwszego weekendu niemal nie rozstawał się z Reese, a teraz brakowało mu ich rozmów. Była pełną życia i błyskotliwa, dodawała mu energii i pobudzała intelektualnie, a Jamie ją uwielbiał.

Kiedy wracał do domu, przejmował obowiązki nad synem. Zwykle zabierał go do siłowni na dachu. W tym czasie Reese mogła robić, na co tylko miała ochotę.

Ani razu w ciągu tygodnia nie zadzwoniła do kuchni, żeby zamówić kolację. Najwyraźniej lubiła sama coś upiec i kończyła jeść, zanim on przekręcał klucz w zamku. Było to potwornie frustrujące.

Wyciągnął z kieszeni komórkę. Reese odebrała po czwartym dzwonku.

- Nick? Dzwonisz z biura? - spytała niepewnie.

Tylko się do niej nie przyzwyczajaj, zrugął się w duchu. Pamiętaj, że za kilka miesięcy zniknie z twojego życia.

- Nie. Gdzie jesteście?

- W parku. Czy coś się stało?

Zacisnął zęby. Czy musiało stać się coś strasznego, by mógł do niej zadzwonić o innej porze, niż ustalili? Niż sam, głupku, ustaliłeś! - obrugał się w duchu.

- Nie, tylko szybciej uwinąłem się w pracy, więc mogę spędzić resztę dnia z synem.

- W takim razie ruszam do domu.

- Nie. Powiedz, gdzie was mogę znaleźć.

Zawahała się. Dlatego, że nie zna dokładnej lokalizacji? A może nie ma ochoty na jego towarzystwo? Jeśli to drugie, to z jakiej przyczyny? Czyżby bała się być z nim sam na sam? Wyczuwał, że nie jest jej obojętny. Pewnie wołała, by ich relacje pozostały na płaszczyźnie zawodowej... Owszem, nie powinni przekraczać pewnych granic, ale...

Ciekawe, czy utrzymywała kontakt z byłym narzeczoną? Czy nadal go kocha? Oby nie. Chętnie by ją o to spytał, ale mu nie wypadało.

- Jesteśmy przed Sweet Café i patrzymy na łódki.

- Dobra, niedługo tam będę.

Przebrał się w wygodny sportowy strój, by zaś nie tracić czasu, poprosił Paula o podrzucenie na wschodni kraniec jeziora.

Lekki wiaterek łagodził upał. Miejscowi i turyści lubili odwiedzać park niezależnie od pogody, ale dzisiaj było wyjątkowo dużo ludzi. Spora ich część spacerowała z wózkami. Nick rozejrzał się wkoło, szukając blondynki z końskim ogonem, ale bez powodzenia. Aż nagle jego wzrok przyciągnęła stojąca nad wodą zgrabna młoda kobieta z rozpuszczonymi włosami. Miała na sobie cieniutką bluzkę w błękitach i zieleniach oraz opięte dżinsy. Szczupła sylwetka ponętnie zaokrąglona w biuście i biodrach wydała mu się dziwnie znajoma. Podszedł bliżej. Na widok wózka z dzieckiem serce zaczęło mu łomotać.

- Reese?

Obróciła się. Tak, to była ona. Zmyliły go falujące włosy, które zawsze nosiła związane. Korciło go, aby wsunąć w nie palce. Przez moment przyglądał się jej uważnie, zastanawiając się, w której fryzurze ją woli.

Miał wrażenie, że w oczach Reese odbija się błękit wody i nieba. Po chwili opuściła wzrok i wyjęła Jamiego z wózka.

- Zobacz, kto do ciebie przyszedł. - Chłopczyk zaczął się wiercić, wyciągać rączki.

- Mądry chłopczyk, rozpoznajesz swojego tatusia. - Roześmiana podała dziecko Nickowi.

- Co, smyku, stęskniłeś się za mną? - Pocałował synka w policzek. - Bo ja za tobą ogromnie. - Przycisnął usta do jego brzuszka, a Jamie zapiszczał z radości. W zielonym pajacyku z rysunkiem ryby, w małych białych skarpetkach i białych bucikach wyglądał rozkosznie. Miało się ochotę go schrupać. - Byłaś przy północnym krańcu jeziora? Stoi tam rzeźba przedstawiająca postaci z „Alicji w krainie czarów”.

- Widziałam. Jest fantastyczna. Najbardziej podobał mi się Szalony Kapelusznik. Nie mogę się doczekać, kiedy Jamie będzie ciut starszy, żeby... - Urwała w pół zdania.

Nick obserwował z zafascynowaniem, jak jej policzki przybierają czerwoną barwę.

- Żeby...?

- Plotę bez sensu. Przecież mnie tu już wtedy nie będzie. Żałuję, że nie zobaczę, jak stawia pierwsze kroki.

Ucieszył się, że w ciągu zaledwie tygodnia Reese tak bardzo przywiązała się do jego syna. I mówiąc całkiem szczerze, nie wyobrażał sobie przyszłości bez niej. Odkąd przywiózł ją do swojego mieszkania, był szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. Nie potrafił powiedzieć, w którym momencie to sobie uświadomił. Wiedział jedynie, że myśli o niej bez przerwy.

- Może coś przekąsimy?

- Zamierzałam zjeść po powrocie do domu.

- Nie jesteś głodna?

- Okej, na sałatkę bym się skusiła.

Pomyślał, że Reese nie jada na mieście, bo musi oszczędzać.

- A ja na coś zdecydowanie większego. - Od kiedy pojawiła się w jego życiu, wrócił mu apetyt, jedzenie lepiej smakowało, niebo było bardziej błękitne, świat wydawał się pełen nieograniczonych możliwości. - A ty, brzdącu?

- On na pewno nie odmówi mleczka - wyręczyła malca Reese.

Doszli do pustego stolika i usiedli w cieniu pod parasolem. Patrząc na jezioro, Nick zdał sobie sprawę, że nie był tu od lat. Zajęty zarabianiem pieniędzy, nie miał czasu na zwykły odpoczynek.

- Proszę, butelka. I na wszelki wypadek ściereczka.

- Dziękuję. Zamówisz dla mnie kanapkę ze stekiem i kawę? - Ułożył Jamiego w odpowiedniej pozycji, a wygłodniały malec zaczął łapczywie ssać. Kiedy opróżnił butelkę, kilka razy głośno beknął.

Siedzący obok ludzie obejrzeni się rozbawieni, a Reese wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Twój syn powinien mieszkać tam, gdzie bekanie po posiłku jest oznaką dobrego wychowania.

Przez jakiś czas Nick delikatnie klepał małego po plecach. Kiedy kelner przyniósł zamówienie, Jamie już spał.

Reese przysunęła do siebie sałatkę, Nickowi podała kanapkę ze stekiem.

- Mówiłem ci, że jutro rano zabieram Jamiego z wizytą do dziadków?

- Tak, mówiłeś. Na pewno nie mogą się doczekać.

- Może następnym razem pojechałabyś z nami?

- To nie jest dobry pomysł.

- A ja uważam, że świetny. Po pierwsze przyda ci się zmiana krajobrazu, a po drugie Jamie już się do ciebie przyzwyczyił. Za kolejny tydzień nie będzie chciał się rozstać z tobą dłużej niż na godzinę. - Gdy dostrzegł wahanie w jej oczach, dodał: - Pospaceruj po ogrodzie. W soboty teren jest otwarty dla publiczności. Będziesz zachwycona kwiatami.

Podniosła do ust szklankę z lemoniadą. Zaraz zaprotestuje, pomyślał. Niemal czytał w jej myślach.

- Twoja teściowa nie ucieszy się na widok wysiadającej z wozu niani.

- Trudno. Anne musi pogodzić się z faktami. Teraz ty opiekujesz się Jamie, należysz do jego rodziny.

- Jamie nie pochodzi z nor... - Urwała gwałtownie.

- Kontynuuj. - Wpatrywał się w jej usta.

Nagle uświadomił sobie, że chciałby poczuć ich smak.

- Lepiej nie.

- Przeciwnie. Ciekaw jestem twojego zdania.

- Nie chciałabym nikogo urazić.

- Zamierzałaś powiedzieć, że Jamie nie pochodzi z normalnej rodziny?

- Tak. Pochodzi z Hirstów i Wainwrightów, starych amerykańskich rodów.

- Co z tego? Czy to znaczy, że oddycha innym powietrzem?

- Powinnam była ugryźć się w język. - Była czerwona jak burak.

- Ależ nie, masz rację. Jamie faktycznie pochodzi z dwóch starych rodów. Czy wiesz, że Wainwrightowie od dwustu lat hodują konie na Long Island? Nie ma nic ważniejszego niż dobre pochodzenie i przynależność do odpowiednich klubów. Niż świat, w

którym każdy ma jakąś pozycję. Ale to tylko zewnętrzna powłoka. A środek? - Oczy mu pociemniały. - I Erica, i ja należeliśmy do arystokracji. W naszych rodzinach obowiązują sztywne zasady, etykieta, tłumienie w sobie uczuć, a raczej ich deptanie. Dzieci trzymają się na dystans, obowiązuje zimny wychów.

- I dlatego... - Reese odetchnęła głęboko - pewne rzeczy nie przystoją. Na przykład zatrudnianie takiej niani jak ja.

- Zgadza się. Ciągłe całujesz Jamiego i tulisz go, dlatego zdaniem Hirstów i Wainwrightów absolutnie nie nadajesz się na opiekunkę. Z tych samych powodów według mnie jesteś idealna.

Uniosła pytająco brwi.

- Hm... Zabrzmiało to tak, jakbyś wypowiadał Wainwrightom i Hirstom wojnę.

- Wojna... rozwód... w gruncie rzeczy do jednego się sprowadza. Najwyższy czas przerwać ten haniebnny styl wychowywania dzieci.

- Czyli mam być twoim królikiem doświadczalnym?

- W pewnym sensie, choć tak bym tego nie nazwał.

- Pani Tribe wspomniała, że jesienią zamierzasz zatrudnić nową nianię.

- Zaaranżowała to teściowa, więc niech sama wszystko odkręca. Cosgriffowie, kolejna stara, zacna rodzina, od września nie będą potrzebowali niani, więc wspaniałomyślnie zgodzili się odstąpić ją Anne, która oczywiście nawet nie raczyła zapytać mnie o zdanie.

- No dobrze, więc kogo zatrudnisz do opieki nad Jamie?

- Jeszcze nie wiem, ale na pewno kogoś takiego jak ty, czyli osobę, która według moich teściów absolutnie się do tego nie nadaje.

- Innymi słowy... - uśmiechnęła się smutno - podstępnie zdobyłeś moją sympatię, żebym ci pomogła.

- A zrobisz to? Dla Jamiego?

Zerknęła na dziecko, które zaczynało się budzić, i westchnęła cicho.

- Potrzebuję tej pracy, a twojego syna kocham, więc tak, zrobię wszystko, by jemu było jak najlepiej.

- Masz jeszcze tydzień. Zbieraj siły.

- Nie będzie łatwo.

- Damy radę. - Położył na stoliku kilka banknotów. - Wiesz, co mi przyszło do głowy? Skoro Jamie tak lubi się kąpać, to może wezmę go na basen. Lubisz wodę? - Ruszyli w drogę.

- Nie mam kostiumu.

- Ale umiesz pływać?

- Tak.

- Jako nastolatek mnóstwo czasu spędzałem na żaglach. Chciałbym, żeby Jamie od małego przyzwyczajał się do wody. Z tobą czuje się pewnie, więc przy najbliższej okazji kup sobie kostium. Oczywiście na mój rachunek.

T L R



## ROZDZIAŁ PIĄTY

W sobotę Reese zasiadła do nauki, ale po godzinie się poddała. W pustym mieszkaniu, bez Nicka i Jamiego, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. W końcu zjadła na lunch kanapkę i pomaszerowała do Macy's przy Herald Square.

W zatłoczonym, dziesięciopiętrowym domu towarowym można było kupić wszystko, co tylko człowiek sobie zamarzył. A nawet to, o czym nigdy nie pomyślał. Żeby obejrzeć każdy dział, trzeba by tu spędzić co najmniej kilka dni. Reese spędziła wiele godzin i kupiła na wyprzedazy dwa kostiumy kąpielowe, dla siebie i dla Jamiego.

Ponieważ zbliżał się dzień ojca, kupiła też oprawiony rysunek przedstawiający Park Avenue, dołączyła kartkę z życzeniami i poprosiła o wysłanie do Nebraski. W dziale z zabawkami zobaczyła niebieski drewniany jacht z białym płóciennym żaglem. Uznała, że byłby to świetny prezent dla Nicka od Jamiego. Rozmiarem idealnie pasował na biurko. Siedzący obok artysta szybkością farbą umieścił na kadłubie nazwę jachtu: Latający NJ. W przejściu obok kupiła kółko do pływania dla niemowląt oraz kolorową ośmiorniczkę, która po dotknięciu macek grała klasyczną muzykę.

Do domu wróciła po siódmej.

W holu, tuż przy swojej sypialni, niemal zderzyła się z Nickiem.

- Nie wiedziałam, że już wróciliście. - Oczywiście na jego widok jej serce zabiło żwawiej.

- Widzę, że przyjemnie spędziłaś popołudnie. - Powiódł po niej wzrokiem. - Kupiłaś bikini?

- Tak. - Zupełnie bez powodu zaczerwieniła się.

- Mam nadzieję, że kazałaś zapisać wszystko na mój rachunek.

- Dziś nie. Przepraszam, muszę się rozpakować.

- Nie wiem jak ty, ale ja nie jadłem jeszcze kolacji. Paul podrzuci nas do Nolia's w Greenwich Village. Okoń i łoś są grzechu warte, zapewniam.

No tak, pomyślała. Po wizycie u teściów Nick musi się odprężyć.

- Czy to nie będzie zbyt męczące dla Jamiego?

- Zostanie w domu. Rita, jedna z pokojówek, zaopiekuje się nim.

Towarzystwo Nickowi podczas kolacji nie należało do jej obowiązków. Zamierzała odmówić, gdy nagle uświadomiła sobie, że marzy o tym, aby spędzić z nim parę godzin sam na sam.

- Co powinnam włożyć?

- Bez różnicy. Tylko pośpiesz się, bo jestem głodny jak wilk.

Też była głodna, kiedy wchodziła do mieszkania, ale teraz czuła jedynie podekscytowanie. Dziesięć minut później wyłoniła się z pokoju ubrana w czarno-białą sukienkę bez rękawów. W zależności od dodatków strój mógł być bardziej lub mniej elegancki. Związała włosy na karku, wpięła w nie czarną szyfonową chustę, na nogi włożyła czarne pantofle na niedużym obcasie... i w oczach Nicka dojrzała zachwyty.

W restauracji grał zespół jazzowy. Po posiłku Nick poprosił ją do tańca. Wszystkie kobiety, młode i stare, wodziły za nim wzrokiem. Na parkiecie Reese pomyślała o Kopuszku, biednej sierocie, która przez jeden zaczarowany wieczór wirowała po sali balowej w objęciach królewicza.

- Doskonale tańczysz, Reese - Nick szepnął jej do ucha.

- Dziękuję. Ty również.

- Mógłbym tak przez całą noc.

- Ja też, tyle że po dzisiejszej wyprawie do Macy's nóg nie czuję.

- Trzeba było mi powiedzieć. - Uśmiechnął się. - Dobrze, wracajmy do domu.

Limuzyna podwiozła ich pod same drzwi.

- Jamie śpi jak suseł - oznajmiła pokojówka.

- Świetnie się spisałaś, Rito.

- Gdyby pan mnie jeszcze kiedykolwiek potrzebował... - Zerknęła z zaciekawieniem na Reese, po czym opuściła mieszkanie.

Zostali sami.

- Dziękuję za cudowny wieczór - powiedziała Reese. - Nie wiem, czy znajdzie się w Nowym Jorku druga niania, która ma tak sympatycznego pracodawcę i tak urocze dziecko.

- Kiedyś wybierzemy się ponownie na kolację.

- Kopciuszek tylko raz udał się na bal. - Niby mówiła żartem, ale przesłanie było oczywiste. Mimo to postawiła kropkę nad i: - Nie wypada, by pomoc domowa umawiała się z królewiczem. Dobranoc, Nick. - Oddaliła się pośpiesznie do swojej sypialni. Faktycznie nie wypadało. A najważniejsze, że gdyby straciła głowę dla tego mężczyzny, skutek byłby opłakany. Nigdy by się nie pozbierała.

Przez kolejny tydzień starała się być z Jamiem w domu, kiedy Nick wracał z pracy; odpowiadała na jego pytania, mówiła, co Jamie porabiał w ciągu dnia, a potem dyskretnie się wycofywała i skupiała na nauce.

W piątek czytała artykuł na laptopie, gdy nagle dzięki niani elektronicznej usłyszała przenikliwy płacz Jamiego. Nie narastał stopniowo. Przeciwnie, w jednej chwili panowała idealna cisza, w następnej rozległ się głośny, rozdzierający pisk, jakby Jamiemu przyśniło się coś złego lub przeszył go straszny ból.

Była druga po południu. Spał dopiero od godziny. O pierwszej skończył butelkę. Reese poderwała się z łóżka i pobiegła do pokoju po drugiej stronie korytarza. Wystraszona podniosła dziecko.

- Boże, jesteś cały rozpalony.

Przeszła do komody po termometr. Jak dotąd Jamie cieszył się idealnym zdrowiem, nigdy nic mu nie dolegało.

- Hm, prawie trzydzieści dziewięć stopni. Niedobrze. - Rozpięła śpioszki, pieluszkę. Okazało się, że mały ma biegunkę. - Ojej, pewnie brzusek cię boli.

Umyła dziecko, dała mu nową pieluszkę i czyste ubranie. Przez godzinę nosiła Jamiego po mieszkaniu i nuciła wszystkie kołysanki, które zapamiętała z dawnych lat. Jamie wiercił się niespokojnie, kwilił, pochlipywał, potem znów zapłakał głośno.

Reese ponownie go umyła i zmieniła pieluszkę. Tym razem posmarowała pupę kremem przeciw odparzeniom. Wzięła Jamiego na ręce. Wciąż był rozgrzany.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęła tu pracować, zadzwoniła do Nicka. Nie chciała mu przeszkadzać w pracy, ale przecież musiała go powiadomić o stanie zdrowia syna.

- Reese? - Odebrał komórkę po trzecim dzwonku. - Coś się stało?

- Dobrze, że cię złapałam. Jamie ma biegunkę i temperaturę powyżej trzydziestu ośmiu i pół. Trzeba go nawodnić i zbić gorączkę, ale nie wiem, co pediatra by zalecił.

- Zaraz zadzwonię do doktora Wellsa. Powiedz jeszcze, od kiedy gorączkuje? Jak rano wychodziłem, wyglądał normalnie.

- Wiem. Obudził się z płaczem w trakcie popołudniowej drzemki. Moja siostra Carrie stosuje padialyte, płyn nawadniający dla niemowląt. Spytaj o to lekarza. Na razie podam Jamiemu wodę.

- Zaraz ruszam do domu - oznajmił stanowczym tonem Nick. - I tak zamierzałem wcześniej wrócić.

- Świetnie. - Reese odetchnęła z ulgą.

Zazwyczaj Nick dobrze skrywał emocje, ale przecież chodziło o syna.

- Zadzwonię do Wellsa i po drodze wstąpię do apteki.

- Dobrze.

Przeszła z Jamiem do kuchni i napełniła butelkę chłodną wodą. Mały pił chętnie, ale zanim doszła do jego pokoju, z wymiotował.

Położyła go do łóżeczka i przebrała w czyste śpioszki.

Ponownie zmierzyła temperaturę: dwie kreski więcej. Zmoczyła ściereczkę, przetarła dziecku policzki i czoło. Pół godziny później w holu Nick zawołał:

- Reese!

- Tu jestem!

Ledwie Nick pojawił się w drzwiach, Jamie znów z wymiotował. Umyła mu buzię. Wystraszony zaczął płakać jeszcze głośniej. Nick zabrał syna z jej rąk i przytulił do siebie.

- Hej, bąbelku, co ci jest?

- Rozmawiałeś z lekarzem? - spytała.

- Pielęgniarka powiedziała, że do mnie oddzwoni. Na razie mamy mu podawać płyny, często, w niewielkich ilościach.

- Tak robię, ale po minucie czy dwóch Jamie wszystko zwraca. Pewnie to grypa żołądkowa.

- Kupiłem to, co stosuje twoja siostra.

- Daj, przeleję do buteleczki.

Kiedy wróciła, Nick był już po rozmowie z lekarzem.

- Mamy Jamiego obserwować. Jeżeli ciągle będzie wymiotował, trzeba go zawieźć do szpitala.

Skinęła głową. Do wieczora malec wymiotował jeszcze kilka razy, gorączka też nie spadała. Nie było na co czekać.

- Jest strasznie osowiały.

- Jedziemy - zdecydował Nick, na którego twarzy pojawiły się bruzdy. - Powiem Paulowi, żeby przyprowadził limuzynę.

- A ja spakuję parę rzeczy.

Kilka minut później opuścili mieszkanie. Paul podjechał jak najbliżej wejścia na ostry dyżur. Z bezwładnym dzieckiem w ramionach wbiegli do szpitala.

Zostali skierowani do pomieszczenia za zasłonką. Po chwili przyszedł do nich doktor Marsh, jak wyczytali z identyfikatora na fartuchu.

- Od jak dawna jest w takim stanie?

Jamieму wyraźnie się nie spodobało, gdy lekarz zaczął go badać. Rozdzierający płacz niósł się po całej sali.

- Zaczęło się koło drugiej po południu - odparła Reese. - Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Podawałam płyny, ale Jamie ciągle wymiotuje. I od kilku godzin nie siusia.

- Trzeba zrobić posiew, sprawdzić, czy to zakażenie wirusowe, czy bakteryjne. Objawy wskazują na infekcję spowodowaną rotawirusami.

- Rotawirusami? - spytał z zaniepokojeniem Nick.

- Jest to najczęstsza przyczyna biegunki u niemowląt. Większość dzieci przechodzi ją kilka razy przed ukończeniem piątego roku życia, potem organizm się uodparnia.

- Jak syn mógł się zarazić?

- Zwykle do zakażeń dochodzi drogą pokarmową, ale również kropelkową. Rotawirusy to bardzo zakaźne drobnoustroje.

- Podobno infekcja, którą wywołują, bywa groźna... - Reese ugryzła się w język.

- Tylko wtedy, gdy nie jest leczona. Na wszelki wypadek umieścimy dziecko w izolatce i podłączymy do kroplówki, żeby wyrównać poziom elektrolitów. Wszystko powinno się dobrze skończyć.

Powinno? Reese i Nick wymienili przerażone spojrzenia.

- Kto jest jego pediatrą?

- Doktor Herbert Wells.

- Zaraz pobierzemy krew. Jak tylko otrzymamy wyniki, porozumiemy się z doktorem Wellsem. Jeżeli to zakażenie bakteryjne, doktor na pewno zaordynuje antybiotyk.

- Czy można było temu zapobiec? - spytała zdenerwowana Reese.

- Hm... - Lekarz spojrzał na nią ze współczuciem. - Trzeba rygorystycznie przestrzegać higieny, stale myć ręce, to wszystko.

- Reese myje je bez przerwy - wtrącił Nick. - To ja muszę zwracać na to większą uwagę.

- Częstym myciem rąk można zapobiec wielu chorobom.

- Tak... - Nick skinął głową. - Mówił pan o kroplówce. Gdzie chcecie wbić igłę? On jest taki maleńki.

Reese zamierzała zadać to samo pytanie, ale Nick był szybszy.

- Najpewniej w piętę. Poboli tylko chwilę. - Gdy zobaczył, jak z niepokojem popatrzyli na siebie, dodał: - Mogą państwo wziąć dziecko na ręce...

Kiedy wyszedł, Nick przytulił syna do piersi. W ramionach ojca Jamie trochę się uspokoił, ale widać było, że bardzo cierpi. Reese pogładziła go po główce.

- Zmęczyłeś się, prawda, skarbie?

- Jesteśmy z tobą, maleńki... - mówił Nick kojącym szeptem. - Tylko patrzeć, jak wydobrzejesz.

Reese z trudem przełknęła. Chciała w to wierzyć, ale strach ścisnął ją za gardło.

Po chwili pielęgniarka zaprowadziła ich przez podwójne drzwi do prywatnej sali. Jamie znów zaniósł się płaczem.

- Chce do ciebie - powiedział Nick, podając Reese dziecko.

Zaczęła nucić jakąś piosenkę. Jej śpiew podziałał na malca uspokajająco. Spojrzawszy na Nicka, zobaczyła w jego oczach wyraz bezbrzeżnego bólu. Domyśliła się, że myśli o żonie, która umarła wkrótce po przybyciu do szpitala. Chociaż znali się już dwa tygodnie, nawet o niej nie wspomniał, oprócz tego jednego razu, kiedy powiedział, że zmarła podczas porodu. Może bał się, że najpierw żona, a teraz syn...?

- Wszystko będzie dobrze - rzekła stanowczo. - Słyszałeś, co lekarz mówił. Każde dziecko przez to przechodzi. My też chorowaliśmy w dzieciństwie na gripę żołądkową. I żyjemy. - Próbowała się uśmiechnąć.

Nie doczekała się odpowiedzi, bo do pokoju weszło dwóch pielęgniarzy w maseczkach. Jamie wtulił buzię w szyję Reese.

- Jeśli mama i tata wyjdą, szybciej się uwiniemy - powiedział wyższy i wyciągnął rękę.

Chcąc nie chcąc, Reese przekazała mu dziecko, na co Jamie płaczem wyraził swój sprzeciw.

- Nie denerwuj się, aniołku. Będziemy tuż obok. - Ujawszy Reese za łokieć, Nick skierował się na korytarz.

Jego dotyk przejął ją dreszczem. Stali skupieni, trzymając się za ręce i wsłuchując w płacz. Pielęgniarsz wziął ich za małżeństwo. Pomylił się, lecz to nie miało znaczenia. Czowała się tak, jakby Jamie naprawdę był jej synem.

Kiedy latami marzyła o zrobieniu kariery, nie zdawała sobie sprawy, co to znaczy mieć dziecko, które kocha się tak, jak ona Jamiego. Czowała z nim silną więź i wzdrygała się na myśl, że mogłaby go w takiej chwili zostawić.

A gdyby Jamie był jej synem? I gdyby musiała iść do pracy? Zupełnie sobie tego nie wyobrażała. Oboje jej potrzebowali, i malec, i jego ojciec.

Czekała z Nickiem, słuchając rozpaczliwego płaczu.

- Przez ostatnie dwa tygodnie był tylko z nami - szepnęła. - Nie jest przyzwyczajony do obcych.

Po chwili pielęgniarze wyszli i pojawił się zespół techników medycznych, też w maskach.

- Proszę tu jeszcze zostać. To nie potrwa długo.

Nick puścił rękę Reese. Pewnie dopiero teraz dotarło do niego, że ściska jej dłoń. Szkoda. Przerwany kontakt fizyczny oznaczał koniec fantazji. Wyobrażała sobie, że jest matką Jamiego i żoną Nicka. I że są prawdziwą rodziną.

Pogrążona w zadumie, nagle usłyszała, podobnie jak wcześniej w mieszkaniu, pisk dziecka. Pewnie wbili biedakowi igłę w piętę. Nerwowym gestem potarła dłońmi o spodnie.

Od wielu godzin nie patrzyła do lustra. Wiedziała, że z włosami ściągniętymi w koński ogon przynajmniej nie jest rozczochrana. Przed wyjściem z domu nie przebrała się, więc miała na sobie stary wygodny T-shirt, w którym zwykle uczyła się do egzaminów. Ale teraz nie miało to znaczenia, liczył się tylko Jamie.

- Strasznie długo to trwa - mruknął Nick.
- Też mi się tak wydaje. - Przygryzła wargę.
- Biedak pomyśli, że go porzuciliśmy.
- Kiedy się lepiej poczuje, nie będzie o tym pamiętał.
- Nie jestem tego pewien...

Coś w jego tonie przykuło jej uwagę. Miała wrażenie, jakby mówił z doświadczenia. Zamierzała go o to spytać, kiedy pchając przed sobą wózek z medykamentami, z sali wyszedł jeden z techników.

- Mogą państwo wejść. Dla ochrony przymocowaliśmy poduszkę do nóżki dziecka. Można małego brać na ręce, ale trzeba uważać na kroplówkę.

Ruszyli pośpiesznie do sali, w której leżało płaczące niemowlę. Drogę zastąpił im drugi technik.

- Proszę najpierw umyć ręce, potem z pojemnika na ścianie wziąć sterylne rękawiczki i włożyć maseczki, które zostawiliśmy na blacie. Należy to robić za każdym razem, dopóki lekarz nie poinformuje państwa, czy dziecko ma rotawirusy, czy nie. Wychodząc z pokoju, proszę korzystać z drugich drzwi prowadzących na korytarz. Rękawiczki proszę wrzucać do kosza w łazience.

- Dziękujemy - powiedzieli chórem.

Kiedy zostali sami, Reese wskazała Nickowi umywalnię.

- Ty pierwszy. Jamie cię potrzebuje. - Chociaż pragnęła przytulić dziecko, to Nick był jego ojcem.

Przypomniała sobie rozmowę telefoniczną z matką i jej przestrożę, żeby zbytnio nie przywiązywała się do malca. Za późno. Pokochała Jamiego od pierwszego wejrzenia,



a po dwóch tygodniach nie wyobrażała sobie rozstania ani z nim, ani z jego ojcem. Wpakowała się w niezłe kłopoty.

W rękawiczkach i maskach na zmianę nosili Jamiego, próbując go uspokoić. Wreszcie po godzinie zasnął. Nick ostrożnie położył syna do łóżeczka.

- Nic go nie boli, Nick.

- Dzięki Bogu chociaż za to.

- Słuchaj, jesteś zmęczony, a zanosisz się na to, że spędzimy tu całą noc. Idź do bufetu i zjedz coś. Kiedy wrócisz, ja pójdę. Lepiej, żebyś tu był, kiedy mały się obudzi.

- Jesteś mu równie potrzebna jak ja. - Popatrzył na nią znad maski. - Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

Serce zabiło jej mocniej. Zdawała sobie sprawę, że Nick mówi tak, ponieważ jest zmęczony i szczerze wdzięczny za pomoc, bo czuje się bezradny, lecz mimo to uradowały ją te słowa.

- Leć. I wróć, zanim Jamie zacznie cię szukać.

- Dobrze. Za kwadrans będę z powrotem.

Reese podeszła do łóżka i utkwiała spojrzenie w słodkiej małej istocie, którą opiekowała się od dwóch tygodni. Kiedy pomagała mamie w opiece nad najmłodszą siostrą, miała zaledwie czternaście lat. Chociaż kochała Emmę, była wtedy dzieckiem. Tego, co czuła do siostry, nie dawało się porównać z tym, co czuła do Jamiego. Jeremy oskarżał ją o to, że jest zimną kobietą, która karierę stawia ponad życie rodzinne. Zdumiałby się, gdyby dziś mógł zajrzeć w jej serce i duszę. A Jamie nawet nie był jej synem!

Zjadł pośpiesznie kanapkę i kawałek placka, po czym wyszedł na zewnątrz. Musiał zadzwonić do teściów, a w szpitalu nie wolno było używać komórek. Telefon odebrał Walter.

- Nick?

- Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale nie przyjadę do was jutro z Jamiem.

- Anne uprzedzała mnie, że tak będzie - powiedział Walter po długiej chwili ciszy.

Nick odetchnął głęboko.

- Jamie jest w szpitalu. Złapał infekcję. Zatrzymają go na noc, potem w zależności od wyników badań albo wrócimy do domu, albo będziemy musieli zostać kolejny dzień.

Będę was o wszystkim informował, a do White Plains przyjedziemy w następny weekend.

- Co to za infekcja? - spytała Anne, która podniosła drugą słuchawkę. - Kiedy był z nami, nie chorował.

Nick westchnął. Właśnie tego chciał uniknąć, ale z teściami tak się nie da.

- Dzieci łapią różne infekcje, Anne. Najważniejsze, że Jamie ma doskonałą opiekę. A teraz przepraszam, muszę wrócić do syna. Zadzwoń do was jutro. Dobranoc.

Rozłączył się. Na wszelki wypadek sprawdził pocztę głosową. Była na niej wiadomość od ojca. Dziwne. Kiedy rodzice podróżowali, nie mieli zwyczaju dzwonić. Bardziej z ciekawości niż z synowskiego obowiązku wcisnął odsłuchiwanie.

- Nicholas? Mówi twój ojciec. - Nick pokręcił głową; ojciec zawsze się w ten sposób przedstawiał. Dystans między nimi stale się powiększał. - Twoja matka i ja jesteśmy z powrotem na Long Island. Wpadłem do biura, ale okazało się, że już wybyłeś. Stan mnie poinformował, że zabrałeś syna do siebie. Muszę powiedzieć, że nie rozumiem twojej decyzji. Uważam, że postąpiłeś bardzo nierozsądnie. Będąc w Cannes, spotkaliśmy Ridgewayów. Wracają za tydzień z Jennifer, ich córką, która od paru lat mieszka w Anglii. To urocza młoda kobieta. Pragniemy ci ją przedstawić. Podczas pierwszego spotkania z Jennifer lepiej nie wspominać o Jamie. Zadzwoń do mnie, zanim udasz się na spoczynek.

Skrzywił się. To było w stylu ojca. Nie odzywał się miesiącami, a potem żądał, by syn oddzwonił jak najszybciej.

Schował telefon do kieszeni. Ból, który nosił w sobie od najmłodszych lat, gwałtownie się nasilił. Rodzice mogą poczekać. Reese i Jamie nie mogą. Ruszył pośpiesznie na oddział. Nie było go już ponad kwadrans. Na szczęście Jamie wciąż spał.

- Lekarz z wynikami jeszcze się nie pojawił - powiedziała cicho Reese.

- To duży szpital, mają mnóstwo pracy. Teraz ty idź coś zjeść.

Kiedy wyszła, umył dokładnie ręce, włożył nowe rękawiczki i maseczkę, po czym przysunął do łóżka krzesło i usiadł, by czuwać nad synem.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni dojrzał jako mężczyzna. Na pytanie ojca, po co zabrał dziecko do domu, mógł odpowiedzieć, wskazując na śpiące niemowlę z kroplów-

ką umocowaną do pięty. Oto dlaczego. W życiu Jamiego codziennie zachodziły zmiany, a on chciał je wszystkie obserwować. Nie zamierzał tracić cennych chwil z życia swojego syna.

Zamyślił się. Czy ojciec lub matka słyszeli jego pierwsze słowo? Czy widzieli, jak stawia pierwszy samodzielny krok? Kiedy w niemowlęctwie chorował, zajmował się nim ktoś ze służby. Matka nie zniósłaby, gdyby na nią zwymiotował. Po to płaciła opiekunce.

Reese natomiast kochała Jamiego, ciągle go tuliła, całowała. Po prostu taka była, ciepła, serdeczna, spontaniczna, wylewna. Dzięki niej Jamie rozkwitał. Uważała, że dzieci powinno się obdarzać uczuciem, rozpieszczać.

Wainwrightowie wyznawali całkiem inne zasady. Nie potrafili zajmować się dziećmi. Sami, podobnie jak wcześniej ich rodzice, byli wychowywani przez nianie. Na myśl o córce Ridgewayów, kolejnej kobiecie z tej samej sfery i ulepionej na tę sama modłę, Nick aż się wzdrygnął. Nigdy więcej, pomyślał.

- Proszę pana...

- Tak? - Poderwał się na nogi, z niepokojem patrząc na lekarza. - Już są wyniki?

- To rotawirus. Rozmawiałem z pańskim pediatrą. Zajrzy jutro rano, chyba że w nocy małemu skoczy temperatura. Na razie kontynuujemy dotychczasowe leczenie i oczywiście będziemy monitorować stan dziecka. Czy ma pan jakieś pytania?

- Nic mi nie przychodzi do głowy.

- Jeśli pan lub żona będziecie chcieli się położyć, w szafie znajdziecie połowe łóżka.

- Dziękuję.

- Tę część szpitala przerobiono z myślą o rodzicach małych pacjentów.

- Pewnie autor koncepcji musiał tu kiedyś towarzyszyć swojemu dziecku.

- Niewykluczone.

- Dla pana informacji, doktorze, Reese jest opiekunką Jamiego. Jego mama, a moja żona, zmarła trzy miesiące temu.

Lekarz zachował zimną krew, niczego po sobie nie okazał, powiedział natomiast coś, o czym Nick doskonale już wiedział:

- Szczęśliwie trafił pan na opiekunkę z silnym instynktem macierzyńskim. Dziecko w mniejszym stopniu odczuje stratę matki.

- To prawda, doktorze.

Wkrótce po jego wyjściu wróciła Reese. Umyła ręce, zawiązała maskę i podeszła do łóżka.

- Coś już wiadomo? - Gdy Nick streścił jej rozmowę z doktorem Marshem, szepnęła: - Sen to najlepsze lekarstwo.

- Też powinniśmy się przespać, już po jedenastej.

Wyjął z szafy i rozłożył łóżka. Ustawił je pod ścianą, by personel miał swobodny dostęp do Jamiego.

- Cudownie, dziękuję. - Zdjęła sandały i z ulgą wsunęła się pod koc, głową do ściany.

Wolałby, żeby ułożyła się odwrotnie, głową w jego stronę, ale trudno. Przynajmniej byli wszyscy razem w jednym pokoju.

Zgasił górne światło. W blasku małej lampki przez kilka minut wpatrywał się w syna, po czym również zdjął buty i wyciągnął się na łóżku. Spoglądał na Reese, która leżała twarzą zwróconą do Jamiego.

- Śpisz? - spytał po chwili.

Widział, jak porusza się pod kocem.

- Nie. Wiem, że niepokoisz się o Jamiego, ale ma tu świetną opiekę.

- Wiem. Po prostu chciałem ci powiedzieć, że po wyjściu z bufetu zadzwoniłem do teściów, by ich powiadomić, że nie przyjadę z Jamiem do White Plains.

- Na pewno się zmartwili.

- Nie zdziw się, jeśli jutro się tu pojawią.

- To normalne. Gdyby ktoś z mojej rodziny był w szpitalu, wszyscy by się zjechali.

Nick nie potrafił sobie wyobrazić takiej sytuacji.

- Szkoda, że twoi rodzice są w Europie i nie wiedzą, że mały choruje...

- Akurat dziś wrócili. Ojciec zostawił wiadomość w poczcie głosowej.

- I co? Są w drodze do szpitala?

- Nie. - Po chwili dodał: - Nie oddzwoniłem.

- Rozumiem... - mruknęła po długiej chwili milczenia.

- Nic nie rozumiesz, ale jesteś zbyt dobrze wychowana, by wściubiać nos w moje sprawy.

- Twoje życie prywatne to nie mój interes.

- Doskonała odpowiedź.

- O co ci chodzi? - Usiadła na łóżku.

Rozmowę przerwała pielęgniarka, która przyszła sprawdzić stan Jamiego.

- I jak? - spytał Nick.

- Temperatura lekko drgnęła w dół, ale to musi potrwać. Póki mały śpi, niech państwo również się zdrzemną.

Łatwo powiedzieć, pomyślał Nick. Wiedząc, że nie zdoła zmrużyć oka, wstał i podszedł do łóżka syna. Po chwili dołączyła do niego Reese.

- Nick zobaczysz, on wyzdrowieje - powiedziała, przełykając łzy.

Impulsywnie otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. W zeszłym tygodniu obejmował ją w tańcu, dziś chciał czuć przy sobie jej ciepłe ciało. Tamtego dnia prosiła go, by tego więcej nie robił. To, że dziś nie sprzeciwiła się, świadczyło o tym, że również potrzebuje pocieszenia.

- Mówiłeś... - zaczęła.

- Nie - przerwał jej. - Wszystko mi się dziś płacze. Jestem twoim pracodawcą, ale czasem o tym zapominam. Kiedy ludzie mieszkają pod jednym dachem, siłą rzeczy tworzy się więź.

- Wiem.

Zadrżała.

- Też to czujesz?

- Tak. - Zacisnęła ręce na poręczy łóżka. - To chyba normalne?

- Jak najbardziej. - Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu. - Spytaj, dlaczego nie powiedziałem rodzicom, że ich wnuk jest w szpitalu.

- Jeżeli nie chcesz o tym rozmawiać... - Umknęła wzrokiem.

- Przeciwnie, zależy mi na tym. Pamiętasz naszą rozmowę o Wainwrightach? Przyśiągłem sobie, że życie mojego syna będzie wyglądało inaczej. Tak, w jego żyłach płynie

krewni Hirstów i Wainwrightów, ale nie pozwolę, żeby dorastał w świecie, w którym liczą się pozory. Takie życie, owszem, bywa przyjemne, ale na dłuższą metę niszczy człowieka.

- Ciebie zniszczyło?

- Zniszczyło moich rodziców, także moich teściów. Proces toczy się od wielu pokoleń. Człowiek staje się zimny, nieczuły, nie potrafi dawać ani przyjmować miłości. Przeistacza się w robota.

- Ty taki nie jesteś! - zaprotestowała gwałtownie.

Pokusa, aby zgnieść ją w swoich ramionach, była tak silna, że na wszelki wypadek opuścił ręce wzdłuż ciała.

- Ale byłem na najlepszej drodze. Dopiero coś, co trzy tygodnie temu usłyszałem od klienta, sprawiło, że otworzyły mi się oczy.

- A co powiedział?

- Że dziecko pomoże mi uporać się ze stratą. Był przekonany, że jestem typowym, świeżo upieczonym ojcem, który wstaje kilka razy w nocy, żeby nakarmić syna. Nie zdawał sobie sprawy, że rozmawia z Wainwrightem, który pochodzi z uprzywilejowanej wyższej sfery. - Urwał na moment. - Nawet nie wiesz, jak się poczułem, gdy z całą mocą dotarło do mnie, co ja wyrabiam. Z moją aprobatą Jamie przebywa u dziadków pod opieką wynajętego personelu! Co gorsza, moi rodzice również nie widzieli w tym nic złego. Mój największy grzech polegał na tym, że nie sprzeciwiłem się, kiedy Hirstowie zabrali Jamiego do siebie. Można by rzec, że porzuciłem moje dziecko...

- Skoro nie podobały ci się stosunki panujące w rodzinnym domu, dlaczego...

- Nie wiem. - Przeczesał ręką włosy. - Strasznie to skomplikowane. Kiedy Erica umarła, straciłem jasność myślenia. Teraz, stojąc przy łóżku swojego syna, wiem, czego chcę. Jestem już innym człowiekiem. - Na moment zamilkł. - Dziwi cię, że nie oddzwoniłem do mojego ojca. Tak, mogłem zadzwonić do rodziców, poinformować ich o Jamie, ale nie przejęliby się jego losem. Nawet nie przyszłoby im do głowy, żeby przyjechać do szpitala. Są emocjonalnie nieobecni w moim życiu od trzydziestu czterech lat i to się już nigdy nie zmieni. Moi wujowie, kuzyni... też się nie zmienią.

- Przykro mi, Nick. Nie wiedziałam.

- Skąd mogłaś wiedzieć? Pochodzisz z innego świata. Z prawdziwego świata.

- Przynajmniej masz wsparcie w rodzicach Eriki.

- Mylisz się. Oni mnie nie cierpią.

- Ponieważ mnie zatrudniłeś?

- Nie, Reese. Nasze problemy zaczęły się rok temu, kiedy Erica zgodziła się na rozwód.

- Byliście rozwiedzeni? - zdumiała się.

- Tak. Podjęliśmy jeszcze jedną, ostatnią próbę naprawienia naszego małżeństwa, które trwało raptem dwa lata. Próba się nie powiodła. Kiedy się rozstaliśmy, Erica powiedziała, że jest w ciąży. Wprowadziła się ponownie do rodziców. Od tego czasu ani razu się nie widzieliśmy. I nagle przez telefon dowiedziałem się, że jest w drodze do szpitala. Resztę znasz.

- Dlatego w twoim apartamencie nie było pokoju dla dziecka?

- Dałem Ericie wolną rękę. Mogła urządzić mieszkanie według swoich upodobań, żeby czuła się komfortowo, ale i tak większość czasu spędzała w White Plains. Właściwie żyliśmy osobno, co nam obojgu odpowiadało. - Popatrzył na nią uważnie. - Choć myślę, że tego nie zrozumiesz.

- To smutne. - Unikała jego spojrzenia.

- Po śmierci Eriki czułem potworne wyrzuty sumienia z powodu nieudanego małżeństwa. Byłem tak przybity, że pozwoliłem Hirstom zabrać Jamiego ze szpitala. Wiesz, na czym polega problem? Teściowie uważają, że Jamie bardziej im się należy niż mnie, ponieważ znieważylem honor rodziny. W naszych sferach ludzie się nie rozwodzą. Tak się nie robi, trzeba zachować pozory. - Zobaczył, że Reese z ciężkim westchnieniem pokręciła głową. - Jesteś zszokowana? Wcale ci się nie dziwię. W każdym razie rozwodząc się z żoną, złamałem panujące w środowisku zasady postępowania i znalazłem się na indeksie. Zgadając się, aby Hirstowie zaopiekowali się Jamie, częściowo mogłem zmyć swoją winę, wybielić nazwisko Wainwrightów. Moi rodzice woleliby, aby mały na zawsze pozostał u Hirstów, bo wtedy ich pozycja pozostałaby niezachwiana.

- Boże...

- Wahalem się, czy ci o tym mówić, bo sama widzisz, jakie to ponure i skomplikowane. Zrozumiem, gdybyś uznała, że nie chcesz mieć z nami do czynienia. Jeżeli zrezygnujesz z pracy, wypiszę ci czek na taką sumę, na jaką się umówiliśmy. Mam tylko jedną prośbę. Nie odchodź, dopóki Jamie nie wydobrzeje.

Miałaby odejść? Zostawić ich obu?

Gdyby Nick potrafił czytać w jej myślach! Oczywiście kiedyś nadejdzie dzień, gdy będą musieli się rozstać, ale... ale nie teraz!

- Nie żartuj - skarciła go. - Ustaliliśmy, że odejdę dopiero pod koniec lata. Jeżeli nie zmieniłeś zdania... - Wstrzymała oddech.

- Ja? Skądże!

- Świetnie. - Odetchnęła z ulgą. - Więcej do tego nie wracajmy. Najważniejszy jest Jamie.

Ledwie skończyła mówić, malec obudził się i zaczął płakać. Nick obszedł pośpiesznie łóżko i wziął syna na rękę.

- Wciąż jest rozpalony? - spytała.

- Tak.

Odpowiedź ją przeraziła. Chłopczyk miał wysoką temperaturę od blisko osiemnastu godzin. Kroplówka nie pomagała.

Nosili go na zmianę. Mijały minuty. Pojawiła się kolejna pielęgniarka. Zbadała maluszka i wyszła bez słowa. To jeszcze bardziej wystraszyło Reese. Pół godziny później do sali wkroczył doktor Wells.

- Przykro mi z powodu pańskiego syna, panie Wainwright. Pozwoli pan, że go obejrzę?

Nick przekazał mu dziecko. Dziękując w duchu za przybycie lekarza, Reese stanęła pod ścianą, żeby nie przeszkadzać.

- Dobrze. - Wells uniósł wzrok. - Chciałbym, żeby państwo zaczęli go karmić. Pielęgniarka zaraz przyniesie butelkę. Proszę mu dawać co jakiś czas po kilka kropli, nie więcej. Z początku syn może wymiotować, ale proszę się nie zniechęcać. Niedługo wrócić.



Kolejna godzina była prawdziwym koszmarem. Karmili Jamiego, a on po chwili wszystko zwracał. Reese była pełna podziwu dla Nicka. Bezgranicznie kochał syna i robił wszystko, co lekarz zalecił, żeby tylko Jamie wyzdrowiał. A nie było to łatwe.

Złożyła łóżka, by nie zajmowały miejsca. Wzeszło słońce. Chociaż żaluzje były opuszczone, do pokoju wpadało światło.

Nagle Reese spojrzała na zegarek.

- Nick! Wiesz, że ostatni raz Jamie wymiotował dwadzieścia minut temu?

- Serio? To postęp.

- Duży.

Dziesięć minut później do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Jak idzie?

- Już pół godziny bez wymiotów.

- Wspaniale. - Zmierzyła dziecku temperaturę. - Cztery kreski mniej. Przekażę doktorowi. Niech mały teraz pośpi. - Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Nick położył Jamiego do łóżka.

- Chyba najgorsze za nami - szepnęła Reese.

Na dźwięk kroków obrócili się. Doktor Wells przyszedł, żeby ponownie zbadać dziecko.

- Niedługo będzie zdrow jak ryba - oznajmił. - Proszę mu dalej podawać mleko, zostawimy też kroplówkę. Zajrzę podczas wieczornego obchodu. Jeżeli nie wydarzy się nic niespodziewanego, na noc będą mogli państwo zabrać syna do domu.

- Wspaniale! - Maską nieco stłumiła radosny okrzyk Reese.

- To ty jesteś wspaniała. - Nick zacisnął ręce na jej ramionach. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. - Z jego ciemnych oczu biła wdzięczność.

Reese uśmiechnęła się, a zarazem poczuła strach. Wczoraj Nick wspomniał o tym, jak mieszkając pod jednym dachem, ludzie siłą rzeczy zbliżają się do siebie. A kiedy w dodatku spędzają razem noc w szpitalu nad łóżkiem małego dziecka, które oboje kochają, sytuacja staje się niebezpieczna.

Bardzo niebezpieczna.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Torba Jamiego spakowana?
- Tak.
- Nie zapomnij kostiumu.
- Będziemy pływać? - spytała zdziwiona.
- Kto wie?
- U Hirstów?
- Mają kilka basenów.

Codziennie po południu kładła Jamiego spać, a sama pływała na tarasie. Po powrocie ze szpitala chłopczyk miał katarek i pokasływał, ale doktor Wells powiedział, że to normalne. Tydzień później po przeziębieniu nie było śladu.

- Gotowa?

- Prawie. - Wróciła po kostium. Była starannie ubrana na wyjazd do White Plains. Włożyła różową bawełnianą sukienkę, białe bolerko z krótkimi rękawami, białe sandały. Czula się w tym pewniej niż w dżinsach. Włosy związała w koński ogon, ale zamiast gumki użyła białej tasiemki. - Możemy jechać! - oznajmiła, wyłaniając się z sypialni.

W holu czekał na nią Nick. Miał na sobie bojówki i jasną koszulę. Choć rano się ogolił, lekki zarost ocieniał policzki, nadając seksowny, łobuzerski wygląd.

Przeniosła szybko spojrzenie z ojca na syna. Jamie, w koszulce z tygrysem na piersi, leżał w nosidełku. Niedawno skończył trzynaste tygodni. Sporo urósł od czasu, gdy przed trzema tygodniami została jego nianią, wyglądał jak okaz zdrowia. Nikt by nie pomyślał, że osiem dni temu trafił do szpitala. Gdy pocałowała malca w policzek, rozciągnął usta w uśmiechu przypominającym uśmiech Nicka.

- Zaraz wsiądziemy do wielkiej karocy na czterech kółkach, wiesz, aniołku?

Łaskocząc Jamiego po brzuszku, zaczęła nucić piosenkę, którą uwielbiał czteroletni synek jej przyjaciółki. Jamie też ją uwielbiał, bo zachichotał radośnie.

Zjechali windą, szybko opuścili miasto. Nawet zasnute chmurami niebo nie było w stanie popsuć Reese humoru.

Tamtego wieczoru w szpitalu, kiedy Nick opowiedział o swojej rodzinie i nieudanym małżeństwie, przestała bać się spotkania z rodzicami Eriki. Była przygotowana, wiedziała, czego się spodziewać.

Decyzja Nicka, żeby zerwać z tradycją i narazić się na potępienie dwóch rodzin, wynikała z miłości do syna. Wymagała siły, odwagi, niezłomnego charakteru. Na pewno nie było mu łatwo. Wiedział jednak, że na nią może liczyć. Zwłaszcza dziś, podczas wizyty u teściów.

Pod pewnymi względami szpital im się przysłużył. Przekonali się, jak bardzo zależy na dobru dziecka i ojcu, i niani. Od tego dnia wszystko, co robili, stało się prostsze i jakby bardziej naturalne. Zmienił się też nieco rozkład dnia, bo Nick starał się wracać z pracy około czwartej, by jak najwięcej czasu spędzać z synem.

Miała wrażenie, że wreszcie czuje się szczęśliwy w pięknym i wartym miliony apartamencie. Docierało do niej, jak bardzo może przytłoczyć, a nawet zniszczyć człowieka ponure dzieciństwo i nieudane małżeństwo. Oczywiście nie znała szczegółów, nie wiedziała, dlaczego on i Erica się rozstali, ale nie musiał nic więcej opowiadać. Jest tylko nianią, o czym stale musi pamiętać.

Podczas drogi do White Plains siedziała obok Jamiego, który trzymał w buzi smoczek, a w ręku niebieską grzechotkę. Nick siedział naprzeciwko syna, gładził go po nosku i czule do niego przemawiał. Jamie aż tryskał radością, a gdy wybuchał śmiechem, z buzi wypadał smoczek. Nick łapał go w locie i oddawał synowi, i tak w kółko.

Kiedy dojechali do posiadłości Hirstów, Reese znów pomyślała, jak wielka przepaść dzieli bogaczy od zwykłych śmiertelników. Minęli znak wskazujący parking dla publiczności i skręcili za zachodnim skrzydłem dwupiętrowej rezydencji. Paul zatrzymał samochód przed wejściem, po czym wysiadł i wziął od Reese torby. Po chwili ruszyli razem do drzwi, które otworzyły się, zanim do nich dotarli. W progu stał Walter Hirst, który na widok Reese nie zdołał ukryć bliskiego nienawiści zdziwienia. Milczał przez chwilę, po czym oznajmił chłodno:

- Siedzimy w salonie.

Reese pomyślała, że jej ojciec w takiej sytuacji zawołałby rozpromieniony:

- Kto przyjechał w odwiedziny do dziadka? Kochany wnusio? Chodź, malutki, przywitać się z babcią i dziadkiem. - Wzięłyby dziecko na ręce i z babcią zaanektowałyby je do końca pobytu.

Po tym, co mówił Nick, Reese sądziła, że jest przygotowana na chłodne przyjęcie, a jednak taka demonstracja niechęci zaskoczyła ją.

Wnętrze rezydencji zapierało dech w piersi, ale Reese czuła się tak, jakby wkroczyła do grobowca. Ten dom był pozbawiony jakichkolwiek oznak życia.

Gdy weszli za Walterem do nowocześnie urządzonego salonu, Anne Hirst w eleganckim seledynowym kostiumie właśnie zamykała drzwi prowadzące do wspaniałego ogrodu.

- Nie spodziewaliśmy się was tak wcześnie - rzekła. - Mam nadzieję, że Jamie lepiej się czuje?

- Już całkiem wyzdrowiał - odparł Nick. - Prawda, brzdącu? - Pocałował syna w główkę, po czym wyjął go z nosidełka. - Urósł, odkąd go widzieliście.

- Połóż dziecko do wózka.

W pokoju nie było żadnego materacyka ani leżaczka. Nick miał do wyboru dwie możliwości: położyć Jamiego do wózka lub podać go teściowej, ta jednak nie zdradzała najmniejszej chęci wzięcia wnuka na ręce. Reese wiedziała, że niemożność okazywania uczuć często zależy od sposobu, w jaki człowiek został wychowany, ale bywa też cechą wrodzoną i zdarza się zarówno wśród arystokracji, jak i u mieszkańców slumsów. Ale na miłość boską, Jamie był ich jedynym wnukiem, po śmierci córki najbliższą osobą, jedyną rodziną!

Przypomniała sobie niespodziewaną wizytę Hirstów u Nicka, to, jak zaprowadził ich do pokoju dziecięcego i zostawił samych z wnukiem. Dziś posłusznie spełnił polecenie teściowej.

Problem z wózkiem polegał jednak na tym, że leżąc w nim, Jamie mógł patrzeć wyłącznie na sufit. Kiedy Nick zniknął z jego pola widzenia, mały zaczął płakać. Reese zagryzła zęby.

- Jego torba - powiedziała, stawiając ją na jednym z foteli. - Jest tu całodniowy zapas pieluszek i butelek z mlekiem.

- Wrócimy o szóstej - oznajmił Nick. - Chodźmy, Reese. Pozwólmy dziadkom nacieszyć się wnukiem.

Przy wtórze płaczu wyszli frontowymi drzwiami. Reese sądziła, że wybiorą się na spacer po pięknej posiadłości, a następnie popływają w basenie, jednak Nick ruszył w stronę czekającej na podjeździe limuzyny.

- Myślałam, że chcesz być w pobliżu. - Zmarszczyła brwi. - A jeśli Jamie będzie cię potrzebował?

- Popłacze, popłacze i w końcu uśnie.

- Nick! - zawołała oburzona.

Przez kilką ostatnich dni był radosny i beztroski, lecz teraz na jego twarzy malował się grymas bólu.

- Nie mam wyjścia - rzekł ponuro. - Dałem Hirstom słowo, że go przywiozę. Ale to ostatni raz. - Połączył się z kierowcą. - Paul, na lądowisko helikopterów.

- Dokąd chcesz lecieć? - spytała zdziwiona.

- Na jacht.

- To znaczy...? - Jej serce zabiło mocniej.

- Nie denerwuj się. W Edgartown na Marthas Vineyard mamy letnią posiadłość.

Letnia posiadłość w Edgartown, farma z końmi na Long Island, drogi apartament na Park Avenue w Nowym Jorku, willa w Cannes. A to zaledwie czubek góry lodowej. Nick musi przerwać powtarzający się od pokoleń cykl zaniedbania emocjonalnego, inaczej wychowywany wśród luksusu Jamie będzie bardzo cierpiał, jak jego ojciec.

- Pływałaś na jachcie?

- Nie. - Wiedziała, że żeglarstwo to jego ulubiony sport. - Kiedyś wybraliśmy się całą rodziną do Wisconsin. Płynęliśmy promem przez jezioro Michigan. Okropnie kołysało. Wszyscy się pochorowaliśmy.

- Grunt, że umiesz pływać - skomentował wesoło. - Zobaczysz, jaka to frajda, kiedy wiatr dmie w żagiel.

- Mam nadzieję, że nie zachowam się jak Jamie tydzień temu.

- Spokojna głowa! Nie masz rotawirusa.

Czuła, że wyprawa nad wodę jest mu bardzo potrzebna. Skupi się na żeglowaniu i przestanie myśleć o dziecku, które zostawił u dziadków. Żeby tylko się nie pochorowała! Na widok helikoptera ogarnął ją strach. Cholera, najpierw rozchoruje się w powietrzu, potem na łodzi.

Zanim jednak wysiedli z limuzyny, zabrzęczała komórka Nicka. Przez chwilę słuchał, co ktoś ma mu do powiedzenia. Reese próbowała po jego minie rozgryźć, co się dzieje. Po minucie rozłączył się i poleciał Paulowi, by zawrócił do Hirstów.

- Coś z Jamiem? - spytała.

- Wciąż płacze. Anne twierdzi, że opiekunka nie daje sobie rady.

- Tego się obawiałam. - Reese przygryzła wargę. - Mały cię ubóstwia... - Domyślała się, co teściowa powiedziała Nickowi, że wszystkiemu winna jest Reese, bo rozpieszcza dziecko, a następnie skrytykowała Nicka za to, że zabrał syna do siebie, zamiast zostawić go w White Plains.

- Nic nie mogłoby mnie bardziej ucieszyć - powiedział z satysfakcją. - Zabierzemy Jamiego do domu. Zadzwoń, żeby przygotowano nam na drogę coś do jedzenia i picia.

Reese uśmiechnęła się zadowolona, ale po chwili przypomniała sobie rozmowę ze swoją mamą:

- Na szczęście jesteś rozsądną dziewczyną, która nie bez powodu zerwała z Jeremym. Chyba nie muszę się bać, że nagle zapomnisz o swoich planach naukowych?

Opamiętaj się, głupia! - skarciła się w duchu. Jesteś nianią. We wrześniu się rozstaniecie.

Nim doszli do drzwi, usłyszeli rozpaczliwy płacz, i zaczęli biec. Dawna opiekunka Jamiego krążyła z nim po salonie, starając się go uspokoić. Hirstowie wodzili za nią wystraszonym wzrokiem.

- Hej, aniołku. Co ci jest? - Nick podszedł do zdenerwowanej niani i odebrał syna.

Jamie wyciągnął rączki do ojca i ponownie zaniósł się szlochem. Reese niemal słyszała, jak woła: dlaczego mnie tu zostawiłeś?

Malec wtulił twarz w szyję Nicka i po kilku sekundach się uspokoił. Wszyscy odechnęli z ulgą.

- Chyba starczy tych przeżyć jak na jeden dzień. Może lepiej, jak w przyszłym tygodniu wy przyjdziecie do Nowego Jorku?

- Będziemy w Salzburgu. Zapomniałeś? - spytała z wyczuwalną pretensją Anne. - Dwa lata temu ty i Erica wybraliście się tam z nami.

- Tak, istotnie. Wyleciało mi z głowy. Zadzwońcie, jak wrócicie, wtedy się umówimy. Życzę dobrej podróży.

Widząc, że Nick ma obie ręce zajęte, Reese sięgnęła po torby. Po chwili wyszli do czekającej przed domem limuzyny. Kiedy usiedli wygodnie, przyjrzała się uważnie dziecku.

- Skarbie, od tego płaczu masz buzię pokrytą plamami... Zobacz, smoczek. Chcesz grzechotkę?

Zacisnął na niej paluszki. Nie sprzeciwił się, kiedy Nick umieścił go w foteliku.

- Kryzys zażegnany - skomentował, gdy ruszyli w drogę.

- To było straszne - szepnęła Reese.

- Wiem, ale więcej się nie powtórzy.

Gdy zaczęła obsypywać pocałunkami Jamiego, wreszcie pokazał w uśmiechu dziąsła.

- Biedaczku, jesteś zmęczony, prawda? Pewnie zaraz zaśniesz i prześpisz całą drogę.

Tak też się stało. Jamiemu nie przeszkadzał nawet warkot helikoptera. Po krótkim locie wylądowali na malutkim lotnisku Katama kilka kilometrów od Edgartown.

W portowej restauracji zjedli przepyszne krewetki, potem spacerowali po historycznej części miasta i zaglądali do sklepików. Jamie otworzył oczy, dopiero gdy doszli do zacumowanego jachtu.

Widząc jego zaciekawione spojrzenie, Reese wybuchnęła śmiechem. Nickowi również zrobiło się wesoło. Uśmiechając się od ucha do ucha, wniósł syna na siedmioletniej długości jacht Aeolus.

- Kim był Aeolus?

- Greckim władcą wiatrów.

Pomyślała o małej łodzi, którą kupiła dla Nicka. Nie mogła się doczekać, żeby mu ją podarować.

Patrząc na kołyszące się na wodzie jachty, czuła narastające podniecenie. Wiedziała, że zapamięta ten dzień do końca życia. Na szczęście obecność Jamiego nie pozwalała całkiem zatopić się w marzeniach.

Nick wyniósł na pokład dwie kamizelki ratunkowe dla dorosłych i jedną dla niemowlaka, następnie zaczął szykować łódź do wypłynięcia. Reese zmieniła Jamiemu pieluszkę - podobało mu się leżenie nago na świeżym powietrzu, bo energicznie wymachiwał nóżkami - po czym wzięła go na ręce i zeszła do kambuza. W kuchence mikrofalowej podgrzała butelkę z mlekiem. Kiedy wróciła na górę, jacht był gotowy do wypłynięcia.

Z pomocą Nicka włożyła Jamiemu maleńką kamizelkę. Raz czy drugi ich ręce niechcący się o siebie otarły, co było powodem niejakich sensacji.

- Wiem, wiem, taki strój to nic fajnego. - Nick zapiął synowi kamizelkę. - Ale bez kapoka nie wolno wypływać. Teraz kolej na ciebie - rzekł ochryple, przenosząc spojrzenie na Reese.

Zmierzył ją od stóp do głów, a ona ponownie poczuła dreszcz. Nie mogła oderwać wzroku od ust Nicka. Były niczym wir na rzece, który wsysa. Podniecona, a zarazem przerażona, że nie potrafi ukryć miotających nią emocji, wyciągnęła ręce po kamizelkę. Wolą sama ją włożyć. Bała się jego dotyku.

Jednak Nick zagarnął ją w ramiona.

- Zamierzam cię pocałować - szepnął. - I mam nadzieję, że nie będziesz się wyrywać.

Nawet gdyby chciała, nie dałaby rady. Odkąd po raz pierwszy wsiadła do limuzyny i zobaczyła faceta z dzieckiem, który uosabiał jej wyobrażenie idealnego mężczyzny, pragnęła go, lecz wiedziała, że jest dla niej nieosiągalny. Teraz jednak nie pamiętała, dlaczego tak jest. I nie chciała sobie przypominać.

Przywarł ustami do jej ust. Były miękkie, lekko rozchylone. Całował ją długo, namiętnie, a ona miała wrażenie, że się w niego wtapia, po prostu stają się jednością. Nigdy dotąd nie czuła czegoś podobnego.



Ze zdumieniem odkryła, że jest równie podniecony jak ona. Próbując ustać, wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna - szeptał raz po raz, muskając wargami jej twarz, włosy, gardło. - Chcę cię zanieść pod pokład... Zaszokowałem cię?

Oddychając gwałtownie, wysunęła się z jego objęć i zachwiała. Łodzią kołysało, utrudniając zachowanie równowagi.

- Niczego bardziej nie pragnę, Nick, ale boję się. Po rozstaniu z Jeremym przysięgam sobie, że nie pozwolę, aby cokolwiek przeszkodziło mi w osiągnięciu celu, a ty możesz strasznie mi namieszać w głowie, wprowadzić chaos, zdekoncentrować. To zbyt wielkie ryzyko. Choć wiem, że byłoby wspaniale. Przed chwilą miałam przedsmak rajy...

Gdy utkwiał spojrzenie w jej ustach, odwróciła wzrok, by nie rzucić mu się na szyję.

- Doceniam twoją szczerość, Reese. - Kątem oka zobaczyła, jak Nick opiera się o brzeg łodzi. - Co się wydarzyło między tobą a Jeremym?

- Pewnie to samo co między tobą a Ericą. - Odsunęła się.

Jamie leżał spokojnie, ale wiedziała, że niedługo zrobi się głodny. Wzięła malca na rękę, by go nakarmić.

- To znaczy nie kochałaś go? Przyjęłaś jego oświadczyny, bo nie umiałaś odmówić? Nie chciałaś sprawić mu przykrości?

- Z tobą też tak było? - Poderwała głowę. Była pewna, że taki mężczyzna jak Nick, który może mieć każdą kobietę, kochał Ericę do szaleństwa.

- Najpierw skupmy się na tobie i Jeremym.

- On już nie należy do mojego życia.

- Nie odpowiesz na moje pytanie?

- Odpowiem. - Westchnęła. - Poznaliśmy się w banku, w którym mój ojciec ma konto. To było latem, zanim zaczęłam studia na Wharton. Spotykaliśmy się codziennie, a kiedy wyjechałam na studia, dzwonił mi do siebie i pisałam mejle. Wracając do domu na każde święta i ferie, a Jeremy odwiedził mnie dwukrotnie. - Przerwała na moment.

- Zeszłej jesieni dał mi pierścionek zaręczynowy. Wiedział, że nie chcę wychodzić za mąż przed ukończeniem studiów. Kiedy jednak przyjechałam do domu na Boże Narodzenie, nalegał na ślub, i to od razu, nie czekając na mój dyplom. Zgodziłam się, ale po-

wiedziałam, że do końca moich studiów będziemy mieszkać oddzielnie, w innych miastach. Wtedy Jeremy postawił ultimatum. Albo poślubię go przed końcem miesiąca i zostanę z nim w Lincoln, albo się rozstajemy. - Jamie opróżnił butelkę. Reese położyła sobie na ramieniu ściereczkę, podniosła niemowlę i zaczęła masować plecki. - Sądziłam, że go znam, ale myliłam się. Okazało się, że Jeremy nie chce mieć pracującej żony. Zarabiał sporo i chciał, żebym zaszła w ciążę, urodziła dzieci, prowadziła dom. Owszem, marzyłam o dzieciach, ale zgodnie z prawdą oznajmiłam, że na najbliższe lata moim priorytetem jest nauka, a potem praca.

- Rozumiem... - mruknął Nick.

- Byłam zdumiona, że moje studia na Wharton tak niewiele dla niego znaczą. Oczywiście Jeremy miał dyplom z finansów i ogromne ambicje zawodowe, lecz moich ambicji nie traktował poważnie. Pewnie myślał, że rzucam słowa na wiatr. Szkoda, bo gdyby mi uwierzył, zaoszczędziłoby to nam obojgu bólu. W każdym razie oddałam pierścioneł i życzyłam powodzenia w dalszym życiu.

- Od tamtej pory się nie widzieliście?

- Nie.

- Pewnie czeka, aż zmienisz zdanie.

- Zatem czeka na próżno.

W ciszy, która nastąpiła, Nick włożył kamizelkę ratunkową. Najwyraźniej uznał temat za wyczerpany. O sobie i swoim małżeństwie nic nie powiedział. Przyjechał tu popływać, a nie po to, żeby rozmawiać o Erice.

Ta krótka chwila namiętności mogła zakończyć się całkiem inaczej, pomyślała Reese. Niewiele brakowało, żeby popełniła największy błąd w swoim życiu. Ale to minęło. Nick gotów był wypłynąć w morze. Nie ponowi zaproszenia pod pokład ani dziś, ani podczas kolejnych rejsów, jeśli do takich dojdzie.

Może myślał, że po zerwanych zaręczynach Reese czuje się samotna i dlatego tak żarliwie zareagowała na pocałunek? To jej nawet odpowiadało. Nie chciała, żeby odkrył prawdę.

Żadna niania nie powinna zakochiwać się w pracodawcy, to wbrew zasadom. A jednak je złamała. Była bez pamięci zakochana w Nicku Wainwrightcie.

Nie uwierzyłyby, gdyby ktoś próbował jej wmówić, że Erica nie kochała męża. Po pięciu minutach w towarzystwie Nicka każda kobieta traciła dla niego głowę. Jeśli ktokolwiek był rozczarowany związkiem, to raczej on, a nie żona.

Erica musiała być załamana, kiedy wystąpił o rozwód.

Może chociaż świadomość, że nosi dziecko Nicka, była dla niej pocieszeniem.

Biedna kobieta... Umrzeć, wydając na świat dziecko...

Łzy napłynęły jej do oczu. Kochała tego brzdąca.

Z rozmyślań wyrwał ją Nick:

- Reese, dobrze się czujesz? Nie chciałem rozjątrzyć twoich ran.

Sądził, że przez Jeremy'ego tak się zasepiła. Świetnie. Tak było lepiej.

- Nie rozjątrzyłeś, po prostu rozmawialiśmy. To normalne, że spytałeś o moją przeszłość... - Ułożyła Jamiego w nosidełku. - Robi się śpiący. Gdzie...

- Miej go przy sobie, tylko włóż to wreszcie. Obsługą łodzi sam się zajmę. - Podał jej kamizelkę. Kilkanaście minut temu przy pierwszej próbie włożenia jej doszło do pocałunku. Tym razem udało się bez niespodzianek. - Gotowa? - spytał Nick.

Gdy skinęła głową, przeszedł na rufę i włączył motor na niskie obroty, żeby nie budzić dziecka. Kiedy wypłynęli za boje, zgasił silnik i podciągnął żagiel. Wiał rzeński wiaterek. Żagiel wydał się, łódź pomknęła po wodzie. Reese poczuła dziwną ekscytację, trochę podobną do tej, którą czuła, gdy Nick ją całował.

Kiedy będzie staruszką, zamknie oczy i przypomni sobie stojącego przy sterze wspaniale zbudowanego szatyna z potarganymi przez wiatr włosami. Przypomni sobie, jak miażdżąc ją w objęciach, pokazywał jej przedsmak raj. Taka rozkosz przydarza się w życiu tylko raz.

Chciała, żeby dzień trwał jak najdłużej, ale powoli zapadał zmrok. Trzeba było wracać do portu. Kiedy dobili do brzegu, Nick zeskoczył na pomost, a Reese wyciągnęła z torby owiniętą w ozdobny papier paczuszkę.

- Co to? - spytał, kiedy mu ją wręczyła przez burzę.

- Za kilka godzin będzie Dzień Ojca. Zanim Jamie zasnął, prosił, żebym ci to dała i podziękowała za najcudowniejszy dzień, jaki spędził z tatusiem.

Zaskoczony zerwał papier. Jego oczom ukazał się przepiękny mały jacht. Uśmiechając się w półmroku, podziwiał go ze wszystkich stron.

- Latający NJ?

- N jak Nick, J jak Jamie. Twój syn uznał, że idealnym miejscem dla tej łodzi będzie biurko tatusia w firmie.

- Reese... - Wrócił na pokład i ujął jej brodę. Chcąc nie chcąc, musiała spojrzeć mu w twarz. - Pierwszy raz w życiu dostaję taki prezent.

- Bo twój synek dopiero po raz pierwszy obchodzi Dzień Ojca - powiedziała żartobliwym tonem.

Pocałował ją w usta, lekko, niewinnie.

- Skąd pani się wzięła, panno Chamberlain?

- Z agencji pracy przy Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy.

- Moja sekretarka spisała się znakomicie, wybierając ciebie. Muszę dać jej premię.

- Też się cieszę, że mnie wybrała. Jamie to kochane dziecko. - Głos jej zadrżał.

Pośpiesznie cofnęła się krok.

Przeraziła się, że zacznie błagać Nicka, aby zabrał ją pod pokład. Gdyby tak się stało, gdyby spędziła z nim jedną noc, do końca życia czułaby niedosyt.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- List do pani, panno Chamberlain - oznajmił dwa tygodnie później portier, kiedy Reese po długim spacerze z Jamiem weszła do budynku.

Zobaczyła kartkę od Richa Bonnera, czwartą z kolei, którą poczta w Filadelfii przekazała na jej nowojorski adres. Irytował ją upór Richa. Oprócz kartki portier wręczył również kopertę z Wharton. Sekretariat uczelni zapewne przypominał o egzaminie, który odbędzie się za dwa tygodnie. Poinformowała już uczelnię, że przystąpi do egzaminu przez internet.

- Dziękuję, Albercie.

Wrzuciwszy korespondencję do torby z zakupami, ruszyła do windy. Miała coś ważnego do zrobienia, znacznie ważniejszego od czytania poczty. Za tydzień Jamie kończył czwarty miesiąc. Już nie mogła się doczekać jego urodzin.

Siostra kupiła kiedyś dla swojego dziecka bajecznie kolorową matę z karuzelą, z której zwisało mnóstwo kólek, piłeczek i lusterek. Kiedy kładła na macie synka, z zafascynowaniem patrzył na zabawki. Przechodząc przez sklep dla maluchów, Reese zauważyła identyczną i nie zdołała oprzeć się pokusie.

- Spodoba ci się, zobaczysz - powiedziała do Jamiego.

Umywszy ręce, zmieniła malcowi pieluszkę, po czym ponownie umyła ręce. Zegar z tygrysem, który kupiła w zeszłym tygodniu, wskazywał pięć po czwartej. Lada moment wróci Nick. Zawsze niecierpliwie czekała, żeby usłyszeć, jak otwiera drzwi, a potem woła, że jest w domu. Lubiła piątki, bo po nich następował weekend, kiedy Nick nie chodził do pracy.

Był idealnym pracodawcą, niestety od czasu wycieczki jachtem, kiedy tak niewiele brakowało, żeby kochali się pod pokładem, ani razu jej nie dotknął. Była niepokieszona.

- Chodź, skarbie. - Całą miłość przelewała na niemowlę. - Robisz się coraz cięższy, wiesz? - Kucnęła z nim na podłodze, a następnie położyła na macie. - Trzymaj.

Z karuzeli zwisała na elastycznym pasku czerwona biedronka. Reese podała ją Jamiemu. Chłopczyk usiłował zacisnąć na niej paluszki, ale biedronka wymusnęła się.

Rozbawiona Reese ponownie podała ją dziecku. Po chwili oboje się chichotali. Była tak zajęta zabawą, że nawet nie zauważyła, kiedy Nick wszedł do pokoju.

- Tak fajnie się bawicie, że do was dołączę - oznajmił nad jej uchem, po czym wsunął głowę pod karuzelę, żeby przywitać się z synkiem.

Zadowolony z powrotu ojca Jamie zaczął machać rączkami, wprawiając w ruch różne zwierzątka.

Podniecona bliskością Nicka, Reese wstrzymała oddech. Po chwili wysunął się spod karuzeli i chwyciwszy ją w pasie, obrócił się na wznak. Ich twarze dzieliło dosłownie kilka centymetrów.

- Mógłbym się przyzwyczaić do tak pięknych widoków. - Pociągnął wstążkę przytrzymującą jej włosy, które opadły wzdłuż policzków. - Chciałem to zrobić od wielu tygodni.

Wsunął palce w miękkie kosmyki. Tama pękła. Reese powoli zbliżyła usta do jego ust, szukając ukojenia, które tylko on był w stanie jej dać.

Zaczął ją całować niespiesznie, w skupieniu. Zakręciło się jej w głowie. Miała wrażenie, jakby wszystkie zmysły były skoncentrowane w jednym miejscu. Jakby on i ona odbywali tajemniczy taniec godowy.

- Pachniesz bosko - szepnął, muskając wargami jej szyję. - Nawet nie wiesz, jak mnie podniecasz.

- Ty mnie również...

Nie przerywając namiętnych pocałunków, Nick wtoczył się na nią. Zamknęła oczy. Straciła poczucie czasu. Wróciła do rzeczywistości, kiedy Jamie zaczął kwilić z głodu. Jak mogła zapomnieć o dziecku?

- Nie uciekaj - poprosił ochryple Nick, miażdżąc jej usta pocałunkiem. - Jeszcze minuta. Dwie. Trzy...

Czując, jak ją rozsadza pożądanie, Reese poddała się. Mały wytrzyma bez butelki jeszcze chwilę, a ona... A Nick... Od samego początku była pod jego ogromnym urokiem, lecz teraz nie potrafiła się oprzeć niepohamowanej męskiej sile. Nick wyzwalał w niej grzeszne pragnienia...

Na ziemię sprowadził ją narastający płacz dziecka.

- Nick, musimy...

Jęknął ochryple i też oprzytomniał. Kiedy wstawał, w jego oczach płonął żar. Reese rozejrzała się po pokoju. Ze zdziwieniem zobaczyła ciśniętą w kąt marynarkę i krawat. Nick wyszedł z Jamiem po butelkę. Potarła ręką skroń. Boże, co ona najlepszego zrobiła? Co teraz będzie?

Z trudem dźwignęła się na nogi. Dygotała na całym ciele, nie potrafiąc uporać się z emocjami. Przerazała ją świadomość własnej bezsilności, to, że Nick, nawet zbytnio się nie starając, może zawładnąć jej sercem, duszą, ciałem, myślami. Wszystkim.

Ale to była jej wina, nie jego. Do niczego jej nie zmuszał, po prostu wystarczył dotyk, słowo, spojrzenie, a ona nie była w stanie odejść, odwrócić się, odmówić. Jedynym ratunkiem byłaby rezygnacja z pracy, ale tego nie chciała robić. Nie mogła porzucić Jamiego, a jego ojca pozostawić w sytuacji bez wyjścia.

Ale się wpakowałaś, dziewczyno! - pomyślała bezradnie.

Niczym w narkotycznym transie podniosła torbę i nagle przypomniała sobie o listach. Najpierw przeczytała kartkę pocztową wysłaną z Laguna Beach:

„Hej, Ślicznotko. Szkoda, że Cię tu nie ma. Razem byśmy popływali na desce. Są fantastyczne fale, a na każdej widnieje Twoje imię. Aha, czy dostałaś list z Wharton?”.

Reese zerknęła na zaklejoną kopertę, którą trzymała w drugiej ręce.

„Do mnie przyszedł wczoraj. Odezwij się mejlem, okej? Mam nadzieję, że jesteś przygotowana do egzaminu. Ciao! Rich”.

Nie miała zamiaru mejlować do Richa, ale ciekawa była listu, o którym wspominał. Bo nie wspominałby, gdyby uczelnia tylko przypominała o terminie zbliżającego się egzaminu.

W mieszkaniu panowała cisza, najpewniej więc Nick wyszedł z Jamiem na taras. Zadowolona, że dał jej parę minut na ochłonięcie, rozdarła kopertę. Nadawcą był dziekan wydziału.

„Droga Panno Chamberlain,

Dwoje studentów, którzy dzięki doskonałym osiągnięciom naukowym wybili się ponad resztę kolegów z ich rocznika, wygrało w semestrze jesiennym staż w dwóch zna-

nych amerykańskich firmach. Mam przyjemność poinformować Panią, że jednym z tych wybitnych młodych naukowców jest Pani.

Gratuluję. Będzie Pani pracowała jako analityk w mieszczącej się w Nowym Jorku, na Broadwayu, firmie Miroff-Hooplan. Wkrótce otrzyma Pani szczegółowy zakres pracowniczych obowiązków. Na razie wysyłam ten list, żeby miała Pani czas wynająć mieszkanie i odpowiednio zaplanować wydatki.

Ogromnie cieszy mnie fakt, że mamy w Wharton tak zdolnych studentów. Jestem przekonany, że szefowie Miroff-Hooplan docenią Pani niezwykły talent.

Z poważaniem...".

Firma Miroff-Hooplan uchodziła za jedną z dziesięciu najlepszych firm brokerskich w Stanach. Reese przycisnęła list do piersi. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Spełniło się jej marzenie!

Zastanawiała się, czy Leah Tribe rozmawiała właśnie z dziekanem, kiedy sprawdzała jej referencje.

Pytanie Richa świadczyło o tym, że drugim „wybitnym młodym naukowcem”, który otrzymał staż, był on. Ciekawe, w której firmie będzie pracował. Oczywiście mogła napisać do niego mejla, wtedy poznałaby odpowiedź.

Staż oznaczał dyspozycyjność przez dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, ale nie zamierzała narzekać. W życiu! Była bardzo podekscytowana. Musi zadzwonić do rodziców. Zawsze ją wspierali, stali za nią murem, a teraz bardzo się ucieszą. Mnóstwo im zawdzięczała, ale najbardziej to, że nigdy w nią nie zwątpili, twarde utrzymywali, że osiągnie upragniony cel.

Wyszła z pokoju dziecięcego, by zadzwonić do matki.

- Dokąd tak pędzisz? - spytał w korytarzu Nick, kiedy zaaferowana niemal się z nim zderzyła.

Trzymał na rękach Jamiego. Spuściła wzrok i ku swemu niezadowoleniu zaczerwieniła się.

- Kiedy odbierałem pocztę, Albert wspomniał, że też dostałaś jakieś listy. Pewnie coś ważnego, skoro się tak śpieszysz?



- Mhm... - Ależ jest spostrzegawczy, pomyślała. Niczego nie da się przed nim ukryć.

- Czyżby Jeremy napisał?

Po namiętnych pocałunkach z Nickiem w ogóle zapomniała o eksnarzeczonym. Potrząsnęła przecząco głową, po czym wręczyła Nickowi list od dziekana. Chciała udowodnić zarówno jemu, jak i sobie, że bez względu na to, co się wydarzyło lub jeszcze wydarzy, zamierza dalej kroczyć obraną drogą do kariery w świecie biznesu.

Przez moment przyglądał się jej badawczo, następnie skierował spojrzenie na list. Widziała, jak z każdym słowem wyraz jego twarzy się zmienia. Kiedy skończył czytać, popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Wiedziałem, że studiujesz, ale nie przypuszczałem, że osiągasz tak znakomite wyniki. Do Miroffa przyjmują tylko najlepszych.

- Ten list... Zupełnie się go nie spodziewałam - oznajmiła cicho. - Właśnie chciałam zadzwonić do rodziców i poinformować ich o stażu.

Na moment zapadła cisza, wreszcie Nick spytał:

- Czyli kiedy spytałaś o kursy walut w „Wall Street Journal”, naprawdę cię to interesowało...?

- Tak. - Miała wrażenie, jakby nagle wyrósł między nimi mur.

- Jeremy nie znał prawdziwej Reese...

Dlaczego ciągle wracał do Jeremy'ego? I skąd ten chłód w jego głosie? Wolałaby, żeby był zły, nieuprzejmy, ale ta oschłość... Nie rozumiała, co się dzieje.

- Potrzebujesz czegoś, Nick? Może Jamie...

- Nie, dziękuję. Do poniedziałku jesteś wolna.

Znów powiało chłodem. Czowała się tak, jakby skazał ją na wygnanie. Po raz pierwszy odkąd zaczęła pracę, bała się pocałować Jamiego.

- Aha, zanim zapomnę. Rano zadzwonił telefon. Odebrałam, żeby mały się nie obudził. Jakiś Greg chciał z tobą rozmawiać, ale nic mi nie przekazał. Po godzinie zadzwonił niejaki Lew. Kiedy wyjaśniłam, że jesteś w pracy, i spytałam, czy chce zostawić wiadomość, odparł, że nie, bo zobaczycie się wieczorem w klubie jachtowym. Jeżeli chcesz wyjść, chętnie zaopiekuję się...

- Nie chcę - wszedł jej w słowo. - Ale dziękuję za ofertę. - Oddał jej list z uczelni. Kiedy go brała, wysunęła się jej z ręki karta pocztowa. Nick błyskawicznie ją podniósł. Jeśli myślał, że podpisał ją Jeremy, to się zawiódł.

Zebrawszy się w sobie, Reese dodała z promiennym uśmiechem:

- Gdybyś zmienił plany, będę uczyła się w swoim pokoju.

- Do czego?

- Do G7 i G65.

- Aha... - Sam też kiedyś to zaliczał.

- Przystępuję pod koniec miesiąca.

- Zdasz śpiewająco. Nie mam co do tego wątpliwości.

- Zobaczymy.

Mata z karuzelą, którą Reese kupiła dla Jamiego, okazała się strzałem w dziesiątkę. Mały z tak wielkim zafascynowaniem spoglądał na wiszące nad głową kolorowe cuda, że minęło wiele czasu, zanim w końcu zasnął. Siedząc w fotelu bujanym, Nick obserwował syna. Potrzebował tej chwili ciszy i wytchnienia, żeby ochłonąć, pozwolić opaść emocjom. Wszystko przez Leah Tribe! Doskonale pamiętał tamtą rozmowę, a szczególnie najważniejsze fragmenty:

- Chyba znalazłam odpowiednią kandydatkę.

- Świetnie. Jeśli tylko lubi dzieci i jest normalną ciepłą kobietą, a nie jakąś plastikową lalą... Powiedz mi o niej coś więcej.

- Nie pamiętasz swojej dewizy? Zamiast słuchać innych, lepiej wyrobić sobie własne zdanie.

Zacisnął zęby. Reese wcale nie żartowała, mówiąc, że szuka pracy na okres trzech miesięcy. Jeremy Jakiś tam był głupcem, skoro myślał, że zajmie najważniejsze miejsce w jej życiu. Reese nie zamierzała być kurą domową.

Nick zdał sobie sprawę, że niepotrzebnie złości się na tego Bogu ducha winnego człowieka. Jeśli na kogoś miał się złościć, to na siebie. Jakim prawem uważał, że przekona Reese, aby została z nim dłużej, nie tylko do końca lata? Na myśl o tym, że wkrótce będą musieli się rozstać, zrobiło mu się słabo.

W ataku paniki wyciągnął z kieszeni komórkę i zadzwonił do sekretarki.

- Nick, świetnie, że dzwonisz - ucieszyła się. - Greg, Lew i twój ojciec usiłują się z tobą skontaktować. Ojciec prosił, abym ci przekazała, że przyjęcie w klubie jachtowym rozpocznie się nie o szóstej trzydzieści, lecz o siódmej. Zostawiłam ci wiadomość na poczcie głosowej.

- Dzięki. - Poderwał się z fotela bujanego i przeszedł do sypialni. - Leah, z iloma spośród kobiet ubiegających się o posadę niani rozmawiałaś osobiście?

- Z czterema. Czyżby panna Chamberlain się nie sprawdziła?

- Sprawdziła się doskonale. - Niemal zmiądzzył w dłoni telefon. - Myślę o jesieni, kiedy jej już nie będzie.

- Przecież zamierzałaś zatrudnić kobietę, która obecnie pracuje u Cosgriffów.

- Zmieniłem zdanie.

- Mam rozpocząć poszukiwania?

- Jeszcze nie. A tak z ciekawości, to ile mieliśmy zgłoszeń?

- Pan Lloyd mówił, że pięćset czterdzieści.

Nic dziwnego, zważywszy na stan gospodarki, pomyślał Nick.

- Podczas przesiewu na co miał zwracać uwagę?

- Na wykształcenie kandydatek.

- To wszystko? - Nick potarł kark.

- Tak. Uznałam, że młode kobiety po studiach, które szukają pracy na trzy miesiące, nie będą pustymi wydmuszkami. Kiedy dostałam cztery nazwiska, zaczęłam dzwonić, sprawdzać referencje. Jeden z profesorów stwierdził, że panna Chamberlain ma, cytuję, przebłycki geniusz. To mi się spodobało. Poza tym pochodzi z rodziny wielodzietnej, a z czterech kandydatek była najmłodsza. To ważne. Przy dziecku trzeba być szybkim, sprawnym, kucać, siadać na podłodze...

Nick poczuł oczywiste emocje, gdy przypomniał sobie niedawne harce na podłodze z panną Chamberlain.

- W końcu co przeważało szalę?

- Jeszcze na to nie wpadłeś?

Oczywiste emocje przybrały na sile. Leah zbyt dobrze go znała, zresztą niewiele udawało mu się przed nią ukryć. Z drugiej strony zawsze mógł liczyć na jej szczerość i dyskrecję.

- Wiedziałaś, że jesienią Reese zaczyna staż w firmie Miroff-Hooplan?

- A niech mnie! Dzielna dziewczyna.

- Tak, prawda... Pogadamy później, dobrze? - Wiedział już, co ma zrobić. - Aha, jeszcze jedno...

- Tak?

- Dziękuję, Leah.

Włożyła luźne białe spodnie i bluzkę w kolorze khaki. Zamierzała wyjść, po prostu wyjść gdziekolwiek, choćby na długi spacer, żeby ochłoniąć po nadmiarze emocji, gdy nagle usłyszała ciche pukanie.

Chwyciwszy torebkę, otworzyła drzwi. W korytarzu stał Nick, bez Jamiego, z ręką opartą o framugę.

Napotkała jego spojrzenie. Serce zabiło jej mocno, ponieważ niedawny chłód przepadł bez śladu.

Mierzył ją uważnie wzrokiem, jakby próbował wybadać, czy się na niego gniewa.

- Jest mi wstyd, Reese. Dwukrotnie przekroczyłem dopuszczalną granicę. Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, ale to mnie w żaden sposób nie usprawiedliwia. Przysięgam, że więcej cię nie dotknę. Póki będziesz u mnie pracowała, nie musisz się niczego obawiać.

Poczuła ulgę, ale nie dlatego, że nie musi się obawiać następnych pocałunków, bo akurat tego było jej szkoda. Dobre było natomiast to, że ich relacje znów wróciły na przyjazne tory.

- Nie byłam bezwolną ofiarą, Nick. Przeciwnie.

- Czyli jest szansa, że mi wybaczysz? To, że później się wściekłem, nie miało z tobą nic wspólnego. To znaczy... Po prostu przeraża mnie myśl, że mogłabyś odejść wcześniej, zostawić mnie i Jamiego samych.

Kąciki jej ust zadrgały.

- Mnie też przeraża taka myśl. Potrzebuję pieniędzy, które mi płacisz.

- Na tyle, że zgodziłabyś się towarzyszyć mi na przyjęcie? Zabralibyśmy Jamiego...

- Co to za impreza? - Skrzyżowała ręce na piersi.

- Rodzice chcą, żebym ponownie się ożenił. Nie tylko chcą, ale już wybrali idealną kandydatkę na żonę, idealną oczywiście w ich mniemaniu. Nazywa się Jennifer Ridge-way. Ostatni raz widzieliśmy się wiele lat temu, a dziś przyjdzie do klubu ze swoimi rodzicami.

- Planujesz bunt?

- Bunt, rokosz, rewolucję - oznajmił twardo, stanowczo. - Widok Jamiego z nieodpowiednią wedle ich standardów nianią uzmysłowi wszystkim to, co od jakiegoś czasu usiłuję im powiedzieć. No i w pewnym sensie stanę się banitą.

Wiedziała, że Nick nie żartuje. Dzisiejszy wieczór zmieni życie zarówno ojca, jak i syna. Pragnęła uczestniczyć w tym wiekopomnym wydarzeniu, patrzeć, jak historia dzieje się na jej oczach.

- W co mam się ubrać?

Nick natychmiast się rozpogodził.

- Możesz włożyć... hm, żółtą sukienkę? A włosy związać białą tasiemką?

- Dobrze. A ty w czym wystąpisz?

- Żaden członek klubu jachtowego nie ośmieliłby się pokazać na kolacji bez smokingu.

- A jak ubierzemy Jamiego?

- W granatowe wdzianko ze Snoopym i białe buciki - powiedział z uśmiechem. - Będzie pierwszym niemowlakiem, który przekroczy próg szacownego klubu. - Na moment zamilkł. - Nie martw się, świetnie sobie poradzisz z tłumem na kolacji.

Reese poczuła, jak łyzy podchodzą jej do gardła. W tym tłumie będą Wainwrightowie. Kochał ich, bądź co bądź to byli jego rodzice. Całe życie hojnie go obdarowywali, otwierali przed nim każde drzwi. Tylko jednego nie potrafili mu dać... Nie, nie mogę się rozczulać, nakazała sobie.

- Kiedy chcesz ruszać?

- Jak tylko ty i Jamie będziecie gotowi. Polecimy na Long Island helikopterem.

- Szybko się z tym uporamy.

Chciała odejść, gdy Nick utkwił w niej spojrzenie.

- Reese...

- Tak?

- Niechcący zerknąłem na twoją pocztówkę. Kim jest Rich?

- To kolega z Wharton. Uczyliśmy się razem.

- Dorównuje ci inteligencją?

Otrzymała już od Richa odpowiedź na mejla i czegoś się dowiedziała. Uznała, że nie ma sensu ukrywać niczego przed Nickiem.

- Rich to Richard Bonner.

- Hm... Brzmi znajomo.

- Rich również otrzymał list od dziekana. Tej jesieni będzie miał staż w Sherborne-Wainwright.

- A więc to tak... Stażystów zawsze wybiera wuj Lew i dokonuje wyjątkowo twardej i skrupulatnej selekcji.

- Masz więc odpowiedź. Rich jest piekielnie zdolny. I nie posiada się z radości, że będzie pracował w jednej z najlepszych firm w Nowym Jorku. Aha... nie mówiłam mu, że zatrudniłam się u ciebie jako niania.

Dwie godziny później helikopter zaczął zniżać się nad lądowiskiem.

- Witaj w słynnym klubie Sea Nook, który figuruje w Historycznym Rejestrze Nowego Jorku - powiedział Nick. - Wstęp wyłącznie dla członków i ich gości.

Wyjrawszy przez okno, Reese zobaczyła ogromną posiadłość rozciągającą się nad brzegiem oceanu. Widok był niemal surrealistyczny. Ogromna przystań, dziesiątki jachtów... Świat Nicka wydawał się jej równie egzotyczny, co Kraina Oz.

Kiedy wysiedli z helikoptera, Jamie wyciągnął do niej rączki. Wzięła go od Nicka. Wyglądał przeuroczo w granatowym ubranku. Była absolutnie pewna, że Jamie wyrośnie na równie przystojnego mężczyznę, jak jego ojciec, który w czarnym smokingu prezentował się niezwykle wytwornie.

Nickowi zależało na tym, żeby dotrzeć na miejsce jako pierwszy, przed rodzicami i Ridgewayami. Na powitanie wyszedł im potężnie zbudowany mężczyzna z brodą, ubrany jak najprawdziwszy kapitan w jasne spodnie i elegancką marynarkę.

- Pan Wainwright! Dobry wieczór panu.

- Witaj, Max. Jak się miewasz?

- Doskonale. Dawno pana u nas nie było. Proszę przyjąć ode mnie najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu śmierci żony. Co za straszna tragedia.

- Dziękuję, Max.

- Z waszej grupy jest pan pierwszy. Zarezerwowaliśmy dla państwa stolik na werandzie. Pański ojciec prosił o miejsca z najlepszym widokiem.

- Dziękuję.

Max przeniósł spojrzenie na Reese.

- Najmocniej przepraszam, ale wstęp do klubu mają tylko nasi członkowie. Oczywiście może pani pospacerować z dzieckiem po ogrodzie.

W oczach Nicka Reese dojrzała błysk rozbawienia.

- Panna Chamberlain jest ze mną, Max. Opiekuje się moim synem, Jamiem. Mały niedawno opuścił szpital i boi się zostawać bez nas.

Reese z podziwem patrzyła na Maksa, który zapewne po raz pierwszy w życiu znalazł się w tak niezręcznej sytuacji. Widać było, jak walczy z sobą, wreszcie oznajmił:

- Rozumiem. Zapraszam państwa do środka.

- Dziękuję, Max. - Nick skinął z uśmiechem głową. Ruszyli do klubowego budynku. Reese czuła na sobie nieprzyjazne spojrzenia eleganckich, bogatych ludzi w wieczorowych strojach, jednak Nick zdawał się niczym nie przejmować. Poprowadził ją przez jedne drzwi, potem drugie, do przestronnej sali o wysokim suficie i szklanych ścianach. Wysunął od stołu krzesło, na którym postawił fotelik Jamiego, po czym umieścił w nim synka. Reese usiadła koło małego. Z powodu szklanych ścian miała wrażenie, jakby była na morzu.

- Co to za miejsce? Kto je zbudował?

Nick wyjął z torby grzechotkę i podał Jamiemu, który natychmiast włożył ją do buzi.

- Na początku siedemnastego wieku przodek mojej mamy, angielski kapitan Martin Sherborne, wzbogacił się na handlu. Kiedy kupił ziemię wokół Sea Nook i się tu pobudował, kolonialny gubernator przyznał mu lordowski tytuł. Dziesiątki lat później jego

wnuk podarował posiadłość miastu Sea Nook, a na innej działce, jakieś piętnaście kilometrów stąd, zbudował dom, w którym dorastała moja matka. Działka graniczy z Wainwright Meadows, gdzie z kolei urodził się mój ojciec i gdzie znajduje się stadnina koni.

- A Wainwrightowie? Jak zdobyli majątek?

- Przodkowie ojca wytwarzali narzędzia do silników parowych. Mieli jedną fabrykę, potem drugą, trzecią. Tutejsi mieszkańcy nazywają Sea Nook Małą Anglią.

Do stolika podszedł kelner, pytając, jakie wino podać. Gdy Nick popatrzył pytająco na Reese, odparła:

- Ja dziękuję.

- Poczekamy na resztę gości - dodał Nick.

Reese pocałowała Jamiego i połaskotała czule, gdy nagle zauważyła, że Nick zaciśka zęby.

- Nie odwracaj się - szepnął. - Właśnie przyszedł mój kuzyn Greg. Zdaje się, że sam. On i jego żona mieszkają w rodzinnej posiadłości w Hampton. Podobno przeżywają kłopoty małżeńskie. Kolejna posiadłość, pomyślała Reese.

- Jesteście sobie bliscy?

- Nie bardzo, ale pracujemy razem i jakoś się dogadujemy.

- To dobrze.

- Tak, oczywiście. - Obdarzył ją uśmiechem, od którego zakręciło się jej w głowie.  
- Zanudzam cię.

- Skądże, co ty.

- Greg! - Nick wstał od stołu i uścisnął dłoń kuzyna. - Przedstawiam ci Reese Chamberlain z Lincoln w Nebrasce. Reese, to jest Greg Wainwright, jeden z wiceprezesów firmy.

- Bardzo mi miło. - Wyciągnęła na powitanie rękę.

Greg, mężczyzna o równie ciemnych włosach co Nick, lecz trochę od niego niższy i cięższy, nie mógł oderwać wzroku od Reese. Nick wcale mu się nie dziwił. Była klasyczną piękną o owalnej twarzy i wysokich kościach policzkowych. W blasku świec niebieskie oczy niemal się iskrzyły.

- A to mój syn Jamie.



Greg zerknął na niemowlę, ale bez większego zainteresowania. Po chwili skinął na Nicka, dając do zrozumienia, że chciałby z nim porozmawiać na osobności. Nic z tego, pomyślał Nick. Wiedział, czego rozmowa będzie dotyczyć, w ogóle wszystko przewidział.

- Usiądziesz z nami? - spytał kuzyna. - Czy czekasz na wuja Lewa?

- Muszę z tobą pogadać. - Greg niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę. - Sam na sam. Dzwoniłem wcześniej, ale...

- Wiem. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, możesz powiedzieć przy Reese.

- Ojciec prosił, bym przemówił ci do rozumu.

- To znaczy?

- Dzisiejszy wieczór... - Urwał, po czym dodał ściszym głosem. - Max poinformował wszystkich, że przyszlście we troje.

- Nie owijajmy niczego w bawełnę, Greg. Kolację zaplanowano po to, by wdowiec poznał żonę numer dwa, tyle że po śmierci Eriki moje życie się zmieniło. Nie jestem niczyją własnością, nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

- W takim razie... - Greg zbladł. - Nick, w takim razie wieczór spędzicie tutaj sami, ty i panna Reese.

- Zamiast spiskować za moimi plecami i narażać Ridgewayów na upokorzenie, rodzice powinni byli porozumieć się ze mną. Niestety nie zadali sobie takiego trudu, a zatem zjem kolację z moim synem i panną Chamberlain. Powiedz to swojemu ojcu. A co Lew powie mojemu, niewiele mnie obchodzi.

- Co się stało, Nick? - Greg zmrużył oczy. - Co cię odmieniło? - spytał mocno zaintrygowany.

- Chcesz znać prawdę? Okej, niech będzie. Otóż przekonałem się, że kocham swojego syna. Panna Chamberlain uczy mnie, jak być dobrym ojcem.

Gregu zamurowało. Usiłował coś powiedzieć, ale nie bardzo był w stanie, więc tylko skinął Reese na pożegnanie i opuścił salę.

- Nick... - zaczęła niepewnie. Spodobało mu się lekkie drżenie w jej głosie.

- Mają tu najlepszego miecznika na świecie - powiedział swobodnie, wesoło. - Na pewno się nie rozczarujesz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez pięć dni, od poniedziałku do piątku, rano i po południu, Reese wraz z Jamiem wyruszała na poszukiwanie nieumeblowanej kawalerki między Broadwayem a Siódmą Aleją. Tylko taka lokalizacja ją interesowała, bo chciała chodzić do pracy pieszo.

Piątego dnia znalazła małe mieszkanie, sześć przecznic od Miroff-Hooplan, mieszczące się nad niedużą księgarnią, która na oko sądząc, plajtowała. Żeby dotrzeć do mieszkania, należało przejść na jej zaplecze, a potem krętymi schodami na górę. Oba lokale były własnością banku.

Reese starała się nie porównywać dziupli nad księgarnią do apartamentu, w którym teraz mieszkała. Wiedziała, że przeprowadzka z wartego trzydzieści milionów luksusowego mieszkania Nicka do klitki bez klimatyzacji będzie sporym wyzwaniem.

Żeby dziupla nie przeszła jej koło nosa, wynajęła ją od teraz na pół roku, choć zamieszkujący ją dwaj młodzieńcy mieli się wyprowadzić dopiero pod koniec sierpnia. Do spania zamierzała kupić materac. Innych mebli nie potrzebowała, przecież stażyści przeżyli w pracy od rana do wieczora. Pieniądze, które zarabiała u Nicka, powinny pokryć czynsz do końca stycznia, a nieduże stypendium, które otrzyma od Miroffa, starczy na jedzenie.

Ucieszyła się, że rozwiązała problem z mieszkaniem, dzięki czemu mogła się wreszcie skupić na nauce, a do egzaminu został już tylko tydzień. Po uzgodnieniu szczegółów wynajmu zadzwoniła do Paula i poprosiła, by zawiózł ją i Jamiego do parku.

- Ależ tu ślicznie, prawda? - Pocałowawszy niemowlę, skierowała się nad staw. - Podobają ci się łodzie, co? - Przed oczami stanęły jej piękne jachty na przystani w Sea Nook.

Tamtego wieczoru zaszła w Nicku zmiana. Promieniał nową energią, jakby przeżył katharsis. Dwukrotnie w tym tygodniu wrócił wcześniej do domu, przebrał się w dzinsy i T-shirt, włożył Jamiego do leżaczki i prowadząc z synem długą rozmowę, przyrządził kolację. Kiedy wszystko było gotowe, wyniósł jedzenie na taras i zaprosił Reese do wspólnego posiłku.

- Słyszysz, aniołku? Telefon dzwoni. Odbierzemy, dobrze? - Wyciągnęła z kieszeni komórkę. Wyświetlony numer nic jej nie mówił. Po chwili wahania wcisnęła przycisk. - Halo?

- Panna Chamberlain? Mówi Albert.

- Tak, Albercie?

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszedł do pani pan Jeremy Young. Twierdzi, że to pilna sprawa.

Reese zacisnęła powieki. Nie winiła Jeremy'ego, że przyjechał taki kawał drogi, nie uprzedzając o wizycie.

Gdyby sama podjęła jeszcze jedną próbę uratowania związku, pewnie zachowałaby się tak samo. Zapewne ojciec wspomniał mu o Miroffie i Jeremy uznał, że spróbuje ją przekonać, by zrezygnowała ze stażu.

Oczywiście nie zamierzała z niczego rezygnować. Ona i Jeremy nie byli sobie piśnani. Miała zaplanowaną przyszłość i powoli zbliżała się do celu.

Był też Nick. Z każdym dniem, z każdą godziną coraz bardziej go kochała. Wiedziała, że wkrótce ich drogi się rozejdą, ale to nie miało znaczenia. Po prostu Nick i Jamie na zawsze pozostaną w jej sercu.

- Dobrze, Albercie. Już ruszam do domu. Czy mógłbyś wpuścić pana Younga do mieszkania? Przyleciał z Nebraski i na pewno chętnie się odświeży.

- Oczywiście, panno Chamberlain.

- Dziękuję. - Rozłączyła się. - Wracamy, skarbie. Mamy gościa.

Kiedy niedługo później, pchając przed sobą wózek, wysiadła z windy, w holu powitał ją Jeremy.

- Reese...

Już nie wzbudzał w niej żadnych uczuć. Dziwne. Jeszcze pół roku temu rzuciłaby mu się na szyję.

- Witaj, Jeremy. - Był atrakcyjnym wysokim blondynem o niebieskich oczach. Miał na sobie dzinsy i sportową koszulkę, zawsze się tak ubierał po pracy. Ale coś się zmieniło. Znikł szeroki uśmiech, który był jego znakiem rozpoznawczym, za to w oczach pojawił się ból.

- Nie gniewasz się, że przyjechałem bez uprzedzenia?

- Nie, skąd. Tylko jest mi przykro, że niepotrzebnie tracisz czas.

- To się okaże. Dużo myślałem, odkąd dowiedziałem się o twoim stażu. I chciałbym z tobą porozmawiać.

- Dobrze. Wyjdźmy na taras.

Przeszła z wózkiem przez mieszkanie. Kiedy otworzyła suwane drzwi i wyszli na zewnątrz, Jeremy aż zagwizdał.

- A niech mnie! Widziałem na filmach luksusowe apartamenty z takimi widokami... - Pokręcił głową. - Chyba śnię.

- Też mi się czasem tak wydaje - przyznała Reese, zmieniając Jamiemu pieluszkę.

- Ładny dzieciaczek. Ile ma?

- Cztery miesiące.

- Do kiedy będziesz się nim zajmować?

- Do końca sierpnia. Od września zaczynam staż.

- Reese, przeniosę się do Nowego Jorku i zatrudnię w banku. Jeśli tak bardzo zależy ci na pracy, niech tak będzie. Nie chcę cię stracić.

Podniósłszy malca, przytuliła go do piersi. Potrzebowała chwili na zastanowienie się. Wyobrażała sobie, ile to wszystko kosztowało Jeremy'ego. Nie chciała go skrzywdzić, ale wiedziała, że bez względu na to, co powie, Jeremy poczuje się zraniony.

Odetchnęła głęboko.

- Też dużo o nas myślałam - rzekła. - Zawsze będę cię dobrze wspominać, Jeremy, ale jesteś jak ten myśliwy z pradawnych czasów. Dzisiaj są inne realia, ale chodzi o to samo. Współczesny łowca po ciężkim dniu pracy wraca do domu, gdzie czeka na niego żona z dziećmi. Okej, nie ma w tym nic złego, ludzie tak żyją i są szczęśliwi. Tyle że nie wszyscy. Niestety trafiłeś na kobietę, która potrzebuje wyzwań intelektualnych i która nie zadowolili się jedynie rolą żony i matki. W przyszłości zamierzam i pracować, i zajmować się rodziną. I wiesz co ci powiem? Nieważne, co teraz zadeklarujesz, ale gdybyśmy znów się zeszli, szybko zacząłbyś robić mi wyrzuty, że za dużo pracuję, a ja bym się zamartwiała, że nie daję ci szczęścia.

- Zmieniłaś się - rzucił gniewnie.

- Tak, zmieniłam. - Zacisnęła zęby. - A w pierwszym rzędzie musiałam przestać za tobą tęsknić.

- I przestałaś.

- Tak, Jeremy, przestałam - odparła prosto z mostu, choć właśnie tego chciała uniknąć, tych wzajemnych pretensji i rozdrapywania ran. - Muszę dać małemu jeść.

Ruszyła do kuchni, Jeremy za nią. Wyjęła mleko z lodówki i podgrzała w mikrofalówce.

- Czy ojciec dziecka próbował cię poderwać?

- Jeremy, proszę cię.

- Zawsze tak mówisz, kiedy nie chcesz odpowiedzieć na pytanie.

- Idź już - poprosiła, tłumiąc gniew.

- Nic dziwnego, że nie interesuje cię próba ratowania naszego związku. Żyjesz tu sobie jak księżniczka, patrzysz z góry na cały Manhattan, za kilka miesięcy opieki nad dzieckiem pewnie zarobisz więcej, niż ja przez rok w banku.

Reese w milczeniu podała Jamiemu butelkę. Wołała, by Jeremy sam zrozumiał, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

- Hop, hop, jest tu kto?

Najpierw rozległ się niski męski głos, a po chwili Nick wkroczył do kuchni. Tym „hop, hop” chciał uprzedzić o swoim powrocie. Albert na pewno wspomniał mu o gościu.

Wyraz, który pojawił się na twarzy Jeremy'ego, skojarzył się Reese z wyrazem twarzy Hirstów, kiedy po raz pierwszy się spotkali.

- Nick Wainwright. Jeremy Young - dokonała prezentacji, próbując zachować spokój.

Jak przystało na kulturalnego gospodarza, Nick wyciągnął rękę.

- Miło mi.

- Mnie również - rzekł Jeremy. - Ma pan uroczego synka.

- Też tak uważam. Przepraszam, nie chcę wam przeszkadzać. Wezmę małego i znikam. - Rzuciwszy okiem na Reese, wyjął jej z rąk dziecko. - Pójdziemy na taras, co, smyku?

Po jego wyjściu w kuchni zapadła cisza jak makiem zasiał. Jeremy wbił wzrok w Reese.

- Teraz wszystko jasne.

- Jeremy! - zawołała.

W odpowiedzi usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

Powinien był zadzwonić, uprzedzić o wizycie, choć z drugiej strony może i lepiej, jeśli uznał, że ona romansuje z pracodawcą. Przynajmniej nie będzie się łudził, że kiedyś do niego wróci.

Potała skroń. Nie bardzo wiedziała, co z sobą począć. Była zbyt zmęczona łażeniem po mieście, żeby iść na spacer, i zbyt podminowana, żeby zamknąć się w pokoju i uczyć. Nie chciała przeszkadzać Nickowi w zabawie z synem. Została telewizja. Może leci jakiś dobry film?

Nie włączyła odbiornika, zamiast tego wyciągnęła się na łóżku. Miała przed sobą jeszcze pięć tygodni. Czy wytrzyma? Pragnęła Nicka do bólu. Musi znaleźć sposób, żeby widując się z nim codziennie, nie zdradzić, co do niego czuje.

Godzinę później zgłodniała. W kuchni zastała Nicka, który robił kanapki z szynką i serem. Powiódł po niej spojrzeniem.

- Macie plany na później? Ty i Jeremy?

- Nie. Jest już w drodze do Lincoln.

- Wiedziałaś, że przyjedzie?

- Nie miałam pojęcia. Albert zadzwonił, kiedy byłam z Jamiem w parku.

- Kolacja gotowa. - Wskazał kanapki. - Weź z lodówki coś do picia i chodźmy na taras.

Chwycił jeszcze torbę chipsów. Wynieśli wszystko na zewnątrz i usiedli. Reese otworzyła puszkę z colą i wypila prawie całą. Nawet nie wiedziała, jak bardzo jest spragniona.

Nick wyciągnął przed siebie nogi i sięgnął po kanapkę.

- Rozmawiałem wczoraj z Leah Tribe. Oprócz ciebie w grę wchodziły jeszcze trzy inne kandydatki na nianię. Jedna z nich chyba nadal szuka pracy. Myślę, że bez problemu znajdziemy kogoś na twoje miejsce.

- Dlaczego mi to mówisz? - Przeszył ją ostry ból.

- Żebyś mogła dogadać się z Jeremym. Przecież nie leciałby przez pół kontynentu, gdyby cię nie kochał. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Jeżeli wrócisz do Nebraski, wierzę, że zdołacie rozwiązać wszystkie problemy i się pobierzecie.

Przez moment nie była w stanie dobyć głosu, wreszcie, nieudolnie próbując zapamiętać nad złością, spytała:

- Podobnie jak ty i Erica rozwiązaliście swoje? - Czuła się jak w dzieciństwie, gdy rozmawiała z wujem Chetem, który uśmiechając się protekcyjnie, mówił, że jest za ładna, by tak bardzo przykładać się do nauki, jako że chłopcy nie lubią kujonów.

- Nigdy nie kochałem Eriki - odparł spokojnie Nick.

Nie poprawiło to Reese humoru, bo najwyraźniej jej też nie kochał. Gdyby coś do niej czuł, nie wyskoczyłby z radą, by zostawiła Jamiego i leciała za Jeremym do Nebraski.

- Dlatego się rozwiedliście - powiedziała z nieskrywanym sarkazmem. - Przynajmniej nieporozumienia między mną a Jeremym wyszły na jaw, zanim zdecydowaliśmy się na ślub.

- Miłość to cenny i rzadki skarb. Wam się trafił. Jeremy jeszcze się nie poddał, liczy, że się zejdziecie. Wszystko jest możliwe, Reese.

- Mylisz się. Chcę pracować. Nie interesuje mnie siedzenie w domu.

- Nie poświęciłabyś się dla miłości? Czy to byłoby takie straszne?

- Owszem.

- Dlaczego?

- Bo oboje bylibyśmy nieszczęśliwi. Naprawdę tego nie rozumiesz? Zaczynaj wreszcie myśleć! Pomogę ci, po prostu odwróc sytuację. Kończysz z wyróżnieniem ciężkie studia, w trudzie i znoju pniesz się do góry, wreszcie awansujesz na prezesa, aż tu nagle Erica ci mówi: „Rzuć pracę, Nick. Zostań ze mną w domu. Moje pieniądze starczą nam do końca życia”. Co byś zrobił?

- To nie to samo! - szczerze się oburzył.

- Dlaczego? Bo pochodzisz z innej sfery niż większość śmiertelników?

- Nie. - Zgniół w dłoni pustą puszkę. - Dlatego, że nie łączyła nas miłość.

- A gdyby łączyła, to co wtedy? - Wiedziała, że Nick nie lubi być przypierany do muru, ale miała to w nosie. Nie odpuści, udowodni swoją rację. - A gdybyście kochali się do szaleństwa i Erica by cię poprosił, żebyś został w domu z nią i dzieckiem... może z kilkorgiem dzieci? Co byś odpowiedział?

- To absurd, Reese. - Ciężko potarł czoło.

- Jasne, że absurd. Już nawet nie pytam, jak byś zareagował, gdyby Erica zażądała, żebyś zajął się domem i dziećmi, a ona będzie robiła karierę. - Zaśmiała się ironicznie. - Dopiero by się działo, co? Ale cóż, jesteś mężczyzną i masz swoje prawa, czyż nie? - Zapalała się coraz bardziej, szukała najskrajniejszych określeń. I znalazła: - Prawda jest taka, że w twoim świecie mężczyzna jest wszystkim, a kobieta ledwie jego cieniem, służką, podnóżkiem! - Poderwała się na nogi.

Nie zważała na to, że oczy Nicka rozbłysły gniewnie. Zaraz jednak uznała, że popada w demagogię, zamiast przeprowadzić swoją tezę.

- Nick, byłbyś strasznie sfrustrowany, życie straciłoby dla ciebie sens, gdybyś nie mógł każdego ranka pojechać do biura i stawiać czoła wyzwaniom, walczyć z konkurencją. Podobnie jak twoi przodkowie, należysz do ludzi czynu, nie siedzisz z założonymi rękami, nie czekasz, aż coś samo się wydarzy. Zawierasz milionowe kontrakty, jeden dziś, drugi jutro, kolejne pojutrze, za tydzień. Po prostu taki jesteś, tak działasz. Okej, w porządku, to żaden grzech, tak się rozwija biznes, tak się rozwija kraj, tyle że...

Nick również wstał gwałtownie i wpadł jej w słowo:

- Chcesz powiedzieć, że działasz tak samo?

- To takie niewyobrażalne? - rzuciła gorzko. - Bo jestem kobietą? Bo też mam pasję? Bo to do mnie nie pasuje?

- Szczerze mówiąc, nie pasuje - zgodził się cicho. - Zwłaszcza gdy widzę cię z Jamiem. Nikt by nie odgadł, że nie jesteś jego matką.

- Uważasz, że kobieta nie może godzić pracy i macierzyństwa? - Popatrzyła mu w twarz. - Nie umiałbyś egzystować bez pracy. W sprawach zawodowych na pewno nie poszedłbyś na żaden kompromis. - Wiedziała, że powinna zamilknąć, już dość powiedziała, ale nie potrafiła się powstrzymać. - A mnie radzisz, żebym poleciała do Nebraski i pogodziła się z Jeremym, i to takim tonem, jakby chodziło o jakiś drobiazg, błahostkę, a



nie o moje życie! - Sapnęła gniewnie. - Bądź grzeczną dziewczynką, Reese, nie buntuj się - szydziła. - Niech Jeremy wspina się po szczeblach kariery w banku i zarobi na dom, a ty zajmij się kuchnią, praniem, sprzątaniami i dziećmi. Bo co ty sugerujesz? Poświęć się w imię miłości, Reese, zdobądź się na kompromis... - Łypnęła na niego z furją. - Fantastyczna rada, panie Wainwright! Oczywiście o ile dotyczy innych, a nie nas samych. Nie panów Wainwrightów.

- Skończyłaś? - spytał takim tonem, jakby znużyła go jej tyrada.

- Jeszcze nie! Kiedyś otworzę własną firmę brokerską. Tu, w Nowym Jorku. I osiągnę wielki sukces. A na razie, do czasu rozpoczęcia stażu u Miroffa, zamierzam dalej opiekować się Jamiem. W przeciwieństwie do ciebie, który z chęcią byś mnie wpakował do samolotu i wysłał na drugi koniec Stanów, zawsze dotrzymuję zobowiązań. - Ruszyła do mieszkania, rzucając od progu: - Będę w swoim pokoju.

Nick połączył się z sekretarką.

- Leah, wychodzę do Lewa. - Sam poprosił o spotkanie z wujem. - Z nikim mnie nie łącz - dodał.

Jeśli Reese będzie go potrzebowała, zadzwoni na komórkę, ale świetnie sobie ze wszystkim radziła, więc nie był jej do niczego potrzebny.

Wciąż miał w pamięci ich kłótnię, choć minęły już dwa tygodnie. Z pozoru nic się nie zmieniło, normalnie rozmawiali, ale przygnębienie, w jakie Nick wpadł po śmierci Eriki, było niczym w porównaniu z obecnym. Wokół Reese wyrósł wielki lodowy mur, a on nie potrafił się przez niego przebić. Całą miłość przelewała na Jamiego.

Nie mogąc tego wytrzymać, w każdy piątek po pracy wyjeżdżał z synem na weekend na Martha's Vineyard. Większość czasu spędzali na jachcie. Kiedy w niedzielę wieczorem wracali do Nowego Jorku, drzwi do sypialni Reese zawsze były zamknięte, tylko szparą pod drzwiami przenikało światło.

Dziś miała zdawać egzamin przez internet. Kiedy wspomniał, że zostanie w domu, aby zająć się Jamiem, odparła, że nie musi, przecież świetnie sobie poradzi i z dzieckiem, i z egzaminem. Podczas tamtej pamiętnej dyskusji twierdziła, że kariera i macierzyństwo wcale się nie wykluczają, ale...

Tamta rozmowa... wciąż nie mógł się po niej pozbierać. Dziś rano czuł się tak, jakby potężny wir wciągał go na dno ciemnej rzeki. Wiedział, że coś musi zrobić, radykalnie odmienić swoje życie.

W gabinecie wuja panował chłód. Kiedy Nick wszedł, Lew zmierzył go zza biurka gniewnym wzrokiem. Od niewybaczalnego czynu, jakiego dopuścił się w klubie, rodzina była na niego obrażona.

- Co masz aż tak ważnego, że musiałem prosić sekretarkę, aby odwołała aż dwa spotkania?

Nick przysiadł na oparciu skórzanej kanapy.

- Odchodzę z firmy. Dziś. Jesteś pierwszym, którego o tym informuję. Oczywiście poza Leah.

- Co? - Z twarzy wuja opadła maska zaciekłości i nieprzejednania. Pod nią ukazało się ludzkie, bardzo wystraszone oblicze. - Nie mówiłeś Stanowi? Ani ojcu?

- Nie. Zostawię to tobie; jesteś im najbliższy.

- Nick, nie możesz odejść! Bez ciebie Sherborne-Wainwright padnie.

- Przesada, Lew. W poświadczonym notarialnie liście, który zostawiłem u Leah, wyznaczam Grega na swojego następcę. Twój syn zasłużył na to, żeby kierować firmą. A ja na to, żeby zająć się tym, co mnie interesuje.

Skonfundowany Lew pokręcił głową, nim spytał:

- Jakie masz plany?

- Na razie nie chcę o nich mówić. Dziś jestem w firmie po raz ostatni. Gabinet czeka na Grega. Moi klienci przejdą do niego, a Leah pozostanie sekretarką prezesa, by wszystko odbyło się płynnie, bez żadnych zgrzytów czy wstrząsów.

Lew dumiał przez chwilę, czoło znaczyły mu głębokie zmarszczki.

- Jesteś śmiertelnie chory? Umierasz? - Było to jedyne wytłumaczenie, jakie przyszło mu do głowy, dlaczego ktoś z rodziny mógłby podjąć tak nierozważną, nieprawomyślną decyzję.

- W pewnym sensie, ale to tajemnica - odparł Nick. - Wszystkiego dobrego, Lew. - Wyciągnął na pożegnanie dłoń.

Po drodze wstąpił do pokoju Leah.

- Udało się?
- Tak, szefie.
- Masz wszystko, o co prosiłem?
- Włożyłam do teczki. Paul czeka na dole.
- Dzięki. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

Wręczył jej kopertę z czekiem, po czym uściskał mocno i zjechał windą na parter. Czuł się tak, jakby u ramion wyrosły mu skrzydła czy też po długim pobycie za kratkami wyszedł na wolność. Parę minut później wszedł do mieszkania.

- Reese? - Kiedy nie odpowiedziała, skierował się na taras, a gdy otworzył suwane drzwi, usłyszał jej śmiech.

Patrząc ponad roślinami w donicach, zobaczył ją z Jamiem w basenie. W pomarańczowym bikini i z włosami upiętymi na czubku głowy wyglądała fantastycznie. Najwyraźniej zakończyła pisanie egzaminu i postanowiła rozładować nadmiar energii.

Niezauważony udał się pośpiesznie do sypialni i przebrał w spodenki kąpielowe, po czym zabrał z szafy dwa duże ręczniki i ponownie wyszedł na zewnątrz.

Reese wciąż ciągała po wodzie dmuchany materac, na którym leżał Jamie. Od czasu do czasu opryskiwała mu brzuszek. Kiedy to robiła, mały chichotał. Ileż bym dał, pomyślał Nick, żeby ze mną się tak bawiła.

Wskoczył do basenu. Płynął niemal po dnie, podziwiając długie, zgrabne nogi Reese. Nie mógł oderwać od nich oczu. W końcu wynurzył się.

- Nick...

Przez ułamek sekundy widział błysk pożądania w jej oczach, potem przeniosła spojrzenie na dziecko. Było jej tarczą.

- Jak egzamin? - Wpatrywał się z zafascynowaniem w drobną żyłkę, która pulsowała na jej szyi.

- Może dostałam inny zestaw niż ci, którzy wcześniej zdawali, bo pytania wcale nie były tak trudne, jak się spodziewałam.

- Cieszysz się, że masz to już z głowy?

- I to bardzo. - Obróciła materac, żeby Jamie zobaczył ojca. - Nie mógł się ciebie doczekać.

Nick zanurzył się ponownie w wodzie i podpłynął do syna.

- No co, bąblu? Lubisz się pluskać?

Chłopczyk zaczął energicznie wymachiwać rączkami i nóżkami. Śmiejąc się wesoło, Nick pochwycił syna w ramiona. W tym czasie Reese odpłynęła na koniec basenu i wyszła z wody.

- Reese! - zawołał Nick. - Nie wiem, jakie masz plany na wieczór, ale chciałbym z tobą porozmawiać. Spotkajmy się za kwadrans w jadalni.

- Dobrze.

- Chodź, malutki - powiedział czule do syna. - Musimy się ubrać. Dziś jest ważny dzień. Może nawet najważniejszy i w moim, i w twoim życiu.

Owinąwszy małego ręcznikiem, udał się do pokoju dziecięcego, zmienił pieluszkę, ubrał Jamiego w śpioszki, po czym zostawił go w łóżeczku, wziął prysznic, włożył spodnie i koszulę. Kwadrans później z Jamiem i leżaczkiem ruszył do kuchni. Reese w dżinsach i jasnoniebieskiej bawełnianej bluzce już na nich czekała. Siedziała przy stole, włosy miała rozpuszczone. Kiedy byli nad basenem, kelner przyniósł kolację.

Ułożywszy syna w leżaczku, Nick uniósł pokrywki z dań.

- Lubisz jagnięcinę?

- Uwielbiam.

- W takim razie powinny ci smakować żeberka jagnięce Cesara. - Nalał wody do szklanek i sięgnął po sztućce.

Reese rozłożyła na kolanach serwetkę.

- Coś świętujesz?

- Twój egzamin. Cieszę się, że dobrze ci poszedł. Poza tym mój grecki przyjaciel, Andreas Simonides, zaprosił mnie do siebie. Mieszka na wyspie Milos na Morzu Egejskim. Poznaliśmy się parę lat temu na żaglach, kiedy obaj byliśmy kawalerami. Potem Andreas kilka razy zatrzymywał się u mnie w Nowym Jorku. Niedawno się ożenił, mają z żoną trzymiesięczną córeczkę i koniecznie chcą poznać Jamiego. Obiecałem, że ich odwiedzę.

- Doskonały pomysł. - Reese starała się, by zabrzmiało to entuzjastycznie, ale spędziła z Nickiem i Jamiem tyle czasu, że na myśl o rozstaniu poczuła ból w sercu.

- Też tak uważam.

- Kiedy lecicie?

- Jutro rano.

Tak szybko?! - niemal krzyknęła, a potem spytała, próbując zachować spokój:

- Na długo?

- Na dwa tygodnie. Oczywiście zabieramy cię z sobą. Żona Andreasa jest Amerykanką. Myślę, że się polubicie.

Reese i Gabi siedziały na słonecznym patio przy domowym basenie, obserwując swoje pociechy. Cristiana była jasną blondyneczką, Jamie miał włosy niemal czarne. Razem wyglądali rozkosznie. Reese, która nikomu niczego nie zazdrościła, uświadomiła sobie, że zazdrości nowej przyjaciółce. Podobnie jak Gabi, chciałyby mieć kochającego męża i dziecko.

Wzdychając cicho, rozejrzała się wkoło. Było tu niewiarygodnie pięknie. Białe domy pyszniły się na kwiecistym wzgórzu, niżej cudowna plaża i szmaragdowe morze, które zapierało dech w piersi.

Z samego rana Nick i Andreas wyruszyli na ryby, obiecali jednak wrócić na lunch. Reese żałowała, że nie są z Nickiem kochankami, bo wtedy byłyby to wakacje marzeń. Jednak zachowywał się jak miły, uprzejmy szef. Nie narzucał się, przeciwnie, dawał jej mnóstwo wolnego czasu, żeby robiła, na co ma ochotę, a sam zajmował się Jamiem.

Gabi była uroczą osobą. Przed ślubem szefowała w agencji reklamowej w Alexandrii w stanie Wirginia. Od razu się polubiły. Dwa razy wybrały się do Aten, ale większość czasu spędzały na wielkim luksusowym jachcie Andreasa.

We czwórkę, a raczej w szóstkę, bo z dziećmi, zwiedzili całą wyspę. Spacerowali po malowniczych miasteczkach, jedli lokalne przysmaki, pływali w zatoczkach, opalali się. Ale pobyt na Milos dobiegał końca. Jutro mieli lecieć z powrotem do Nowego Jorku.

Zgodnie z obietnicą, Nick z Andreasem, obaj w szortach i z gołymi torsami, pojawili się na patio kilka minut przed lunchem. Andreas cmoknął żonę w policzek, po czym wyjął córkę z leżaczka i również pocałował.

Tłumiąc tęsknotę, Reese wstała z fotela i narzuciła na ramiona szal. Przez chwilę wpatrywała się w morze.

- Reese, poprosiłem pokojówkę, żeby popilnowała Jamiego - powiedział Nick, kiedy zasiedli przy stole. - Przed wyjazdem chciałbym cię zabrać na plażę, której dotąd nie widziałaś.

- To nasze ulubione miejsce - oznajmił Andreas, ściskając dłoń żony.

- Super. - Reese uśmiechnęła się. Wiedziała, że nie powinna spędzać popołudnia sam na sam z Nickiem, ale w obecności Simonidesów, którzy okazali się wspaniałymi gospodarzami, nie chciała wdawać się w dyskusję.

- Skoro masz na sobie kostium, ruszemy, jak tylko skończysz jeść.

Reese przełknęła ostatni kęs, popiła sokiem cytrynowym, następnie pochyliła się nad Jamiem.

- Bądź grzeczny. - Pocałowała go. - Niedługo wrócimy.

Nick poprowadził ją krętą ścieżką do prywatnej przystani, po czym wsiadł do nie-dużej motorówki. Kiedy wyciągnął rękę, żeby pomóc Reese wejść na pokład, ciarki przebiegły jej po plecach. Tak, to zdecydowanie nie był dobry pomysł.

Na wodzie Nick był w swoim żywiole. Gdy Reese włożyła kamizelkę ratunkową, włączył silnik. Łódź ruszyła wolno, dopiero za bojami nabrała prędkości. Wkrótce mknęli po gładkiej błękitnej tafli. Reese miała wrażenie, że frunie.

- Plaża, którą chcę ci pokazać, jest absolutnie wyjątkowa.

- Nie wyobrażam sobie piękniejszej niż te, które już widzieliśmy.

- Na widok Parpafragas zaniemówisz. A tak w ogóle podoba ci się Milos?

- Czy pobyt w rajku komukolwiek mógłby się nie podobać? - odparła wesoło.

- Nawet w rajku można czuć się dobrze, bardzo dobrze lub fantastycznie.

Odwróciła wzrok. Gdyby Nick darzył ją głębokim uczuciem, to byłby szczyt szczęścia. Szczyt, który niestety jest poza jej zasięgiem.

Nick wyłączył silnik. Niesieni prądem zbliżali się do brzegu, w stronę potężnej groty.

- Resztę drogi pokonamy wplaw. - Rzucił kotwicę. - Nie zdejmuj kamizelki, może się przydać. Jeśli się zmęczysz, doholuję cię.

Na myśl o najbliższym kontakcie fizycznym znów przeszył ją dreszcz. Nie czekając na Nicka, wskoczyła do wody i skierowała się do prześwitu w formacji skalnej. Nagle znalazła się w długim, naturalnym basenie otoczonym wysokimi białymi skałami.

- Rewelacja!

- Rewelacja, lacja, acja... - powtórzyło echo.

Nick wynurzył się nieopodal. Płynęli obok siebie.

- Dookoła jest mnóstwo grot. Gdybyśmy mieli więcej czasu...

Czas. Jej wróg.

Pod ścianą skalną kusił niewielki skrawek nagrzanego przez słońce białego piasku. Nick pierwszy do niego dotarł. Po chwili oboje wyciągnęli się na plecach.

- Miałeś rację. To miejsce jest niesamowite.

- Andreas mówił, że z bratem Leonem bawili się tu w przybyszy z kosmosu.

Reese roześmiała się, a jej śmiech kilkakrotnie odbił się od ściany.

- Boże, jak tu cudnie!

- Cudnie, cudnie, cudnie... - zawtórowało echo.

- Sprawiasz wrażenie odprężonej, szczęśliwej.

- Czuję się... hm, nie potrafię tego określić.

- Też ci się przydał ten wyjazd, prawda?

- Dobrze mi zrobił. Oczywiście można wypoczywać na zwykłą ludzką modłę, ale wypoczynek w stylu Wainwrightów i Simonidesów też ma swoje zalety. - Bardzo tym rozbawiła Nicka. Gdy już się wyśmiał do woli, dodała: - Przypominasz mi Posejdona. Wyobrażam go sobie, jak cały w skowronkach wynurza się z morza i zanoszą się śmiechem. Po prostu rozpiera go radość.

- To prawda, rozpiera. Kiedy myślę o mroku, który mnie otaczał, zanim poznałem ciebie... - Pokręcił głową. - Sprawiałaś, że stałem się innym człowiekiem, kochającym ojcem. Nie wiem, jak zdołam ci się odwdziżyć.

- Już to zrobiłeś, zabierając mnie tutaj - odparła wzruszona. - Andreas i Gabi są przeuroczy. Nigdy nie zapomnę ich gościny.

- To dobrze. - Przekręcił się na bok, prawie się dotykali. - Reese... - Zacisnął rękę na jej ramieniu... i w grocie pojawili się rozbawieni i hałaśliwi turyści. Nick zdławił

przekleństwo, po czym wstał i podciągnął Reese na nogi. - Do raję wślizgnął się wąż. Chodźmy.

Z jednej strony była zła, że intruzi zakłócili im spokój, z drugiej cieszyła się, bo gdyby nie oni, nie zdołałaby się oprzeć Nickowi. Może nawet sama wykazałaby się kreatywnością? Na Martha's Vineyard zmarnowała szansę, lecz teraz by na to nie pozwoliła. Ale ta chwila już minęła, Reese już zebrała się w sobie i otoczyła murem ochronnym.

Wyplynie. Po drugiej stronie skał stało kilka zakotwiczonych łodzi. Niósł się od nich gwar, pasażerowie wskakiwali do wody. Ktoś spytał Nicka o coś po grecku. Reese skorzystała z okazji i szybko wdrapała się na pokład. Nie chciała, żeby Nick jej pomógł, bo mogłoby się to źle skończyć.

Podczas drogi powrotnej Nick prawie się nie odzywał. Sama też nie była w rozmownym nastroju. Dobrze, że rano wracali do Stanów.

Kiedy dobili do przystani, oznajmiła, że weźmie prysznic, a potem zluzuje pokojówkę, która była z Jamiem. Zobaczą się wieczorem.

Na kolacji zjawili się członkowie rodziny Andreasa. Było mnóstwo ludzi, mnóstwo dzieci w różnym wieku. Wszyscy się ściskali i całowali. Wszyscy oprócz niej i Nicka.

Odetchnęła z ulgą, kiedy rano odlecieli helikopterem do Aten. Miała nadzieję, że w Nowym Jorku wszystko wróci do normy. Każdego ranka Nick wyruszy do biura, a ona będzie rozpieszczała Jamiego...

O przyszłości wołała nie myśleć. Jakoś nie wyobrażała sobie przeprowadzki, stażu u Miroffa, życia bez Nicka i jego syna.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostatniej nocy na Milos Reese długo nie zmrużyła oka, aż wreszcie przysnęła na wilgotnej od łez poduszce. Nazajutrz, gdy już lecieli prywatnym samolotem Wainwrightów, Nick odebrał jej Jamiego i powiedział, żeby spróbowała się zdrzemnąć.

Przespała cały lot. Obudziła się, dopiero gdy rozbłysły napisy o zapięciu pasów. Jamie leżał w nosidełku przypięty do fotela. Reese poczuła się głupio. Spojrzała na Nicka i powiedziała:

- Przepraszam, że tak długo spałam.
- Widocznie organizm domagał się snu. - Popatrzył na nią dziwnie.
- Coś się stało?
- Nie.

Może wyobraźnia płatała jej figła? Zapewne powrót do Nowego Jorku sprawił, że Nicka znów zaatakowały smutne wspomnienia. Samolot wylądował i zatrzymał się przed prywatnym hangarem. Zobaczyła przez okno Paula, który wysiadł z limuzyny i podążył w ich kierunku.

Odpięła pas, wstała, przeciągnęła się. Paul wszedł na pokład, skinął jej na powitanie, po czym zabrał Jamiego i ruszył do wyjścia.

- Wyglądasz na wypoczętą - powiedział z uśmiechem Nick.
- Wyspałam się. Jak mały zniósł podróż?
- Doskonale.
- To dobrze.

Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzył? - zastanawiała się.

- Reese... Uznałem, że zanim zaczniesz staż u Miroffa, należy ci się urlop. Poinstruowałem pilota, żeby zabrał cię do Lincoln.

- Słucham? - Z wrażenia aż zakręciło jej się w głowie.
- Rozmawiałem o tym z Andreasem. Myślę, że musimy zastosować radykalne cięcie. Kiedy byliśmy w Grecji, Jamie zajmowały się pokojówki i gosposia. Mały przyzwyczaja się do nowych twarzy wokół siebie. Jest nadzieja, że zaakceptuje również nową

nianie, którą Leah znalazła. Wierzę w jej intuicję. Bądź co bądź wcześniej wybrała ciebie.

- Nick... - Zamierzał ją wysłać do Nebraski? Jak paczkę?

- Przyjmij to, proszę, jako wyraz mojej wdzięczności. - Wyjął z kieszeni kopertę. -

W środku jest bilet powrotny do Nowego Jorku.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Dziękuję, ale... - Zaszło jej w gardle. - Ale nie mogę.

- Oczywiście decyzja należy do ciebie. - Położył kopertę na fotelu. - To bilet otwarty, bez daty powrotnej. Nazajutrz po tym, jak cię zatrudniłem, wpłaciłem na twoje konto trzymiesięczne wynagrodzenie, więc... to by było wszystko. Chyba o niczym nie zapomniałem?

- Nie, Nick. O niczym. - Czy powiedziała te słowa? A może tylko pomyślała?

- Poprosiłem Ritę, żeby spakowała twoje rzeczy. Zostały umieszczone w luku bagażowym. - Na moment zamilkł. - Może zanim pilot wzbije się w powietrze, zadzwoń do rodziców i uprzedź o swoim przyjeździe.

- Słusznie - przytaknęła niemrawo.

- Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zwróć się do stewarda.

- Dobrze. Ucałuj ode mnie Jamiego.

- Oczywiście. - Patrzył na nią przez chwilę. - Ci od Miroffa mają szczęście, że trafił im się ktoś taki jak ty.

- Nie mam siły na rodzinne spotkanie, mam - narzekała Reese. Pomagała w kuchni matce, która szykowała wielką miskę sałaty. Na zewnątrz ojciec rozpałał grilla. Wkrótce miała się zjechać cała rodzina.

- Wiem, że jesteś załamana, ale spotkanie w gronie najbliższych dobrze ci zrobi.

- Ależ ze mnie idiotka! - Łzy popłynęły jej po twarzy. - Wierzyłam, że Nick się we mnie zakochał.

Matka popatrzyła na nią ze współczuciem, ale w słowach się nie roztkliwiała, tylko powiedziała rzeczowo:

- Wiesz, co musisz zrobić? Puścić wszystko w niepamięć. W pewnym sensie Nick wyświadczył ci przysługę. Gdybyś została dwa tygodnie dłużej, rozstanie byłoby jeszcze boleśniejsze.

- To prawda. - Reese starła łzy z policzków.

- Wiedział, jak bardzo się przywiązałam do jego syna.

- Ilekroć myślała o Nicku i Jamiem, czuła w piersi tępy ból.

- Masz ich zdjęcia?

- Tak, zaraz przyniosę. - Pobieгла do sypialni, po chwili wróciła. - Część zrobiłam na samym początku, kiedy urządaliśmy pokój dziecięcy, a część na Milos.

Matka wytarła ręce o ściereczkę, po czym uważnie obejrzała zdjęcia i w zadumie dość długo milczała, aż wreszcie oznajmiła:

- Coś mi się zdaje, że długo potrwa, zanim się otrząsniesz. Dobrze, że podczas stażu nie będziesz miała czasu na rozpamiętywanie przeszłości.

Reese uznała, że mama ma rację. Dobrze jej zrobi spotkanie w gronie najbliższych. Skupi się na czymś innym, na cudzych problemach. Ale po weekendzie Carrie z dziećmi wróci do siebie, a ją znów zaczną nawiedzać wspomnienia.

Nie wiedziała, jak bez Jamiego i Nicka wytrzyma jeden dzień, nie mówiąc już o reszcie życia, jednak ku swojemu zdumieniu wytrzymała. Nazajutrz ojciec zagonił ją do pracy w składzie drewna. Odbierała telefony, porządkowała dokumenty.

W piątek drugiego tygodnia pobytu w Lincoln matka zadzwoniła do niej, gdy była w biurze.

- Dobrze, że cię złapałam. Przyszedł list polecony. Podpisałam za ciebie.

- Dzięki... - Reese zamarła.

Rozum podpowiadał, że nie jest to list od Nicka, ale serce...

- Chcesz, żebym otworzyła?

- Tak. To pewnie wynik mojego egzaminu, chociaż sądziłam, że zawiadomią mnie mejlem.

- Może najlepszych studentów uczelnia zawiadamia listownie.

Reese uśmiechnęła się pod nosem.

- I co? Zdałam?

- Z pewnością, ale nadawcą listu jest firma Miroff-Hooplan. Mam go przeczytać?

- Poproszę.

- Droga panno Chamberlain, gratulujemy Pani stażu. Proszę zgłosić się w naszej firmie w poniedziałek dwudziestego dziewiątego sierpnia na kurs wprowadzający, który potrwa od dziewiątej rano do szesnastej.

- Ale dopiero od września mam wynajęte mieszkanie i...

- Nie denerwuj się. Opłacimy ci pobyt w porządnym hotelu.

- Jesteście wspaniali. Dzięki, mam.

- Aha, jeszcze zakończenie listu: Wierzymy, że nasza współpraca ułoży się dobrze.

Z poważaniem Gerald Soffe, wiceprezes Działu Spraw Wewnętrznych.

W poniedziałek rano Reese wysiadła z taksówki przed biurem Miroffa na Broadwayu. Miała na sobie spódnicę z żakietem w kolorze melona. Włosy zostawiła rozpuszczone, a ponieważ była duża wilgotność powietrza, lekko się kręciły. Zapłaciła kierowcy i ściskając w rękę torbę z laptopem, weszła do holu.

- Reese Chamberlain - przedstawiła się w recepcji. - Pan Soffe mnie oczekuje.

- Drugie drzwi na prawo.

- Dziękuję. - Ruszyła we wskazanym kierunku.

Nie czuła żadnego podniecenia. Przez dwa tygodnie chodziła przybita, a powrót do Nowego Jorku jeszcze tylko wzmógł jej przygnębienie.

Gdy zobaczyła tabliczkę z nazwiskiem Soffe'a, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Rudowłosa sekretarka wiceprezesa uniosła głowę i powiedziała:

- Panna Chamberlain, prawda? Proszę wejść. Szef na panią czeka.

- Dziękuję.

Kiedy tylko przekroczyła próg gabinetu, zobaczyła w fotelu znajomą postać. Nick? - pomyślała kompletnie zdezorientowana. Tutaj? Po urlopie w Grecji wciąż był opalony, włosy miał odrobinę dłuższe niż zwykle. W letnim szarym garniturze, w ciemnoszarej koszuli i bez krawata wyglądał rewelacyjnie.

- Witaj, Reese. - Zmierzył ją od stóp do głów. - Wejdz. Usiądź.

Usiadła skwapliwie, bo długo by nie ustała, przecież nogi miała jak z waty, a serce waliło jak młot.

- Jak... jak Jamie? - wydukała.

- Tęskni za tobą, ale poza tym świetnie.

- Co... Co się dzieje? Gdzie pan Soffe?

- To mój znajomy. Poprosiłem go o przysługę. No, żebym mógł z tobą porozmawiać.

- Dlaczego?

- Kiedy wuj Lew przyjął Richa Bonnera na staż, popełnił błąd. Ukończyłaś Whar-ton na pierwszym miejscu, ale jak doskonale wiesz, faceci z wyższych sfer uważają, że kobiety nie dorównują mężczyznom, więc Lew wybrał Bonnera, który ukończył studia na drugim miejscu.

- Hm... - Nie wiedziała, jak zareagować na taką rewelację.

- Porozmawiałem w tej sprawie z Geraldem, z kolei on porozmawiał z Richem Bonnerem, który za kilka dni rozpocznie staż u Miroffa.

- Doceniam to, co próbujesz dla mnie zrobić, Nick, ale wolałabym, żebyś niczego nie zmieniał. - Miała wrażenie, że śni. Sytuacja wydała się jej surrealistyczna. - Nie chcę pracować w twojej firmie. Jakoś tak się złożyło, że choć jestem kobietą, renomowana firma Miroff-Hooplan zaproponowała mi staż i zamierzam zrobić wszystko, aby szefowie byli ze mnie zadowoleni.

Po pełnej napięcia chwili ciszy Nick odparł:

- W takim razie musimy przejść na drugą stronę ulicy i odbyć rozmowę z Gregiem, synem wuja Lewa. Poznałaś go w klubie jachtowym. Powiesz mu to samo co mnie, a on wyjaśni sprawę z Geraldem i twoim przyjacielem Richem.

Zakręciło się jej w głowie. Nie sądziła, że Sherborne-Wainwright niemal sąsiaduje z Miroff-Hooplan. Nick obszedł biurko i skierował się do drzwi.

- Idziemy?

Ileż razy słyszała to pytanie, kiedy zajmowała się Jamiem! Po chwili znaleźli się na zewnątrz. Zawsze kiedy szła koło Nicka, musiała stawiać dłuższe kroki, żeby dotrzymać mu tempa. Omijając przechodniów na zatłoczonym chodniku, dotarli do budynku, w którym mieściła się rodzinna firma Nicka.

Nick skinął na powitanie recepcjonistce i wskazał Reese windę. Po chwili wysiedli na trzecim piętrze. Na drzwiach gabinetu widniała tabliczka „Prezes Gregory Wainwright”.

Prezes? Przecież to Nick był prezesem! Reese otworzyła usta, ale zanim zdążyła o cokolwiek spytać, pojawiła się Leah Tribe.

- Panna Chamberlain! Miło panią znów widzieć.

Zaraz, przecież Tribe była sekretarką Nicka. Co ona tu robi?

- Podobno ma pani odbywać u nas staż...

- Obawiam się, że zaszła pomyłka - oznajmiła Reese.

- Muszę porozmawiać z panem Wainwrightem.

- Ach tak... - Leah nie kryła zdziwienia. - Proszę do środka, szef czeka.

Weszli razem z Nickiem. Na widok gości Gregory Wainwright wstał zza biurka.

- Greg, pamiętasz pannę Chamberlain, prawda? - zaczął Nick. - Otóż zaszło nieporozumienie. Panna Chamberlain pragnie zostać u Miroffa, a ty, zgodnie z wolą Lewa, dostaniesz pana Bonnera.

Zdezorientowany Greg popatrzył na Nicka, jednak zanim cokolwiek powiedział, sekretarka oznajmiła przez interkom:

- Przepraszam, szefie, ale Stan ma niecierpiącą zwłoki sprawę.

- Dzięki, Leah. Już idę. Nick, dotrzymasz towarzystwa panie Chamberlain? Postaram się wrócić jak najszybciej. - I już go nie było.

Nick usiadł przy biurku. Reese naprzeciwko niego.

- Zwolnili cię? - spytała. - Z powodu tego, co się zdarzyło w klubie?

- Nie. Sam odszedłem jeszcze przed wyjazdem do Grecji.

- Dlaczego? - zdumiała się. - Nie rozumiem.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, wreszcie wyznał:

- Chciałem być wolny. Reese, rozpoczynam nowe życie. Żenię się.

Z całej siły starała się nie okazać szoku ani innych emocji.

- Długo się znacie? - spytała cicho.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy po raz pierwszy wsiadłaś do mojej limuzyny?

- Dlaczego pytasz? - Ściągnęła brwi.

- A jak myślisz? Kogo miałbym poślubić jak nie ciebie?

- Nie żartuj, Nick. - Krew dudniła jej w uszach.

- Nie żartuję. Na Milos omówiłem sprawę z Jamiem. Andreas i Gabi nas poparli.

- Nic nie pojmuję. - Bezradnie potrząsnęła głową. - Będę pracować u Miroffa...

- To w niczym mi nie przeszkadza. Oto moja propozycja: pobierzemy się w Nebrasce, tam też spędzimy miesiąc miodowy, bo chcę poznać twoją rodzinę. Potem wrócimy do Nowego Jorku i ty rozpoczniesz staż. W tym czasie ja będę zajmował się Jamiem.

- Nick... - Wprost nie wierzyła własnym uszom.

- Kiedy obronisz dyplom, pomyślisz nad własną firmą brokerską. Decyzję podejmiesz sama. Gdy uznasz, że chcesz przyjąć współnika, dołączę do ciebie.

- Ale...

- Liczę, że odniesiesz sukces, bo to ty będziesz głównym żywicielem rodziny. Musisz wiedzieć, że zrezygnowałem też ze swojej części spadku...

- Uff... - Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Pieniądze, które sam zarobiłem, wydałem na apartament, ale on symbolizuje dawne życie z Ericą. Kiedy twoja firma zacznie przynosić zysk, sprzedamy mieszkanie w Nowym Jorku i kupimy dom za miastem, gdzie Jamie i jego brat lub siostra będą mogli się bawić na dworze. I mieć psa.

- Mój kochany! - Poderwała się na nogi, a kiedy chwycił ją w objęcia, wybuchnęła płaczem. - Nick... Nawet nie wiesz, jak bardzo was kocham, ciebie i Jamiego.

- To mi powiedz - szepnął, tuląc ją z całej siły.

- Co za uroczy widok.

Nawet nie zauważyli, kiedy w gabinecie pojawiła się Leah Tribe.

- A wszystko dzięki tobie. - Rozanielony Nick uśmiechnął się do niej.

Gdy Leah zamknęła za sobą drzwi, Reese ponownie przylgnęła do Nicka, ale długo się nim nie nacieszyła, bo rozległ się płacz.

- To Jamie?

- A któż by inny? Dziś musi jednak swoje odczekać.

Osiemnastego grudnia zaczynała się przerwa świąteczna w Miroff-Hooplan, a siedemnastego wypadał ostatni dzień stażu Reese. Tydzień wcześniej spytała Geralda Sof-

fe'a, czy na ten dzień mogłaby wziąć wolne, ponieważ przygotowała niespodziankę dla Nicka. Szef nie tylko zgodził się bez protestu, ale wręczył premię za doskonałą pracę i zaproponował etat.

Wzruszona odmówiła. Mieli z Nickiem inne plany. Uścisnęła serdecznie Geralda i dała mu prezent pod choinkę, pudełko czekoladowych truflif z jego ulubionej cukierni. Taki sam prezent podarowała Leah.

Rankiem siedemnastego grudnia pocałowała męża i syna i udała, że wychodzi do pracy. Paul jak zwykle czekał na dole. Pojechali do kawalerki, którą wynajęła w sierpniu. Od czterech miesięcy, nie mówiąc nic Nickowi, przywoził ją tu niemal codziennie podczas przerw obiadowych.

Wysiadłszy z samochodu, podeszła do drzwi od strony kierowcy. Paul opuścił szybę.

- To dla ciebie pod choinkę, Paul. Wesółch świąt. - Wręczyła mu złoty sygnet, na którym kazala wyryć „Wiernemu Przyjacielowi”. - Nie wiem, co byśmy z Nickiem bez ciebie zrobili. - Uśmiechnęła się. - Do zobaczenia.

Mrugnął porozumiewawczo.

- Ciekaw jestem jego miny.

- Ja też.

Z trudem hamując podniecenie, ruszyła do dawnej księgarni. Nad wejściem wisiała elegancka czarno-biała markiza, a na szklanych drzwiach ozdobionych pięknym świątecznym wieńcem widniał złoty napis: „Chamberlain-Wainwright. Brokerzy”.

Przez kilka godzin Reese pakowała prezenty i układała je pod przystrojoną choinką stojącą na środku pokoju. O drugiej wszystko było gotowe zarówno na parterze, jak i na piętrze. Z bijącym sercem sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do Nicka.

- Cześć, kochanie.

- Reese? Nigdy nie dzwonicz o tej porze. Coś się stało?

- Nie, tylko jestem zmęczona, więc Gerald pozwolił mi wyjść wcześniej. Gdybyś przyjechał po mnie z Jamiem, moglibyśmy pójść na obiad do przytulnej knajpki, którą niedawno odkryłam.

Jak zawsze gdy był czymś zaniepokojony, Nick przez chwilę milczał.



- Już jadę. Na pewno wszystko w porządku?
- Słowo. Jak mały?
- Próbuje samodzielnie wstać, choć jeszcze nie za bardzo mu wychodzi.
- Tylko patrzeć, jak będzie ganiał. Czekam na was.

Porozumiawszy się z Paulem, Nick udał się do pokoju Jamiego. Było za wcześnie na pobudkę, ale coś złego musiało się wydarzyć. Reese nigdy nie dzwoniła w ciągu dnia.

- Jeszcze byś pospał, co, malutki?

Ubrał syna w ciepły niebieski skafander, spakował do torby dwie butelki z mlekiem, włożył płaszcz i zjechał windą. Wiedział, że dziś był ostatni dzień stażu Reese. Ciężko pracowała, a powinna zwolnić, odpocząć. Za kilka dni kupią choinkę. Na zewnątrz zaczął padać śnieg.

Nagle Nick spostrzegł, że skręcili z Broadwayu w Siódmą.

- Jakiś objazd, Paul?
- Nie. Twoja żona uznała, że będzie szybciej, jak podrzucę cię od razu do restauracji. To kilka przecznic stąd.
- Mówiła normalnie? - Nick zmarszczył czoło. - I wyglądała?
- Tak.

Po chwili dojechali na miejsce. Nick wysiadł, odpiął fotelik z Jamiem, po czym rozejrzał się wkoło.

- Nie widzę tu żadnej restauracji, Paul. Na pewno masz dobry adres?
- Tak, to te drzwi na wprost.

Na wprost? Nick obrócił się. Na markizie zobaczył złoty napis. Taki sam zobaczył na drzwiach. W środku stała pięknie oświetlona choinka. Serce zabiło mu mocniej.

- Paul, wiedziałeś o tym? Pomagałeś Reese?
- Przywoziłem ją tu podczas przerw obiadowych. Zobacz, co mi dała. - Pokazał sygnet z wygrawerowanym napisem. - No, idź do żony.

Zanim doszedł do drzwi, Reese otworzyła je na oścież.

- Witaj, kochanie. - Wstrzymała oddech, czekając na reakcję męża.

Nick postawił fotelik na podłodze, po czym zmiądzzył żonę w uścisku.

- Nie wiem, jak tego dokonałaś - szepnął, całując ją namiętnie. - Ale dokonałaś.

- Pan Soffe dał mi premię. Starczyło na meble i sprzęt biurowy.

- A lokal? Jakim cudem...

- Piętro wynajęłam, myśląc, że tu zamieszkać podczas stażu, a parter został przejęty przez bank. Pan Harley z banku był jednym z klientów Miroffa. Przedstawiłam mu swój pomysł. Zgodził się udzielić mi pożyczki. Za rok muszę ją zwrócić. Jestem przerażona!

- Jesteś wspaniała! Nie mam cienia wątpliwości, że sobie poradzisz.

- To wszystko dzięki tobie, Nick. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. A teraz zdejmij płaszcz. Chcę ci pokazać górę. - Wyjęła Jamiego z fotelika. - Ależ ci pięknie w skafandrze! - Całując dziecko to w jeden policzek, to w drugi, ściągnęła z niego ciepłe okrycie.

Krętymi schodami weszli na górę. Obok szerokiego małżeńskiego łóżka stał kojec. Reese posadziła w nim malca, dała mu piłkę.

- Trochę tu ciasno...

- To mi akurat bardzo odpowiada - rzekł Nick, pocierając szyję żony.

Opadli razem na łóżko.

- Ten mebel zajmuje sporo miejsca, ale przyda się. W ciągu następnych siedmiu i pół miesiąca będę na nim często drzemała.

- Drzemała? Dlaczego?

- Jak to się dzieje, kochanie, że człowiek, który potrafi liczyć, a nawet ma komputer w głowie, nie wie, co oznacza liczba siedem i pół? - Gdy w głębokim namyśle ściągnął brwi, ale nic nie wymyślił, dodała: - Może jak zejdziemy na dół i otworzymy parę prezentów, otworzą ci się klapki.

- Daj jakąś podpowiedź - poprosił.

- Dobrze. Kupiłam to na wyprzedaży, ale przyda nam się dopiero w lipcu. I mieści się w limuzynie.

Nastąpiła cisza. Po chwili Nick wciągnął z sykiem powietrze. Usiadł. Na jego twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnej radości.

- Jesteś w ciąży? Ale... brałaś pigułkę.

- Przestałam. Pamiętasz, co ci się śniło podczas miodowego miesiąca? Że Jamie ma siostrzyczkę lub braciszka. Powiedziałeś, że bardzo byś tego chciał. Kiedy zasnąłeś, długo o tym myślałam, i uznałam, że masz rację. Lepiej mieć rodzeństwo, niż być jedynakiem.

- Byłaś u lekarza?

- Tak. Leah mi go poleciła.

Nick położył się z powrotem obok żony i pogładził ją po brzuchu.

- I pomyśleć, że rośnie w tobie nasze dziecko.

- Cieszysz się?

- Bezgranicznie!

Roześmiana Reese przekręciła się na bok.

- Trzeba to uczcić. Idź na dół i przynieś podłużny karton obwiązany czerwoną wstążką.

Po chwili wrócił, podekscytowany jak dziecko zdarł opakowanie i wyjął butelkę.

- Jest to wino produkowane w Lincoln - wyjaśniła Reese. - Ze szczepu Edelweiss, który potrafi znieść wszystkie warunki pogodowe.

- Tak samo jak pewna dziewczyna z Nebraski, mądra i silna, która umiała pokonać wszelkie przeszkody i została szefem własnej firmy brokerskiej. - Przyniósł z kuchni papierowy kubeczek, nalał do niego wina i usiadł ponownie na łóżku. - Twoje zdrowie, moja piękna żono i przyszła mamó naszego dzidziusia. Moja partnerko i wspólniczko.

- Kiedyś też za to wypiję. Kocham cię, Nick.

